



# MEDYK BIAŁOSTOCKI



[www.amb.edu.pl](http://www.amb.edu.pl)

MIESIĘCZNIK BIAŁOSTOCKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ

NR 10(21)

BIAŁYSTOK PAŹDZIERNIK 2004 R.

ISSN 1643-3734



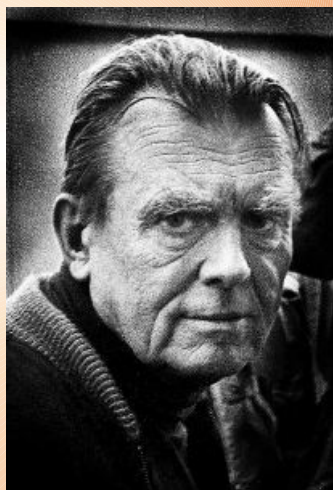
***Spokojnie patrzę w przyszłość*** - zapewniał prof. Jan Górski - rektor AMB Izabelę Jarugę-Nowacką - wiceprezes Rady Ministrów, podczas inauguracji roku akademickiego 2004/2005.



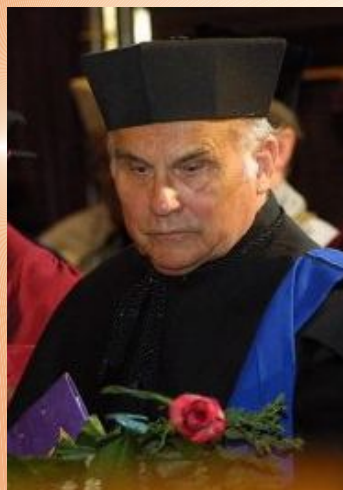
# Wewnątrz numeru:



Miniony rok akademicki był rokiem niezwyklej aktywności naukowej w AMB. Jaki będzie ten następny?



Odszedł laureat Nagrody Nobla -  
Czesław Miłosz



**Ryszard Kapuściński** -  
"Człowiek, wielkiego formatu  
ale ludzkiego wzrostu"  
- został doktorem honoris causa UJ



Profesorowie pielgrzymują.



Nowy dyrektor Państwowego Szpitala  
Klinicznego w Białymstoku

## SPIS TREŚCI

Od redaktora	str 3
Przemówienie inauguracyjne	str 4
<b>Rozmowa miesiąca</b> z dr. Bogusławem Poniatowskim	str 5
Trudne pytania pozostają bez odpowiedzi	str 8
Goście chwile	str 9
Jak Ministerstwo Zdrowia da, to będzie rozbudowa	str 9
Blżej domu	str 10
Optymistycznie i z nutą pesymizmu	str 11
Wzbogacony MEDLINE	str 12
Nauka w obiektywie	str 12
Potomkowie Wikingów w Białymstoku	str 13
"Slucham" - to takie ładne słowo	str 14
Nie dla filozofii	str 15
To nie jest takie proste... czyli świat oczami R.Kapuścińskiego	str 17
Zapiski z pustyni - cz I	str 18
Czesław Miłosz	str 20
<b>Temida i Eskulap</b>	str 20
Podstawowe prawa pacjenta	str 21
<b>Patrzają z boku</b>	str 21
Meldunek z pola bitwy	str 22
<b>Doktorzy Honoris Causa</b>	str 23
Ronald L. Terjung	str 23
Zanim będzie za późno	str 24
<b>Co nowego w dziedzinie nauk biomedycznych</b>	str 24
Fraktale w medycynie	str 25
<b>Z historii nauk farmaceutycznych</b>	str 25
Sekwencje, sekwencje - dwie rewolucje w biochemii	str 26
<b>Miasta naszego regionu</b>	str 26
Nadbiebrzański Goniądz	str 28
<b>Zjazdy, sympozja, konferencje</b>	str 28
XL Sympozjum PTHiC, Białystok 16-18.10.2004	str 28
Możliwości wspomagania rozwoju dzieci...	str 28
<b>Spotkania po latach</b>	str 30
Więcej osiągnięć, więcej kilogramów i mniej włosów	str 30
Przekraczamy granice stosowności	str 31
<b>Wędrowki po kresach</b>	str 31
Dzień Pielgrzyma	str 33
<b>Puszczańskie odgłosy</b>	str 33
Dobór diety przez roślinożercę	str 34
<b>Rośliny w biblii</b>	str 35
Kamienne tablice	str 35
<b>Wydarzenia i aktualności</b>	str 36
<b>Młody medyk</b>	str 36

*Materiały do numeru przyjmujemy  
do dn. 10 każdego miesiąca*

## Skład redakcji:

Redaktor naczelny: Lech Chydzewski  
Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz: Krzysztof Worowski  
Sekretarz redakcji: Danuta Ślósarska  
Członkowie: Alina Midro, Wojciech Sobaniec, Tadeusz Laudański, Wiktor Łaszewicz, Andrzej Litorowicz, Jan Długosz, Ilona Lengiewicz, Anna Worowska, Adam Hermanowicz, Joanna Jasielczuk  
Współpracownicy: Jan Pietruski, Wojciech Dębek, Antoni Sydor (Tarnów), Marek Kamiński (USA)  
Dział studencki: Paweł Szambora, Anna Maksymiuk, Emilia Sobolewska, Walentyn Pankiewicz  
Skład komputerowy: Artur Rubin  
Strona internetowa: Andrzej Bortacki

Druk: **ARTICO** Artur Rubin 16-070 Choroszcz, ul. Powstania Styczniowego 18/28, tel. 0 606 29 66 20, artecki@poczta.onet.pl

## Adres redakcji:

Biblioteka Główna Akademii Medycznej  
15-089 Białystok 8,  
ul. Kilińskiego 1,  
tel. (085) 748 54 85 (Danuta Ślósarska)  
e-mail: medyk@amb.edu.pl  
http://www.amb.edu.pl

## Adres redakcji studenckiej:

Siedziba organizacji studenckich, DS1  
ul. Akademińska 3; tel (85) 748 58 13

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.



## D REDAKTORA



Zrozumieć świat - to nie jest takie proste. Obserwując i rejestrując zjawiska i ich skutki, trzeba starannie dociekać ich przyczyn. Nie wolno kierować się stereotypami.

Kiedyś, ponad 20 lat temu, znalazłem się w libijskim miasteczku Zliten, gdzie przepracowałem 2,5 roku. Zderzenie z innym klimatem, inną cywilizacją, inną religią i zwyczajami, inną mentalnością ludzi. Pierwszy rezultat tego zderzenia, to swoisty stan euforii, który był niczym innym jak przewlekłym stresem. Był powodem spadku odporności. Zaowocował, już po 2 miesiącach pobytu, zachorowaniem na ostrą formę amebiozy. Zderzenie z innym światem okazało się przykre w skutkach. Jednak miało i pozytywne rezultaty. Zacząłem zastanawiać się, jak tubylcy mogą egzystować w tak trudnych warunkach klimatycznych. Olbrzymie nasłonecznienie, uciążliwe wiatry z pustyni - tzw. gibli, woda "łapana" ze wszystkich możliwych źródeł - łącznie z pozyskiwaniem z morza, ruchome piaski zasypujące całe wioski, gwałtowne psucie się żywności, inwazja pleśni, pasożytów - szczególnie pierwotniaków i tasiemczycy, a także owadów. I to duszące gorąco, które powodowało, że już po godzinie pracy mózg zaczynał ciężać i przestawał normalnie pracować. Zrozumiałem, że my, Europejczycy jesteśmy wyróżnionymi szczęściami. Żyjemy w strefie klimatycznej, która zapewnia olbrzymi komfort. Pozwala na nadprodukcję żywności, rozwój przemysłu. Jednocześnie rozumiałem, że ludzie, ich kultura, religia stroje, nawyki kształtowane przez tysiąclecia, są niczym innym, jak wyrazem doskonałego przystosowania się do szerokości geograficznej, w jakiej przypada im żyć. Zrozumiałem, że w kraju, w którym wówczas mieszkałem, stroje, tak odmienne od strojów europejskich - luźne, białe szaty kobiet i mężczyzn - są zbawienne, bo dają względny komfort zapobiegając nadmiernemu przegrzaniu. Że staranne ukrywanie twarzy przez kobiety, to tak naprawdę nie ochrona przed wzrokiem mężczyzn, a ochrona przed kancerogennym działaniem ultrafioletowych promieni. Że tak karykaturalne i krytykowane przez nas, przyzwyczajonych do obcisłych dżinsów, dziwaczne spodnie u mężczyzn (w kroku zwisające do kolan), to sposób na zapobieżenie niepłodności (wynikającej z przegrzania jąder). Że swoista dieta z ostrymi przyprawami, to dobry sposób na pobudzenie śluzówki żołądka do wydzielania kwasu solnego i pepsyny, co zwiększa szansę zwalczania infekcji bakteryjnych i pasożytniczych. Że odprawianie codziennych modłów (pięć razy w czasie dnia, w określonych godzinach, regulowane przenikliwym głosem muezina, płynącym z minaretów), z charakterystycznym zestawem skłonów, to najlepszy sposób na pobudzenie krążenia w "zasypiającym" mózgu. A przecież nam, Europejczykom, zwyczajnie te wydają się tak niezrozumiałe, że aż śmieszne.

Zrozumieć świat!? To nie jest takie proste... Świat oczami Ryszarda Kapuścińskiego, to wywiad ze słynnym klasykiem reportażu, autorem wielu bestsellerów, tłumaczonych na wszystkie języki. Zachęcam Państwa do przeczytania tego wywiadu jaki przeprowadziła Agnieszka Kamińska - dziennikarka Polskiego Radia Białystok. Autorka aktualnie pracuje nad dysertacją doktorską poświęconą temu słynnemu podróżnikowi i jego twórczości. Wywiad, którego uczyniła nam Agnieszka, trzeba przeczytać koniecznie - uważnie, i kilka razy. Zachęcam również do przeczytania pozostałych publikacji poświęconych obcej nam kulturze islamu, zamieszczonych w bieżącym numerze Medyka. Może lektura ta pozwoli choć trochę zrozumieć groźny fenomen zwalczających się światów, konfliktów i wojen, okrutnych zamachów, samobójczych ataków, porwań, egzekucji, których jesteśmy niemal codziennymi świadkami.

W związku z inauguracją nowego roku akademickiego Redakcja życzy czytelnikom Medyka - nauczycielom akademickim, studentom i pracownikom administracji dużo sukcesów. O sprawach i stanie uczelni możemy dowiedzieć się z inauguracyjnego przemówienia Rektora, które zamieszczamy na pierwszych stronach bieżącego numeru. Oby szczęście dalej sprzyjało naszej Alma Mater.

*Chydzewski*

# Przemówienie inauguracyjne

**JM. Rektora AMB, prof. dr. hab. Jana Górskiego**

***Dostojni Goście, Wielce Szanowni Członkowie Wysokiego Senatu, Rad Wydziałów, Studenci i Pracownicy,***

W dniu dzisiejszym inaugurujemy w Akademii Medycznej w Białymstoku 55 rok akademicki. Dzisiejszej uroczystości, powagi i znaczenia dodaje obecność osobistości ze szczebla rządowego, wojewódzkiego, miasta Białegostoku, Kościoła Katolickiego i Prawosławnego, Gości z innych Uczelni. (...)

## ***Odeszli od nas***

W minionym roku akademickim odeszli od nas przedwcześnie profesorem - Konstanty Wiśniewski oraz Jan Giedroń. Profesor Wiśniewski był wieloletnim kierownikiem Zakładu Farmakologii, pierwszym doktorem habilitowanym w naszej uczelni, jej Dziekanem i Rektorem. Był wybitnym uczonym, przewodniczącym Komisji Leków przy Ministrze Zdrowia. Jako rektor wspierał szczególnie rozwój badań naukowych oraz kadry naukowej. Jego zasługą jest szereg inwestycji w uczelni. Jego uczniowie są obecnie kierownikami szpitali zakładów i klinik.

Profesor Jan Giedroń zmarł młodo, w kilka miesięcy po uzyskaniu tytułu profesora. Był hematologiem, autorem szeregu ważnych prac z zakresu tej specjalności. Uczcijmy Ich pamięć przez powstanie.

## ***Mocne fundamenty uczelni***

Miniony rok akademicki w naszej uczelni był rokiem niezwyklej aktywności. Aktywności, która przełożyła się na wymierne efekty już dzisiaj, aktywności, której efektów jeszcze nie widać, ale która stworzyła mocne fundamen-



***Obecność osobistości ze szczebla rządowego, wojewódzkiego, miasta Białegostoku, kościołów katolickiego i prawosławnego, gości z innych uczelni podniosła rangę uroczystości inauguracyjnych w AMB.***

ty do jej dalszego funkcjonowania. Mam nadzieję, że po cierpliwym wysłuchaniu tego wystąpienia podzielicie Państwo moją ocenę. W uczelni kształci się niemal trzy tysiące studentów. Zatrudniamy 641 nauczycieli akademickich, w tym 77 z tytułem profesora, 93 ze stopniem doktora habilitowanego i 309 ze stopniem doktora nauk. To nasycenie kadry z tytułami naukowymi sprawiło, że w tegorocznym rankingu Rzeczypospolitej znaleźliśmy się wraz z Akademią Ekonomiczną we Wrocławiu na czele uczelni o najwyższym potencjale inte-

lektualnym w kraju. W minionym roku akademickim 11 doktorów habilitowanych uzyskało tytuł profesora, 14 doktorów nauk stopień doktora habilitowanego zaś 69 lekarzy i magistrów doktora nauk medycznych w dziedzinie medycyny i biologii medycznej. Fakty te dowodzą, że konsekwentnie realizowana od lat polityka naukowa mobilizuje do pracy, stwarza czytelne kryteria awansu oraz czytelne kryteria do ubiegania się o środki na badania statutowe i własne, przynosi wymierne sukcesy.

Na Wydziale Lekarskim utworzyliśmy Oddział nauczania w języku angielskim. Naukę w tym języku rozpoczyna grupa studentów z krajów skandynawskich. Żywe zainteresowanie studiami w naszej uczelni wykazują już kandydaci na studentów ze Stanów Zjednoczonych oraz niektórych krajów Azji. Nauczanie medycyny w języku angielskim stawia przed nami zwiększone wymagania, tak językowe jak też programowe i organizacyjne. Tworzy w uczelni nową jakość. Dowodzi wartości jej dyplomu. Jednym z pierwszych pytań potencjalnych kandydatów z zagranicy na studia było pytanie o połączenie lotnicze do Białegostoku. Brak tego połączenia zniechęcił niektórych. Akademia utrzymuje, podobnie jak inne uczelnie w mieście, szerokie kontakty międzynarodowe. Nieodmiennie, goście nasi zadają pytanie o połączenie lotnicze i nieodmiennie ze zdumieniem przyjmują informację o jego braku. Zdumienie to kieruje do władz województwa podlaskiego i miasta Białegostoku.

## ***Zapał naukowy***

Trwa w uczelni zapał do pracy naukowej. Świadczy o tym ww. liczba tytułów i stopni naukowych. Realizujemy 380 tematów finansowanych w ramach prac statutowych, 74 w ramach prac własnych, 54 tematy finansowane przez Komitet Badań Naukowych oraz 3 projekty finansowane z ramach programów ramowych Unii. Pracownicy nasi zorganizowali 26 sympozjów i zjazdów naukowych. Zawsze z udziałem gości z zagranicy. Ostatni ranking wewnątrz-uczelniany pokazał, że liczba pracowników publikujących w czasopiśmie rejestranych w systemie Current Contents, a więc w czasopiśmie posiadającym tzw. impact factor znacząco wzrosła. Oznacza to, że wzrosły kwalifikacje naszych badaczy, wzrosło zrozumienie o konieczności publikacji prac w czasopiśmie o zasięgu międzynarodowym.

W roku bieżącym liczba kandydatów na studia doktoranckie przekroczyła niemal dwukrotnie liczbę miejsc. Nowy system naboru pozwolił na przyjęcie najlepszych.

W lipcu br. zorganizowaliśmy w Białymstoku drugą Szkołę Letnią Białystok-Essen. Do uczestnictwa w niej zaprosiliśmy również pracowników oraz studentów z Mińska, Grodna, Wilna i Kowna. Bardzo wysoka frekwencja na obradach, pomimo bardzo dobrej pogody, dowiodła wysokiego poziomu naukowego szkoły. Z wielką satysfakcją informuję, że prezentacje przygotowane przez naszych pracowników stały na najwyższym poziomie.

Przygotowany przez nowy zespół redakcyjny 48 tom pisma naukowego *Annales Academiae Medicae Bialostocensis* uzyskał najwyższą ocenę w punktacji KBN. Czasopismo dostępne jest również w formie elektronicznej. Wygrał konkurs na inwestycję o nazwie Centrum Medycyny Doświadczalnej. Uzyskana kwota nie wystarczy, niestety, na wyposażenie i zwróciliśmy się z



# CAŁA NAPRZÓD KAPITANIE



Z dyrektorem Państwowego Szpitala Klinicznego w Białymstoku, dr. **BOGUSŁAWEM PONIATOWSKIM** rozmawia Danuta Ślósarska

## Wierzy pan w cuda?

Tylko w bajce.

## A jednak podjął się pan funkcji dyrektora szpitala klinicznego?

Na tym stanowisku nie będę zajmował się rzeczami nierealnymi.

## Od roku 1999 było już czterech takich bohaterów - dyrektorów. Żadnemu nie udało się poprawić kondycji szpitala.

Stare przysłowie mówi, że *i Herkules d..., kiedy ludzi kupa*. To jest zadanie, które nie wiąże się tylko z oczekiwaniami i wymianą dyrektorów. Aby dokonać zmian konieczne jest zaangażowanie się wszystkich pracowników szpitala, całej administracji.

## To jaki pan ma pomysł?

Pomysł jest banalny. Trzeba spróbować zwiększyć przychody i zminimalizować koszty.

## To nic oryginalnego. Pana poprzednicy też na to wpadli.

Tylko, że trzeba teraz z tego jeszcze wyciągnąć wnioski i dokonać analizy, gdzie i w którym miejscu można zmniejszyć koszty.

## A jak pan będzie to robił?

Od dzisiaj (8 października - od red.) weszła ustawa o świadczeniach zdrowotnych zakupywanych czy finansowanych z NFZ. W tej chwili usankcjonowane prawnie jest tworzenie się kolejek pacjentów oczekujących na planowane zabiegi. Dotyczy to chorych, którzy mogą oczekiwać na zabieg, a czas oczekiwania nie wpłynie niekorzystnie na ich stan zdrowia.

## Rozumiem, że pacjent będzie po prostu dłużej czekał. Tylko w jaki sposób wpłynie to na obniżenie kosztów?

Szpital nie będzie świadczył usług, za które NFZ mu nie płaci. Sytuacja szpitala pogorszyła się z powodu tzw. „nadwykonania”. Przez osiem miesięcy wykonaliśmy ponadwymiarowe świadczenia na blisko 10 milionów złotych. Gdybyśmy za te świadczenia otrzymali pieniądze nasza sytuacja wyglądałaby dzisiaj inaczej, a tak mamy 40 milionów długu, a do końca roku są jeszcze trzy miesiące.

## Gdy szpital ograniczy ilość zabiegów personel nie będzie miał co robić. Nie widzę tu oszczędności panie dyrektorze. Pracownikom trzeba płacić.

Niebawem będziemy negocjować nowy kontrakt na 2005 rok, a przy dobrym kontrakcie może się okazać, że trzeba będzie zatrudnić ludzi.

Będę się starał w trakcie negocjacji w funduszu położyć nacisk na zapotrzebowanie społeczne, a nie na sytuację szpitala.

## Zakładamy, że pana poprzednicy też to robili.

Na pewno starał się każdy z nich, ale jest jeszcze coś, co nazywa się darem przekonywania, darem perswazji.

## W 1999 roku pełnił pan funkcję lekarza wojewódzkiego. Reforma w służbie zdrowia zlikwidowała to stanowisko. Był pan więc ostatnim lekarzem wojewódzkim. Czy nie boi się pan, że tym razem będzie pan ostatnim dyrektorem szpitala, przed jego upadkiem?

Nie zakładam tak czarnego scenariusza, jeżeli bym nie widział promyka zielonego światła, to bym się tej funkcji nie podejmował.

## To powiedzmy o tym promyku?

Najważniejsze w tej chwili są rozmowy z wierzycielami. Długów, które ma szpital nikt z nas nie ściągnie, ale trzeba tak opracować grafik ich spłaty, aby mieć fundusze na działalność bieżącą.

## Poprzedni dyrektorzy o to nie zadbali, siedzieli z założonymi rękoma?

Ja nie chcę krytykować moich poprzedników. Nikt z założenia nie ma złych intencji.

## Ale stanowisko dyrektora szpitala to może być dobra posada, taka na przetrzymanie. Potem za nic się nie odpowiada, ba, nawet można awansować.

Znam bliżej i dalej swoich poprzedników i nie sądzę, żeby zakładali sobie taki cel i taką drogę.

## Panie dyrektorze, a czy panu w ogóle zależy na tym, aby ten szpital wyciągnąć z długów?

Ja w tym szpitalu pracuję 25 lat, tutaj - w Białymstoku - skończyłem Akademię Medyczną i nie wyobrażam sobie struktury ochrony zdrowia na Podlasiu bez Państwowego Szpitala Klinicznego w Białymstoku. Stawiam przed sobą realne zadanie, chciałbym zahamować stopień zadłużenia do końca roku.

## W jaki sposób?

Chciałbym wprowadzić komputeryzację, która pozwoliłaby nam monitorować koszty związane ze zużyciem leków, materiałów opatrunkowych itp. Komputeryzację dzięki, której moglibyśmy dokonywać dokładnej analizy działań w poszczególnych jednostkach i na bieżąco porównywać do zadań nałożonych przez kontrakt. W dalszym etapie myślę o przeprowadzeniu modernizacji oświetlenia i ogrzewania na bardziej ekonomiczne. Pieniądze będziemy starali się zarabiać zgodnie z ustawą o zakładach publicznej opieki zdrowotnej, czyli postaramy się tworzyć struktury, które będą mogły istnieć i działać w warunkach wolnego rynku. Uważam, że pewne inwestycje i działania powinny odbywać się wspólnie z Dziecięcym Szpitalem Klinicznym.

## Może pan się niektórym osobom narazić?

Taka możliwość istnieje, bo jak się chce coś zmienić, to narusza się czyjeś interesy. Zdaję sobie sprawę, że na tym stanowisku będę podejmował decyzje być może niepopularne, ale zapewniam, że z dalekosiężną korzyścią dla wszystkich.

## Panie dyrektorze, a jeśli się panu nie uda, to czy możemy mieć nadzieję, że będzie się pan chociaż troszeczkę wstydził?

Będę się wstydził, jeżeli zrobię coś, co będzie niezgodne z obowiązującym ustawodawstwem albo etyką przyjętą w ochronie zdrowia. Jeżeli szpital zatonie, to będzie tak jak na Titanicu, jego kapitan też.

prośbą o fundusze unijne. Budowa centrum jest niezbędna do spełnienia norm unijnych i zgody na prowadzenie badań na zwierzętach. Poszerzeniu wymiany międzynarodowej bardzo dobrze służy, stworzony w roku ubiegłym, z naszej inicjatywy, Euroregionalny Medyczny Ośrodek ds. Badań i Edukacji Euroregionu Niemen. Ośrodek utworzono na drodze porozumienia między Akademią Medyczną w Białymstoku, Uniwersytetami Medycznymi w Grodnie i Wilnie oraz Marszałkiem Województwa Podlaskiego. Ośrodek stwarza dogodną płaszczyznę do wymiany i szkoleń lekarzy i studentów. W tym miejscu pragnę wyrazić podziękowanie p. Marszałkowi Januszowi Krzyżewskiemu za pomoc w tworze-



*Inauguracja 2004. Na fot. dziekani wydziałów: prof. Jan Karczewski, prof. Maciej Kaczmarek, prof. Jerzy Pałka oraz studenci.*

niu Ośrodka. Ośrodek był organizatorem dwóch konferencji. Wygraliśmy konkurs na finansowanie ze środków unijnych dwóch następnych konferencji. Tytuł jednej brzmi: *Standardy i nowe trendy w leczeniu ostrej zespołów wieńcowych zaś drugiej Budowanie społeczeństwa informacyjnego w ochronie zdrowia.*

Z dniem 1.X. wdrożyliśmy w każdym z dziekanatów informatyczny system obsługujący studentów. System jest dobrze zabezpieczony, łatwy w obsłudze i umożliwia swobodny dostęp każdemu ze studentów do informacji o sobie samym. Jest kolejnym krokiem usprawniającym organizację studiów. Trwa rozbudowa systemu informatycznego w Bibliotece. Dzięki temu, użytkownicy mają dostęp do większości czasopism międzynarodowych. W minionym roku w komputerach naszej sieci skorzystano z ponad 40 tys. artykułów. Trwa przenoszenie danych z katalogów kartkowych do katalogów komputerowych. Już za miesiąc uruchomiona zostanie elektroniczna wypożyczalnia książek dla pracowników. Zreorganizowano wypożyczanie dla studentów, co spowodowało zniknięcie ogromnych kolejek we wrześniu.

### ***Słuszna decyzja o powołaniu III Wydziału***

Miniony rok dowiódł, że decyzja Senatu o wyłączeniu z Wydziału Lekarskiego szeregu kierunków i utworzeniu z dniem 1.X. 2003r. Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia była decyzją ze wszech miar słuszną, wręcz konieczną. Wydział kształci na poziomie zawodowym i magisterskim na następujących kierunkach: pielęgniarstwo, położnictwo, dietetyka oraz zdrowie publiczne, a także na poziomie zawodowym na kierunku fizjoterapia i ratownictwo medyczne. Już dzisiaj, po roku działania, potencjał naukowy Wydziału spełnia wszystkie wymogi do wystąpienia o uprawnienia do nadawania stopnia doktora nauk. W minionym roku Wydział uzyskał akredytacje na kierunkach: pielęgniarstwo, położnictwo i zdrowie publiczne. Uzyskał też zgodę na prowadzenie tzw. studiów pomostowych dla pielęgniarek. Studia te mają być

dofinansowane z Unii Europejskiej. Wyjaśniam w tym miejscu, iż zgodnie z przyjętymi przez nasz rząd dyrektywami Unii wykształcenie zawodowe pielęgniarek i położnych wymaga trzyletniego kształcenia zakończonego stopniem licencjata. Tak ogromne zwiększenie zadań uczelni wymaga nie tylko dobrej woli lecz także środków, pomieszczeń oraz wyposażenia. W opracowanych przed kilku laty założeniach o likwidacji szkół pomaturalnych w zakresie pielęgniarstwa, położnictwa, analityki medycznej i fizjoterapii przyjęto, że środki przeznaczone dotychczas na potrzeby szkół dwuletnich oraz zajmowane przez nie pomieszczenia, wyposażenie i część kadry przejmą, w naturalny sposób, sukcesorzy tzn. akademie medyczne. Rzeczywistość okazała się mniej różowa. Prawdą jest, że MZ włączyło wszystkie kierunki, o których mowa do algorytmu finansowania bieżącego, lecz nie inwestycyjnego. W szeregu miastach, lecz niestety nie w Białymstoku, samorządy przekazały budynki medycznych szkół pomaturalnych uczelniom medycznym. O skali problemu jaki stwarza brak pomieszczeń, z którym borykamy się obecnie najlepiej świadczy fakt, że liczba studentów na nowych kierunkach wynosi już ponad tysiąc. Pomieszczenia Akademii nie zwiększyły się nawet o jeden metr. Budynek szkoły pielęgniarstwa przekazano w poprzednich latach innym użytkownikom. Pozostaje budynek likwidowanego dwuletniego studium fizjoterapii przy ulicy Czackiego. O przekazanie tego budynku, właśnie na potrzeby kie-

runku fizjoterapia zwróciliśmy się do właściciela, tzn. samorządu województwa. Znam zrozumienie i przychylność Panów Marszałków w tej sprawie. Ale wiem również o aktywnych działaniach zmierzających do przejęcia tej nieruchomości na inne cele. Zwracam się więc publicznie do członków Samorządu Województwa z prośbą o przekazanie budynku, o którym mowa, naszej uczelni. Gwarantujemy zatrudnienie personelu likwidowanej szkoły na etatach nauczycieli zawodu, a więc etatach nierotacyjnych. Dodam tu jeszcze, że likwidowane są również pielęgniarские studia pomaturalne w Łomży i w Suwałkach. Najwyższy czas pomyśleć o wykorzystaniu tamtejszej bazy i kadry studiów pielęgniarstwa do uruchomienia w tych miastach kształcenia zawodowego pielęgniarek na poziomie licencjata. Deklaruję naszą gotowość do współpracy w tym zakresie.

### ***Osiągnięcia Wydziału Farmaceutycznego***

W minionym roku, Wydział Farmaceutyczny uzyskał prawo do nadawania stopnia doktora nauk farmaceutycznych. Jest to już drugie uprawnienie, bowiem Wydział posiadał już uprawnienie do nadawania stopnia naukowego doktora nauk medycznych w zakresie biologii medycznej. Wydział uzyskał akredytację obu kierunków tzn. kierunku farmacja oraz analityka medyczna. Na Wydziale Farmaceutycznym utworzono Samodzielną Pracownię Biofarmacji, przekształcono Samodzielną Pracownię Syntezy i Technologii Środków Leczniczych w Zakład, ukończono tworzenie nowoczesnej bazy lokalowej Zakładu Farmacji Stosowanej, oddano do użytku nową, tak potrzebną salę wykładową. Pracownicy Wydziału odegrali główną rolę w organizacji Muzeum Historii Medycyny i Farmacji w prawym skrzydle pałacu. Na wydział nałożono obowiązek organizacji i prowadzenia kształcenia podyplomowego zarówno farmaceutów jak też analityków medycznych. Do realizacji tego zadania powołaliśmy Studium Kształcenia Podyplomowego.

## Pozycja Wydziału Lekarskiego

O roli i pozycji Wydziału Lekarskiego w uczelni medycznej nie muszę nikogo przekonywać. Na Wydziale tym utworzono trzy nowe jednostki: Klinikę Pediatrii i Zaburzeń Rozwoju Dzieci i Młodzieży oraz Zakład Propedeutyki Stomatologii i Zakład Stomatologii Społecznej i Profilaktyki. Dokonano gruntownych zmian programu nauczania na Oddziale Stomatologii dostosowując go do zaakceptowanych przez Ministra wymogów Unii. Spraw Wydziału Lekarskiego nie sposób omawiać w oderwaniu od bazy klinicznej. Przed rokiem informowałem o powołaniu Kliniki Geriatrii na bazie Szpitala Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w Białymstoku. Dotychczasowa praca tej jednostki dowiodła, że to wspólne dzieło Uczelni i Szpitala wypełniło dotkliwą lukę w regionie, jest bazą do diagnozowania i leczenia ludzi w podeszłym wieku a także szkolenia lekarzy i studentów. Raz jeszcze składam podziękowania pani dyrektor departamentu Aleksandrze Sapieżyńskiej oraz dyrektorowi szpitala Januszowi Rainko za współpracę. Na bazie Wojewódzkiego Szpitala im. Dłuskiego rozpoczęła działalność Klinika Dermatologii i Wenerologii. Tak jak inne kliniki działające na bazie tego szpitala znalazła dogodny warunki do pracy tak klinicznej, naukowej, jak i dydaktycznej. Dyrektorowi szpitala panu doktorowi Henrykowi Misiewiczowi składam bardzo serdeczne podziękowania za ciągłą troskę o funkcjonowanie klinik. Korzystamy na tym wszyscy. Do najpilniejszych spraw czekających na załatwienie należy sprawa powołania Kliniki Onkologii na bazie Regionalnego Ośrodka Onkologicznego. Walka z plagą chorób nowotworowych to nasze wspólne zadanie. Stąd nie cierpiąca zwłoki konieczność stworzenia odpowiedniej bazy nie tylko do leczenia, lecz również do szkolenia studentów i lekarzy. Tylko przez wspólne działania możemy poprawić wczesną wykrywalność nowotworów, a tym samym podjąć ich skuteczne leczenie. Głębokie zrozumienie problemu i zaangażowanie w jego załatwienie wykazują Panowie Marszałkowie oraz Dyrekcja szpitala. Wszystko wskazuje więc na to, że sprawa powołania Kliniki Onkologii doczeka się wkrótce szczęśliwego finału. Drugim przedsięwzięciem przygotowywanym wspólnie z Urzędem Marszałkowskim jest organizacja w Białymstoku, w pomieszczeniach szpitala im. J. Śniadeckiego przy ul. Warszawskiej, Oddziału Dziennego Kliniki Psychiatrycznej. O utworzenie tego Oddziału zabiegał kierownik kliniki pan doc. Andrzej Czernikiewicz od dawna. Na przeszkodzie stał brak stosownych pomieszczeń. Organizacja tego oddziału jest już możliwa dzięki pełnemu zrozumieniu i poparciu Panów Marszałków i dyrektora Szpitala, pani Danuty Zawadzkiej. Dzienny Oddział Kliniki Psychiatrycznej to najnowocześniejsza, najskuteczniejsza i najtańsza forma leczenia pacjentów z chorobami psychicznymi.

## Szpital - naszą bolączką

Przed rokiem apelowałem o podjęcie, ze wszystkimi odpowiedzialnymi za ochronę zdrowia w województwie, wspólnych działań na rzecz zapobieżenia negatywnym skutkom niedoskonałości istniejącego systemu i prawa oraz niedostatku pieniędzy. O pozytywnych przykładach tej wspólnej działalności mówiłem wyżej. Specjalnego omówienia wymaga wszakże sprawa zakresu dalszego funkcjonowania Państwowego Szpitala Klinicznego, a w nim, jedynej w województwie klinik: kardiologii, torakochirurgii, neurochirurgii, hematologii i zakładu kardiologii inwazyjnej. Koszta leczenia w tych klinikach, a także w innych klinikach, do których przenoszeni są najczęściej chorzy z innych szpitali, muszą być znacznie wyższe niż w innych oddziałach szpitalnych. W roku bieżącym sytuacja finansowa Państwowego Szpitala Klinicznego uległa dalszemu dramatycznemu pogorszeniu. Jak wiadomo, organem założycielskim szpitala klinicznego jest Rektor Akademii Medycznej. Ale Rektor tej Uczelni, podobnie jak Rektor Uniwersytetu czy też Politechniki nie dysponuje żadnymi instrumentami finansowymi ani prawnymi by wspomóc działalność szpitala. Chciałbym więc zaapelować, by przed podjęciem decyzji o podziale środków przez Podlaski Oddział Narodowego Funduszu Zdrowia na rok 2005 osoby odpowiedzialne za zapewnienie ochrony zdrowia w województwie podjęły stosowną decyzję o zakresie dalszego finansowania tych placówek. Przykład koronarografu dowodzi, że umiemy się mobilizować, gdy

zachodzi niebezpieczeństwo. Pragnę tu wyrazić słowa podziękowania parlamentarzystom w osobach Krzysztofa Jurgieła, Aleksandra Czuża i Barbary Czuruk, panu wojewodzie, panu marszałkowi oraz redakcji Kuriera Porannego za zaangażowanie w sprawę koronarografu. Pragnę też w imieniu wszystkich przyszłych pacjentów na ręce Pana Marszałka Janusza Krzyżewskiego oraz na ręce Pana Prezydenta Ryszarda Tura przekazać słowa wdzięczności Samorządowi Województwa i Miasta Białegostoku za wyasygnowanie po pół miliona złotych na dofinansowanie zakupu tego aparatu. Nowy koronarograf rozpocznie pracę w końcu listopada. W PSK-a trwa adaptacja pomieszczeń na potrzeby Szpitalnego Oddziału Ratunkowego. Szpital oczekuje też na rozstrzygnięcie wniosku o dofinansowanie tych prac oraz wyposażenia z funduszy unijnych. Państwowy Szpital Kliniczny jest jedynym szpitalem w województwie, w którym znajdują się możliwości kompleksowego leczenia urazów wielonarządowych. M.in. za sprawą klinik, o których mówiłem wyżej.

## Odnawiamy pałac

Kontynuujemy prace remontowe pałacu. W roku bieżącym ukończymy remont ściany frontowej oraz najstarszych oryginalnych rzeźb w mieście, a mianowicie Herkulesów. Łączny koszt tych prac wyniesie ponad 800 tys. zł, z czego ponad 500 tys. to środki własne a 300 tys. stanowi dotację z Ministerstwa Kultury. Pragnę podziękować Panu Konserwatorowi Zabytków oraz Panu wojewodzie Półjanowiczowi za poparcie naszych starań w Ministerstwie Kultury.

## Osiągnięcia naszych studentów

Jak już wspominałem, w ciągu ostatnich kilku lat liczba studentów w naszej uczelni wzrosła o ponad 30 procent. Podwoiła się też liczba kierunków kształcenia. Spowodowało to zmianę wizerunku studenta, stworzyło nowe relacje międzyludzkie, nowe potrzeby i oczekiwania. Studenci nasi działają na szeregach polach, równie aktywnie jak ich nauczyciele. Perłą jest chór. Chór zdobył szereg prestiżowych nagród w kraju i za granicą. Za osiągnięcia artystyczne w roku 2003 otrzymał Nagrodę Ministra Kultury. Na ręce Pani prof. Bożenney Sawickiej, dyrygenta chóru składam całemu zespołowi serdeczne gratulacje. Doskonale działa, pod kierownictwem Pawła Szambory, redakcja "Młodego Medyka", studenckiej części "Medyka Białostockiego". Kabaret „Pod Schodkami” cieszy się niesłabnącą popularnością wśród studentów. Nasi sportowcy zdobyli V miejsce w Mistrzostwach Polski Akademii Medycznych. Bardzo prężnie działa Studenckie Towarzystwo Naukowe. Zorganizowano konferencje kół naukowych z udziałem gości z zagranicy, w tym wydzieloną sesję anglojęzyczną. Członkowie Towarzystwa prezentowali również prace w szkole Białystok-Essen, zorganizowali spotkanie z cyklu ABC bioetyki, warsztaty interpersonalne lekarz-pacjent. Powstała w uczelni Sekcja Studencka Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego. Sekcja współpracuje z wieloma organizacjami i instytucjami branżowymi, firmami farmaceutycznymi, organizuje szkolenia. Uczelniany Oddział międzynarodowej Federacji Studentów Medycyny nie ogranicza się jedynie do przygotowania praktyk zagranicznych, lecz organizuje niezmiernie ciekawe spotkania i kursy. Wymienię tu m.in. kurs języka migowego, akcje Szpitala Pluszowego Misia, wykłady o AIDS, warsztaty o zaburzeniach odżywiania, wampiradę. Pod tą ostatnią tajemniczą nazwą kryje się akcja krwiodawstwa. Niewątpliwie, studia medyczne należą do najbardziej czasochłonnej i pracochłonnej. Musi więc cieszyć tak różnorodną działalność naszych studentów. Pokolenie, które aktualnie kształcimy, a które niezadługo będzie się troszczyć o nasze zdrowie poszerza chętnie wiedzę, angażuje się społecznie, ubogaca siebie i uczelnię. Jest ciekawie zawodu i świata. Pozwala to spokojnie patrzeć na stan naszej kadry medycznej w przyszłości. I tym właśnie optymistycznym akcentem kończę niniejsze wystąpienie. Studentom życzę postępów w zdobywaniu wiedzy i umiejętności stosownego wykorzystania czasu wolnego, pracownikom życzę dalszych sukcesów na wszystkich polach działania. Gościom, pracownikom i studentom życzę nieustającego zdrowia i powodzenia w życiu.

*(Skróty i śródtytuły pochodzą od redakcji)*

# Trudne pytania pozostają bez odpowiedzi

Z **IZABELĄ JARUGĄ-NOWACKĄ**, zastępcą Prezesa Rady Ministrów, Pełnomocnikiem Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn, rozmawiają Lech Chyczewski i Adam Hermanowicz.

**Pani minister, studenci, którzy dziś zainaugurowali nowy rok akademicki mają świadomość tego, że w chwili obecnej służba zdrowia sama wymaga leczenia. Czy może pani z czystym su-**



Z wicepremier **Izabelą Jarugą-Nowacką** rozmawiają prof. Lech Chyczewski i Adam Hermanowicz.

**mieniem powiedzieć, że zrobiono wszystko, aby ci ludzie, po podjęciu pracy nie znaleźli się w sytuacji, że ich zakład trzeba będzie zamknąć w połowie roku budżetowego z braku pieniędzy.**

Nikt z rządu nie odpowie na tak sformułowane pytanie. Ochrona zdrowia to dziedzina newralgiczna. Chyba nigdy nie będzie można stwierdzić z całym przekonaniem, że środki na nią przeznaczone są wystarczające. Należy przecież pamiętać, że liczba pacjentów na przestrzeni ostatnich 20 lat zwiększyła się kilkunastokrotnie. Dzięki postępowi medycyny zanotowaliśmy również niebywały wprost wzrost długości życia pacjentów, którzy siłą rzeczy wymagają dłuższej hospitalizacji. Oczywiście nie bez znaczenia pozostaje również ciągła rotacja na stanowisku ministra zdrowia, która nie pozwala na zakończenie kolejno podejmowanych reform.

Mogę jednak zapewnić, że młodzi studenci mają przed sobą perspektywy. Dzięki stopniowemu równaniu do standardów obowiązujących w krajach „starej” Unii warunki ich studiów będą coraz lepsze. Myślę, że doskonała kadra, jaka pracuje w AMB stanowi rekomendację samą w sobie. Warto uczyć się u takich profesorów, a warunki tej nauki będą coraz lepsze.

**Pielęgniarki w wielu szpitalach bezskutecznie walczą o egzekwowanie ustawowego zapisu o przyznaniu im 203 zł podwyżki. Czy mając tego świadomość uważa pani, że jest to bardziej dowód na klęskę polityki prowadzonej wobec służby zdrowia przez ekipę SLD i Unii Pracy, czy raczej dowód pani braku osiągnięć w roli Pełnomocnika Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn?**

Problemy służby zdrowia są problemami ponadpartyjnymi i myślę, że nie służy im przyklepanie łatki partii politycznych przy okazji każdego kryzysu służby zdrowia. Ustawa, o której pan wspominał była błędnie przygotowana, zaś obowiązek jej stosowania spoczął na nieprzygotowanych do tego szpitalach.

Nie wiązałabym tego również z problemem różnego statusu mężczyzn i kobiet. Pielęgniarki i położne miały, i mają wyjątkowo ciężką

sytuację, zaś moje wysiłki zmierzające do jej poprawy nie były całkiem bezowocne. Na szczycie w Kopenhadze udało mi się wywalczyć zrównanie ich uprawnień pracowniczych z uprawnieniami ich koleżanek z Zachodu.

**Sama określa się pani mianem feministki. Co należy pani zdaniem rozumieć pod tym pojęciem?**

Uważam, że feminizm można określić jako dążenie do burzenia barier pomiędzy wolnością a prawami kobiet. Każda kobieta powinna mieć prawo do decydowania o swoim życiu. Prawdopodobnie większość kobiet zapytanych o to, czy podpiszą się pod takim postulatem nie miałyby nic przeciwko temu.

Na niektóre pytania pani minister nie zdążyła udzielić odpowiedzi Medykowi Białostockiemu bezpośrednio. Nie mogliśmy oczywiście dopuścić, by tak ciekawie rozpoczęta rozmowa skończyła się tak nagle.

Dlatego też, za zgodą Pani Premier drogą elektroniczną pozwoliliśmy sobie zadać kolejne pytania:

- \* Mówi pani, że nie chce pani walczyć o przywileje dla kobiet, lecz o równe szanse. Jednak postulowane przez panią tworzenie list wyborczych na zasadzie parytetu może być odbierane przez mężczyzn jako wprowadzenie przywilejów dla kobiet kosztem mężczyzn.
- \* Czy podczas zbliżającej się wielkimi krokami kampanii wyborczej Unia Pracy odświeży hasła z 2001 r., czyli będzie się domagać liberalizacji tzw. ustawy antyaborcyjnej, wprowadzenia do szkół wychowania seksualnego czy refundowania środków antykoncepcyjnych? Czy wyborcy uwierzą, że chcecie coś z tym zrobić, skoro nie potrafiliście wywiązać się z tych obietnic będąc filarem koalicji rządzącej?
- \* Pani minister, czy nie ma pani czasami wrażenia, że jako Pełnomocnik Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn musi pani niwelować skutki działań swoich własnych kolegów z rządu? Choćby na wspomnianym już przykładzie kłopotów pielęgniarek widać doskonale, że grupy społeczne najmniej uprzywilejowane, w tym np. kobiety łatwiej byłoby chronić, prowadząc skuteczną i efektywną politykę gospodarczą, niż próbując likwidować skutki własnych błędów?

I na razie cisza. A szkoda!



# Gorące chwile

W dniach 20-22 kwiecień 2004 r. pracownicy Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia przeżywali gorące chwile. W tych dniach wizytowały naszą uczelnię dwa zespoły Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Pierwszy zespół pod kierownictwem prof. dr. hab. med. Barbary Zahorskiej-Markiewicz ocenił warunki kształcenia na kierunku pielęgniarstwo, drugi zaś, kierowany przez dr. hab. med. Andrzeja Pająka opiniował kierunek zdrowie publiczne.

Komisje zapoznały się z warunkami kształcenia (baza dydaktyczna, biblioteka, zaplecze socjalne i rekreacyjne), oceniły jakość kadry nauczającej, hospitowały zajęcia, a także odbyły rozmowy ze studentami. Zapoznały się również z dokumentacją studentów prowadzoną przez dziekanat oraz pracowników w dziale kadr. Sama wizytacja, której program był bardzo napięty, była ostatnim etapem wieńczącym okres przygotowawczy trwający na wydziale wiele miesięcy. W tym czasie przygotowaliśmy obszerny raporty samooceny na obu kierunkach, które ob-

jęły wszystkie aspekty kształcenia, zgodnie z aktualnie obowiązującym prawem.

Kolejne miesiące to okres oczekiwania na ostateczny werdykt Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Jest to zawsze okres niepewności, co do wyniku oceny całokształtu procesu dydaktycznego realizowanego na wizytowanych kierunkach w uczelni.

W końcu czerwca i na początku lipca Przewodniczący Państwowej Komisji Akredytacyjnej prof. dr hab. Andrzej Jamiołkowski skierował na ręce J. M. Rektora dwie uchwały Prezydium Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Uchwała Nr 571/2004 z dnia 23.06.2004 r. „w sprawie oceny jakości kształcenia na poziomie zawodowym i magisterskim na kierunku „pielęgniarstwo” prowadzonym na wydziale Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia Akademii Medycznej w Białymstoku” oraz Uchwała Nr 675/2004 z dnia 8.07.2004 r. „w sprawie oceny jakości kształcenia na poziomie zawodowym i magisterskim na kierunku „zdrowie publiczne” prowadzo-

nym na wydziale Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia Akademii Medycznej w Białymstoku”.

Obie uchwały stwierdzają, że uczelnia spełnia wymagania kadrowe, programowe i organizacyjne, a także posiada odpowiednią bazę materialną do prowadzenia studiów zawodowych i magisterskich na obu wizytowanych kierunkach. Stwierdzają również, że poziom prowadzonych studiów odpowiada kryteriom jakościowym.

W konkluzji Państwowa Komisja Akredytacyjna dla kierunków „pielęgniarstwo” i „zdrowie publiczne” wydała ocenę pozytywną i udzieliła akredytacji na okres 5 lat.

Wszyscy pracownicy najmłodszego Wydziału naszej uczelni ocenę PKA przyjęli z olbrzymią satysfakcją, tym większą, że są tą pierwsze kierunki w AMB, które otrzymały pozytywną opinię Państwowej Komisji Akredytacyjnej.

*Dziekan WPiOZ*

*prof. dr hab. Jan Karczewski*

## Jak Ministerstwo Zdrowia da, to będzie rozbudowa

o wielu perypetiach związanych z nową procedurą przetargową, podpisana została w dniu 11.10.2004 r. umowa na wykonanie rozbudowy i modernizacji Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego w Białymstoku pomiędzy Akademią Medyczną w Białymstoku a Przedsiębiorstwem Wielobranżowym „RAWBUD” Sp. z o.o. z siedzibą w Białymstoku. Rozbudowa i modernizacja SPSK-a przewiduje realizację pawilonu łóżkowego o pow. 5130 m<sup>2</sup> w którym zaprojektowano klinikę rehabilitacji na 30 łóżek i klinikę chirurgii szczękowej na 30 łóżek. W części modernizowanej o pow. 1010 m<sup>2</sup> powstanie główny holl wejściowy, z którego dostępne będą dwie klatki schodowe oraz cztery no-

we dźwigi szpitalne, umożliwiające bezpośrednie dotarcie do poszczególnych działów szpitala.

Realizacja ww. zadania przewidziana jest w okresie 2004-2006. Jednak zrealizowanie tego przedsięwzięcia w tym terminie zależeć będzie w głównej mierze od przydzielonych środków finansowych, których dysponentem jest Ministerstwo Zdrowia.

*mgr inż. Ryszard Kuczyński*

*Dyrektor Administracyjny AMB*



## Blżej domu

Około 80 lat temu zaczął funkcjonować Szpital Psychiatryczny w Choroszcy, na tamte czasy był to jeden z nowoczesniejszych szpitali tego typu w Polsce. Ówczesni pacjenci mieli do dyspozycji duże, przestronne sale, a przede wszystkim odczuwali bliskość swoich domów. Mieli również nowoczesną formę opieki, jaką była tzw. opieka domowa.

Formy leczenia w psychiatrii na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat zmieniły się radykalnie. Niestety, wiele z tych pozytywnych zmian przeszło obok Choroszcy. Już w latach czterdziestych ubiegłego wieku w Wielkiej Brytanii i USA uważano, że najlepiej leczyć zaburzenia psychiczne tam gdzie one powstały, a więc w rodzinach i naturalnym środowisku pacjentów. Jak twierdzi światowej sławy

ekspert w dziedzinie rehabilitacji osób psychicznie chorych, prof. Nina Schooler z USA „to właśnie rodziny stanowią naturalny system wsparcia pacjentów, konieczny do ich zdrowienia, i niemożliwy do zastąpienia przez żaden inny układ społeczny”. Te zasady legły u podłoża psychiatrii środowiskowej - „liaison psychiatry”, która zdjęła z chorych stygmat i piętno w ich środowiskach. Duże, oddalone od

miast szpitale psychiatryczne zaprzeczają psychiatrii środowiskowej i są potrzebne dla określonej grupy pacjentów i tylko w określonych stanach, zwykle znaczącej dekompensacji i/lub zaburzeń zachowania. Najnowszy standard terapii schizofrenii Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego (APA 2004) zaleca hospitalizację psychiatryczną nie dłuższą niż dwa tygodnie. Jednocześnie standard leczenia depresji tego samego towarzystwa (APA 2002) podaje, że 90% pacjentów depresyjnych powinno być leczonych w warunkach pozaszpitalnych. Dramat ten, a więc niepotrzebne hospitalizacje psychiatryczne, staje się jeszcze większy, gdy decyzyjnie o hospitalizacji psychiatrycznej - „bo nie ma innego miejsca” dotyka osoby młode. Problem zaburzeń psychicznych dzieci i młodzieży, w szczególności młodzieży, to problem narastający. Świadczą o tym m.in. badania kolegów ze Studentckiego Koła Naukowego w Klinice Psychiatrii, które wykazały znaczące problemy psychiczne u ok. co piątego gimnazjalisty czy licealisty z Białegostoku.

Co w takiej sytuacji ma do zaproponowania nasza psychiatryczna służba zdrowia? Wśród propozycji wymienia się terapię w gabinecie prywatnym, uczestnictwo w grupie wsparcia dla anorektyczek i bulimiczek w ośrodku na ulicy Włociańskiej lub hospitalizację w Choroszczy.

W tym momencie proponuję prostą grę wyobraźniową, czyli sytuację, w której państwa córka (syn, wnuk, wnuczka) zachorowała na anoreksję bądź ma pierwszy epizod psychozy, albo też jest po ciężkiej próbie samobójczej. Gdzie można pójść z taką osobą, jeśli leczenie ambulatoryjne nie wystarczy? A nie wystarczy, bo po zażegnaniu kryzysu potrzebne jest leczenie środowiskowe. Tylko gdzie?

Rodzina najczęściej podejmuje wtedy decyzję o leczeniu chorego w Choroszczy, by

przy każdym kolejnym epizodzie coraz rzadziej go odwiedzać. Popelnia też często jeszcze większy błąd zaprzeczając chorobie, odwołując moment rozpoczęcia terapii. Czasami jest już za późno na efektywną pomoc. Przypominam, że zaburzenia psychiczne (psychozy, nadużywanie substancji psychoaktywnych, otępienia) zajmują trzy pierwsze miejsca na liście najczęstszych przyczyn nie-



Klinika Psychiatrii AMB w Choroszczy.

pełnosprawności w skali światowej.

Żeby uzmysłowić znaczenie leczenia środowiskowego w psychiatrii proponuję, żeby chirurdzy wyobrazili sobie np. współczesną chirurgię bez zabiegów laparoskopowych (na zasadzie „po co zabieg laparoskopowy - to wszystko można zrobić tradycyjnie”). Bez sensu? Absurdalne? Niestety, taki właśnie absurd tolerujemy w psychiatrii. Psychiatria bez leczenia środowiskowego, to tak jak chirurgia, pediatria, ginekologia, etc. bez nowoczesnych i przyjaznych pacjentowi metod terapii.

A potrzeba tak niewiele. Potrzeba przede wszystkim stworzenia kilku ośrodków tzw. form leczenia pośredniego na terenie Białegostoku. Jakie to formy? Na przykład: pobyt na oddziale dziennym - np. od godziny 8 do 14, przez pięć dni w tygodniu, połączony zwykle z intensywną terapią zajęciową; terapia w oddziale leczenia domowego - gdzie w domu cho-

rego pojawia się co pewien czas lekarz, psycholog, lub pielęgniarka, a rodzina pacjenta spełnia na co dzień rolę terapeutycznego opiekuna chorego; pobyt w hostelu - domu, czy mieszkaniu dla pacjentów, zwykle młodych, w którym uczą się oni współpracy oraz niezależności życiowej. Terapeuci pojawiają się w hostelu, tylko po to, aby monitorować terapię.

Gdzie to robić w Białymstoku? Dzięki staraniom Kliniki Psychiatrii, wsparciu Krzysztofa Tołwińskiego - wicemarszałka Sejmu Podlaskiego, dr. hab. Marka Rogowskiego - prorektora ds. klinicznych AMB, a także pomocy Dyrekcji Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego im. J. Śniadeckiego są szanse na utworzenie na terenie tego właśnie szpitala Zespołu Oddziałów Dziennych Kliniki Psychiatrii AMB. Zespół ten objąłby dwa oddziały dzienne dla dorosłych: dzienny oddział psychoterapii (dla pacjentów z depresją i zaburzeniami lękowymi), a w godzinach popołudniowych,

funkcjonowałyby dwie grupy terapeutyczne dla młodzieży: dla adolescentów z zaburzeniami zachowania i dziewcząt z anoreksją i bulimią. Popołudniowe usytuowanie grup pozwoliłoby teź młodzieży na kontynuowanie nauki i uniknięcie hospitalizacji. W ramach zespołu funkcjonować mogłyby inne formy terapii: poradnia zdrowia psychicznego z punktem konsultacyjnym, ukierunkowanym na interwencje kryzysowe. Dzięki takiemu rozwiązaniu leczenie psychiatryczne w Białymstoku stałoby się naprawdę kompleksowe, a przede wszystkim dałoby pacjentom możliwość ciągłości terapii - od ewentualnego leczenia szpitalnego poprzez formy pośrednie, aż do opieki ambulatoryjnej.

**Andrzej Czernikiewicz**  
(Autor jest dr. hab. -kierownikiem  
Kliniki Psychiatrii AMB)

## Optymistycznie i z nutą pesymizmu

*O kardiologii na Podlasiu na marginesie Światowego Dnia Serca.*

**W** dniu 26 września obchodzimy Światowy Dzień Serca. Świątujemy go po raz piąty w wielu krajach, m. in. w Polsce. Dlaczego chorobom układu krążenia poświęca się aż tyle uwagi? Przede wszystkim, dlatego że nadal stanowią one główną przyczynę zgonów, zarówno na świecie jak i w Europie. U co drugiego zmarłego Polaka przyczyną śmierci są choroby układu sercowo-naczyniowego.

Święto naszego serca to okazja do przedstawienia stanu kardiologii na Podlasiu, jej miejsca w kraju i perspektyw. Obraz ten ma niestety różne oblicza. Oprócz optymistycznych akcentów nie brakuje też niepokojących danych. Do połowy lat 90-tych charakterystyczny dla kardiologii w naszym województwie był jej zachowawczy charakter. Nie wykonywano koronarografii czy angioplastyki naczyń wieńcowych,

podstawowych obecnie procedur diagnostycznych i terapeutycznych. Podobnie rzecz miała się z operacjami serca. Nie funkcjonowała, istniejąca wcześniej (kierowana przez prof. S. Adamskiego) kardiochirurgia. Większość chorych leczono w sposób tradycyjny. Nielicznych kierowano poza Białystok, najczęściej do Warszawy. Jednak kolejki czekających na nowoczesną diagnostykę czy leczenie stale się wydłużały.

Dzisiaj działają dwie pracownie hemodynamiczne - jedna w Białymstoku i jedna w Łomży. Sprawnie funkcjonuje 24-godzinny system inwazyjnego leczenia ostrej zespołów wieńcowych. Należy podkreślić, że jest on w pewnym stopniu unikalny w skali kraju, bo zintegrowany i wykorzystujący możliwości transportowe (karetki R, śmigłowiec) systemu ratownictwa medycznego. Takiego rozwiązania dotychczas w Polsce nie było. Jest możliwość szybkiej operacji kardiologicznej. Poprawił się dostęp do nowych metod diagnostyki czy leczenia, a w zakresie opieki kardiologicznej Podlasie nie odbiega od innych regionów kraju. Nastąpił też szybki rozwój fachowy i naukowej kadry. Kształcą się nowi kardiologowie, kardiologowie inwazyjni i kardiochirurdzy. Co więcej, prace z Białegostoku zaczęły pojawiać się na prestiżowych zjazdach międzynarodowych. To sporo, jak na tak krótki okres. Dokonania te, będące powodem prawdziwej satysfakcji wymagały ogromnego wysiłku i wsparcia ze strony władz uczelni m.in. rektora prof. J. Górskiego, prof. Z. Sadowskiego, ówczesnego konsultanta krajowego ds. kardiologii. Lista osób jest długa, trudno nie pominąć nikogo wymienić wszystkich.

Ciesząc się sukcesami trudno nie zauważyć, że inni też się rozwijają. W bardziej zasobnych częściach kraju, łatwiej można liczyć na środki finansowe i to z różnych źródeł. Potwierdzają to dane zawarte w raporcie z ostatniego, czerwcowego spotkania konsultanta krajowego i konsultantów wojewódzkich. Kardiologia na Podlasiu lokuje się nadal w końcu krajowej stawki. Zarówno pod względem bazy, liczby specjalistów, jak i możliwości koronarografii czy koronaroplastyki jest poniżej średniej. Podobnie wygląda problem wszczepiania rozruszników serca (tab. 1). Jako nieliczne, a może jedyne w kraju województwo, Podlasie nie posiada ośrodka rehabilitacji kardiologicznej. Nie dysponuje możliwością wykonania badań elektrofizjologicznych, ablacji układu przewodzącego, wszczepienia defibrylatora serca. Nie wszystkie działy kardiologii rozwijają się też równomiernie. Na obszarze zamieszkałym przez ponad 1,2 mln mieszkańców, działał dotychczas tylko jeden ośrodek implantacji

kardiostymulatorów. Zlokalizowany jest, chyba jako jedyny już w Polsce, w Klinice Torakochirurgii. Placówka ta ma ponad 35-letnie doświadczenie. Pracuje w trudnych warunkach. Dawno już osiągnęła szczyt możliwości.

To wszystko smuci i nakazuje podjęcie odpowiedzialnych działań, o wsparcie których gorąco proszę.

	Koronarografie	Angioplastyki	Stymulatory	Specj. kardiologów	Łóżka R
Srednia krajowa /1000 mieszkańców	2,48	1,1	0,43	0,36	0,44
Woj. Podlaskie	2,06	0,89	0,37	0,31	0,37

Tab. 1.

Tym bardziej że kardiologii na Podlasiu nie omijają trudności z jakimi boryka się cała polska służba zdrowia. Rok 2003 nie przyniósł poprawy. Za sukces uważać można fakt, że udało się, choć z ogromnym trudem, utrzymać istniejący stan. Jednak wobec konieczności odrabiania opóźnień droga woj. podlaskiego do osiągnięcia wskaźników krajowych nie skraca się, lecz wydłuża. Głośnym echem odbiło się pominięcie Białegostoku przy przyznawaniu angiokardiografu w ramach programu POLCARD 2003-2005. Znacznie lepiej jest w roku bieżącym. Tym razem na Podlasiu trafiły pieniądze na zakup niezbędnej, ratującej życie aparatury (m. in. angiografu). Działania na rzecz ratowania zawałowców połączyły decydentów i zaowocowały zebraniem dodatkowych środków niezbędnych na zainstalowanie nowego aparatu. Drugie stanowisko ruszy już niebawem. Skala potrzeb województwa jest wielokrotnie większa, bowiem wiele placówek działa w bardzo trudnych warunkach. Należy wierzyć, że także w kolejnych latach czynione będą dalsze zakupy. Faktem jest, że nie cały cenny sprzęt i aparatura są w pełni i racjonalnie wykorzystywane, czemu sprzyja ogólna sytuacja w służbie zdrowia.

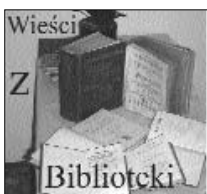
W tych warunkach szczególnego znaczenia z wielu względów, także ekonomicznych nabiera problem profilaktyki, który jest jednym z elementów obchodów Światowego Dnia Serca. Profilaktyka i prewencja rozumiane jako wielopłaszczyznowe, skoordynowane działania stanowią moim zdaniem, problem kluczowy. Dane statystyczne wskazują, że na Podla-

siu w środowisku przyjaznym ekologicznie, schorzenia układu krążenia nie występują wcale rzadziej. Choroba wieńcowa i nadciśnienie tętnicze są także tutaj problemem społecznym. Sprawia to powszechne palenie tytoniu, niewłaściwe odżywianie, niska świadomość i kultura zdrowotna. Z zadowoleniem należy odnotować różnorodne inicjatywy podejmowane od kilku lat w naszym województwie.

Działalność profilaktyczna jest trudna. Wymaga uporu i konsekwencji, a jej efekty ujawniają się dopiero po latach. Nie łatwo zmienić ludzkie przyzwyczajenia. Dodatkowy problem stanowią środki. Bez wsparcia finansowego, ze strony instytucji do tego powołanych (które jest w chwili obecnej na Podlasiu w porównaniu z innymi województwami w kraju znikome) nie widzę na dłuższą metę szans na powodzenie. Życząc wiele zdrowia zapewniam, że białostocka kardiologia stara się Państwu służyć najlepiej jak potrafi.

**Włodzimierz Musiał**

(Autor jest prof.dr. hab. - kierownikiem Kliniki Kardiologii AMB i konsultantem wojewódzkim w dziedzinie kardiologii)



## Wzbogacony MEDLINE

Powszechnie znana abstraktowa baza *Medline* tworzona przez Narodową Bibliotekę Medyczną Stanów Zjednoczonych indeksuje ponad 4 tys. tytułów czasopism.

Baza *Medline* udostępniana na platformie EBSCO jest olinkowana do pełnych tekstów artykułów z ponad 1600 tytułów czasopism. Biblioteka kupując dostęp do bazy może dodatkowo dołączyć linki do tytułów, które posiada w innych bazach pełnotekstowych. Dzięki temu nasi użytkownicy mają dostęp do pełnych tekstów z 2650 tytułów czasopism indeksowanych w *Medline*.

Przeszukując bazę możemy dotrzeć do pełnego tekstu artykułu lub otrzymać informację - przez połączenie się z Centralnym Katalogiem Bi-

blioteki Narodowej - która biblioteka w Polsce posiada dany tytuł czasopisma. Na stronie internetowej Biblioteki <http://biblioteka.amb.edu.pl> dostępna jest instrukcja, w której przedstawiono najważniejsze opcje wyszukiwawcze tej bazy.

Baza *Medline* na platformie EBSCO jest dostępna ze wszystkich komputerów w sieci akademickiej do końca 2004 roku.

Jeżeli uznacie Państwo, że dostęp do bazy należy zakupić na rok 2005 proszę o informację: [dan@amb.edu.pl](mailto:dan@amb.edu.pl).

**Danuta Dąbrowska-Charytoniuk**

(Autorka p.o. dyrektora Biblioteki Głównej AMB)



# Nauka w obiektywie

## Konkurs fotografii mikroskopowej

Redakcja biuletynu Komitetu Badań Naukowych "Sprawy Nauki", Olympus Polska oraz Muzeum Ziemi PAN ogłaszają konkurs fotograficzny "Nauka w obiektywie" na najlepsze mikrofotografie z dziedziny nauki.

Jego celem jest popularyzacja naukowej fotografii mikroskopowej o walorach zarówno dokumentacyjnych jak i artystycznych, ukazanie jej osiągnięć i możliwości, a także integracja środowiska zajmującego się wysokiej klasy fotografią naukową.

### WARUNKI UCZESTNICTWA

1. W konkursie może brać udział każdy pracownik placówki naukowej, który nadeśle w terminie do 15 lutego 2005 r. (decyduje data stempla pocztowego) maksimum 5 mikrofotografii badanych obiektów z różnych dziedzin nauki o wybitnych walorach naukowych, artystycznych oraz technicznych, nigdzie wcześniej nie publikowanych.
2. Nadesłane zdjęcia mogą być wykonane na sprzęcie dowolnej firmy, w technice pola jasnego, ciemnego, we wszystkich technikach kontrastowych, z użyciem światła spolaryzowanego lub fluorescencyjnego.
3. Zdjęcia z informacją dotyczącą techniki wykonania, przyrządu oraz z opisem przedmiotu fotografowanego należy przesłać w formie cyfrowej (format jpg, tif minimum 1024x1280 pikseli) na CD oraz dodatkowo - w formie wydruku na papierze fotograficznym w formacie A-4.
4. Prace oznaczone godłem wraz z dołączoną kopertą zawierającą: powtórzenie godła, imię i nazwisko, adres, informacje o autorze oraz pisemne oświadczenie, że zdjęcia są dziełem autora i wszystkie prawa autorskie należą do niego należy przesłać na adres:

Redakcja "Sprawy Nauki"

Al. Niepodległości 188 b

00-608 Warszawa

(z dopiskiem: konkurs foto)

### TERMINY

1. Termin nadsyłania prac - 15.02.05.
2. Termin rozstrzygnięcia konkursu - 15.03.05.
3. Termin wręczenia nagród - kwiecień 2005

### ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU

1. Oceny zdjęć dokona jury powołane przez organizatorów.
2. Jury przewiduje trzy nagrody główne oraz wyróżnienia za jedno lub kilka zdjęć z nadesłanego zestawu. Nagrodami głównymi są aparaty cyfrowe firmy "Olympus".
3. Wszystkie nagrodzone i wyróżnione prace będą publikowane na okładkach biuletynu KBN "Sprawy Nauki" oraz na wystawie pokonkursowej w Muzeum Ziemi PAN.
4. Wszyscy laureaci zostaną powiadomieni o wynikach konkursu.
5. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone na stronach internetowych organizatorów: [www.sprawynauki.waw.pl](http://www.sprawynauki.waw.pl), [www.olympus.pl](http://www.olympus.pl), [www.muzeumziemi.pan.pl](http://www.muzeumziemi.pan.pl)

### ZASTRZEŻENIA

1. Organizatorzy konkursu nie zwracają nadesłanych prac oraz zastrzegają sobie prawo do wykorzystywania w swojej działalności informacji nagrodzonych.
2. Prace nie spełniające wymagań regulaminu nie będą oceniane.
3. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do wykorzystania w celach promocyjnych nagrodzonych prac w dowolnej formie.

## Potomkowie Wikingów w Białymstoku

Pierwsi studenci z Norwegii zaczęli już zjeżdżać do Białegostoku na przełomie sierpnia i września. Do końca września było ich łącznie 24, plus jeden student z Niemiec. Wszyscy przeszli tzw. „orientation week”, w czasie którego zostali zapoznani z naszą uczelnią i miastem. Dowiedzieli się gdzie najlepiej robić zakupy i gdzie można zjeść smaczny posiłek. Niektórzy zaopatrzyli się w telefony komórkowe polskich sieci telekomunikacyjnych. Kilku studentów od razu zdecydowało się na zamieszkanie w prywatnych kwaterach, a pozostali zamieszkali w pokojach gościnnych Domu Studenta nr 1. Trochę narzekali, że jest im tam ciasno. Dwunastu z nich przeprowadziło się już (w końcu września) do świeżo wyremontowanych pokoi w DS. nr 2. Są to pokoje o podwyższonym standardzie, z własnymi węzłami sanitarnymi, lodówkami

i gniazdkami do Internetu. Kilku studentów zostało w DS. 1, w tzw. pokojach gościnnych, które dodatkowo zaopatrzyliśmy w biurka i gniazdko do Internetu. Dla kilkunastu z przybyłych Norwegów wrzesień upłynął bardzo pracowicie, na kursach przygotowawczych z zakresu biologii, chemii i fizyki. Dla naszych asystentów były to pierwsze lekcje w języku angielskim, a dla Norwegów możliwość podciągnięcia poziomu wiedzy z tych podstawowych przedmiotów.

Ten pierwszy rok nauczania jest dla nas bardzo ważny. Od tego jakie wrażenie zrobi na Norwegach Białystok i nasza uczelnia zależy nabór na kolejne lata. Kiedy, kilkanaście lat temu, Collegium Medicum w Krakowie rozpoczynało podobne studia, na pierwszy rok zwerbowało tylko siedmiu studentów. Każdego kolejnego roku było już lepiej. Liczbę studentów, która rozpo-

częła u nas pierwszy rok nauczania w języku angielskim można więc, w pewnym sensie, uznać za rekordową. Powstanie „English Division” i przybycie Norwegów, którzy rozpoczęli u nas studia jest efektem wyjątkowej pracy wielu ludzi z naszej uczelni. Szczególne słowa uznania należą się powołanemu, półtora roku temu, przez JM Rektora Jana Górskiego, zespołowi ds. opracowania programu nauczania w języku angielskim. W jego skład weszli profesoria: Robert Flisiak, Anna Kostrzevska, Tadeusz Laudański, Jolanta Małyszko i Stanisław Sierakowski oraz docenci: Maciej Józwick i Irina Kowalska. W dwuosobowych podzespołach, przez wiele miesięcy cała grupa intensywnie pracowała nad różnymi aspektami studiów w języku angielskim. Na początku bieżącego roku do zespołu dołączył mgr Adam Kiełpiński. Ze względu na

jego doświadczenia z wcześniejszej pracy ze studentami zagranicznymi w Poznaniu i Szczecinie, pan Adam jest cennym nabytkiem w administracji naszej uczelni. Już od przełomu sierpnia i września, mgr Kiełpiński bez wytchnienia, czasami w dzień i w nocy, był dla Norwegów opiekunem i przewodnikiem po Białymstoku i uczelni. Z ramienia Dziekanatu Wydziału Lekarskiego, nad Norwegami i ich programem czuwa prodziekan Robert Flisiak.

W październiku naszą uczelnię odwiedzą przedstawiciele Hope Medical Institute z USA. Chcą, aby już w przyszłym ro-

ku w naszej uczelni zaczęli studiować Amerykanie. Przed miesiącem podpisaliśmy w tej sprawie list intencyjny. O nabór na studia lekarskie w naszej uczelni, w języku angielskim, w trybie 6-letnim, usilnie zabiegają również Chińczycy z Tajwanu. Organizacja, która chce pośredniczyć w ich rekrutacji jest zainteresowana kierowaniem do Białegostoku kilkudziesięciu studentów każdego roku. Z jednej strony, bardzo nas cieszy taka atrakcyjność naszej uczelni dla obcokrajowców. Z drugiej strony jednak świadomi jesteśmy, że limituje nas wielkość bazy dydaktycznej i liczba

kadry akademickiej. Wszystko wskazuje na to, że w najbliższym czasie, w obliczu burzliwych zmian w otaczającym nas świecie, zmuszeni będziemy do określenia nowego miejsca naszej uczelni w Polsce i na arenie międzynarodowej. Szczerze przyznam, że z dużym optymizmem patrzę w przyszłość.

*Andrzej Dąbrowski*

*(Autor jest prof. dr. hab. - prorektorem ds. studentek AMB)*

## „Słucham” - to takie ładne słowo

**W tym roku w naszej uczelni po raz pierwszy ruszają studia medyczne anglojęzyczne. Pana droga do uzyskania stopnia doktora na AMB była o wiele trudniejsza.**

Na studia zagraniczne wytypowano mnie z grona najlepszych uczniów w moim kraju. Wybrałem Polskę, bo była najtańsza. Pochodzę z wielodzietnej jemeńskiej rodziny, mam jedenaścioro rodzeństwa. Na cały dom pracował tylko ojciec, a mama tak jak większość kobiet arabskich zajmowała się domem. Kraj, w którym przyszło mi mieszkać, już teraz ponad 21 lat, wówczas kojarzył mi się tylko z komunizmem, papieżem, strajkami i Lechem Wałęsą. Do Polski przyjechałem we wrześniu 1984 roku. Pamiętam doskonale ten dzień, bo na dworze było strasznie zimno, minus 10 stopni, deszczowo, a cała nasza grupa licząca około trzydziestu osób była w krótkich rękawach. Pierwsze słowo po polsku, które usłyszałem i zapamiętałem, bo bardzo mi się spodobało, to było słowo „słucham”. W języku arabskim podobnie brzmi wyraz „trawa”.

**Jak wówczas w Polsce przyjęto arabskich studentów?**

Pierwszy rok spędziliśmy w Łodzi, bo tam wszyscy zagraniczni studenci uczyli się języka polskiego. Nasza obecność nikogo więc nie dziwiła. Początki były straszne, niektórzy po kilku miesiącach rezygnowali. Bariera językowa i kulturowa, tęsknota za krajem i bliskimi dla wielu okazały się nie do pokonania.

**Pan jakoś sobie poradził.**

Było bardzo trudno. Po roku musieliśmy zdać egzaminy z języka polskiego, biologii, chemii, fizyki, matematyki i historii Polski. Dzisiejsi studenci AMB będą studiować w języku angielskim, a to jest o wiele łatwiejsze.

**Z pana perspektywy takie studiowanie to „bulka z masłem”, prawda?**

Właśnie.

**Po ilu latach pobytu w Polsce zaczął pan rozumieć tego typu związki frazeologiczne?**

Po dziesięciu, czyli wtedy kiedy zacząłem myśleć po polsku, co oczywiście nie znaczy, że znam już dobrze język. Do tej pory unikam wyrazów w których są zbitki „sz”, „cz”.

**Jako obcokrajowcy mieliście pewnie jakieś drobne przywileje u wykładowców?**

Na początku podejrzewano nas o lenistwo, ponieważ nie chodziliśmy na wykłady, a prawda jest taka, że nie chodziliśmy, bo nic nie rozumieliśmy. Łatwiej nam przychodziło wypożyczanie notatek wieczorem od kolegów - Polaków. Prawdą jest, że w niektórych zakładach odczuwaliśmy większą wyrozumiałość asystentów, ale nie dotyczyła ona ani kolokwium, ani egzaminów.

**To który z przedmiotów sprawił panu największą trudność?**

Ojej, ojej! (śmiech). To się chyba nazywało nauki polityczne? Tak, tak ... to było straszne! Egzaminator pytał mnie chyba o teorię marksistowską, a ja nie

wiedziałem czego on ode mnie chce i o czym on mówi. Ten przedmiot był ważniejszy nawet od anatomii, zdawałem go trzy razy. Po roku dostałem trzy minus. Miałem szczęście, bo inni koledzy musieli powtarzać cały rok.

**Pewnie pan chciał od razu po czymś takim stąd uciec?**

Nie, ale chciałem wyjechać z Białegostoku do Katowic, bo tam studiowało więcej moich znajomych i przyjemniej można było spędzić wolny czas. Białystok był wówczas takim małym miastem, w którym nic się nie działo. Niestety zgubiłem teczkę z paszportem i wszystkimi dokumentami.

**Takie pewnie było pana przeznaczenie.**

Pewnie tak. Na początku piątego roku ożeniłem się z Polką.

**Odważna decyzja.**

Powiedziałbym, że wymagająca dużej odpowiedzialności. Takie mieszane związki są zawsze trudne, bo miłość z czasem trochę gaśnie, a problemy kulturowe i religijne pozostają.

**Z tą odpowiedzialnością bywa różnie, gdy się ma dwadzieścia kilka lat.**

Dużo z moją przyszłą żoną rozmawialiśmy. Mówiłem jej o warunkach jakie są w Jemenie, żeby nie czuła się w razie czego zaskoczona. Wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze gdzie będziemy mieszkać.

**Jednak zostaliście państwo w Polsce?**

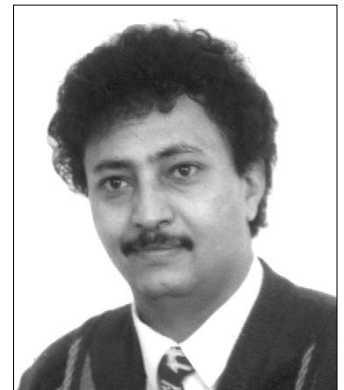
To przez przypadek. Koleżanka namówiła mnie, żebym odbył staż w Sokółce. Zatrudniono mnie tylko na rok, bez żadnych perspektyw. Jestem jednak bardzo energicznym człowiekiem, dużo pracowałem, chciałem się jak najwięcej nauczyć. Moja praca spodobała się dyrektor Kamińskiej, która zaproponowała mi stałą pracę i możliwość robienia specjalizacji.

**Został pan ginekologiem.**

Marzyłem o chirurgii, ale los zdecydował inaczej. Mogłem wybierać tylko między interną a ginekologią, takie wtedy były możliwości. Zrobiłem pierwszy stopień specjalizacji, potem drugi i wreszcie doktorat. Lubię się uczyć i gdybym mógł robiłbym to dalej.

**Na brak pacjentek pan doktor chyba nie narzeka?**

Mam dużo pacjentek, dlatego odważyłem się odejść ze szpitala i spróbować pracy na swoim, w prywatnym gabinecie. Długo pracowałem na dobrą opinię i uznanie. Kobiety w ogóle niechętnie chodzą do ginekologa mężczyzny, a tym



*Dr n.med. AL-HAMERI  
Absolwent AMB rodem z Jemenu*

bardziej nie chcą iść do obcokrajowca. Pamiętam, że kiedyś musiałem zastąpić kolegę w poradni, a czekało na niego z dziesięć pacjentek. Założyłem fartuch i poprosiłem siostrę, żeby zawołała pierwszą z nich. Nie było żadnej, poszły sobie!

**Może to była kwestia uroku pana doktora, a nie narodowości? My kobiety w sytuacji, gdy mamy do czynienia z przystojnym, sympatycznym mężczyzną często nie chcemy, aby był on naszym lekarzem.**

Tak, tylko, że ja wtedy mocno zastanawiałem się czy podjąłem właściwą decyzję, jeżeli chodzi o specjalizację. Potem sam na przekór sobie prosiłem dyrektorkę o dyżury w poradni. Po tygodniu przyszła do mnie pacjentka, taka koło



Jemen. Rodzinna wioska doktora.

siedemdziesiątki. Miałem trochę czasu, więc zaczęliśmy ze sobą rozmawiać, a właściwie to ja słuchałem jej. Opowiadała mi o sobie, o swoim życiu i tak minęły nam dwie godziny. Za kilka dni przyprowadziła mi dwie nowe pacjentki.

**Kwestia powrotu do Jemenu jest zamknięta?**

Nigdy nie wiadomo, co się w życiu wydarzy. Odwiedzam swój kraj, potem tęsknię do widoku gór i zapachu kawy, bo tak naprawdę nie da się oderwać od korzeni. Gdybym powiedział inaczej byłbym kłamcą. Brakuję mi bliskich, odczuwam to zwłaszcza podczas moich świąt, które przypadają po zakończeniu ramadanu i w czasie pielgrzymki do Mekki. Jest mi przykro, gdy znajomi zominają o złożeniu mi życzeń z tej okazji.

**Ale w czasie studiów zapraszano was - studentów z Arabii - do siebie z okazji chrześcijańskich świąt np. Bożego Narodzenia?**

Początkowo zostawaliśmy sami w akademiku, chodziliśmy na spacer, jeździliśmy do kolegów - rodaków do innych miast. Tak było przez dwa lata. Potem już w tych dniach bywaliśmy u swoich polskich przyjaciół. Wspominam to bardzo serdecznie. Bardzo lubię polskie święta, choinkę, Mikołaja i polską kuchnię, o ile nie są to grzyby i bigos.

**Czy po wypadku w Nowym Jorku, coś się w pana życiu zmieniło, odczuł pan niechęć do siebie?**

Kiedy widzę, że jestem niemile widziany, to unikam takich kontaktów. Żaden normalny człowiek nie poprze sytuacji w której giną ludzie.

Rozmawiała: *Danuta Ślósarska*

*Potrawy, że aż palce lizać  
Doktor Al-Hameri poleca*

### Kurczak po jemeńsku

2 filety pokroić w kosteczki  
1 zieloną, 1 czerwoną, 1 żółtą paprykę pokroić w paski  
1 cebulę pokroić w plastry  
5 ząbków czosnku - wycisnąć  
magii sojowe 1,5 łyżeczki  
magi zwykłe 1,5 łyżeczki  
ocet ziołowy 1 łyżka  
ketchup 1 łyżka  
pieprz do smaku

Sposób przygotowania:

Magii, czosnek, ocet, ketchup, pieprz do smaku wymieszać w jednej misce. Smażyć filety aż do zarumienienia. Dodać pokrojone warzywa, dusić 5 minut. Dodać resztę składników i gotować jeszcze 2 minuty.

### Sahalek - ostry sos

4 pomidory  
4 ząbki czosnku  
2 papryki ostre ( chili)  
3 plastry wędzonego sera( mozzarella)  
sól do smaku

Wszystko razem zmiksować. Nadaje się do ryżu, makaronu, mięs itp.

## Nie dla filozofii

ostatnio daje się słyszeć głosy nawołujące do wprowadzenia na naszych uniwersytetach nauki filozofii. (...) Ludzie popierający tę ideę powinni w pierwszym rzędzie zastanowić się nad samym pojęciem filozofii i nad jej naturą.

Jako gałąź nauki, filozofia zaleca wolność myślenia nie ograniczoną poprzez żadne inne systemy, w tym i religijne. Osoby ją uprawiające mają swobodę opracowywania i głoszenia dowolnych opinii i poglądów niezależnie od tego, że przeczą one czy też sprzeciwiają się religijnym prawdom, społecznym zwyczajom czy tradycjom. Nikomu nie wolno takim myśleniem się przeciwstawiać czy też ich zabraniać.

Ta, tak zwana nauka prezentuje najbardziej niebezpieczną broń używaną do zwalczania religii (...).

Filozofia jest oparta na zasadach, które w oczywisty sposób przeczą nauce islamu, zwłaszcza w od-

niesieniu do istnienia Boga, Boskiego objawienia za pośrednictwem proroków, istnienia aniołów, życia po śmierci oraz istnienia piekła i nieba. Ten rodzaj nauki daje filozofom status wyższy od proroków i stawia słowo człowieka nad tekstem pochodzącym od Boga. To właśnie z powodu filozofii, nieporozumienia i walki stałe trapiły życie muzułmanów. Tak było odkąd przetłumaczono na język arabski greckie dzieła w okresie kalifatu Abbasydów. Zjawisko to doprowadziło do zanegowania filozofii jako takiej przez wielu muzułmańskich nauczycieli: w niej właśnie widzieli oni rzeczywiste źródło podziałów i konfliktów.

Wczesne muzułmańskie szkoły teologiczne przeciwstawiały się filozofii i obrały wrogi wobec niej stosunek, nie dlatego że nie rozumiały jej aparatu pojęciowego, lecz dlatego iż zdawały one sobie sprawę jak niebezpieczne są fałszywe idee i przekonania,

które stanowią jej istotę i które stoją w jaskrawej opozycji do nauk świętego Koranu oraz sunny (tradycji proroka).

Dla tych nauczycieli było oczywistym, iż szkody mogące wyniknąć z uprawiania filozofii dalece przewyższają jej zalety oraz że muzułmanie nie potrzebują tego rodzaju nauki, ponieważ wystarczą im w zupełności Koran i sunna.

Nic więc dziwnego w tym, że wielu wczesnych muzułmańskich myślicieli, których w pewnym momencie zafascynowała filozofia, z czasem odrzuciło ją zupełnie. Przekonali się oni bowiem na własnej skórze jakie szkody filozofia może poczynić w ludzkich umysłach i sprawach duchowych.

*Fragmety felietonu z saudyjskiej gazety nadesłał Piotr Czauderna.*



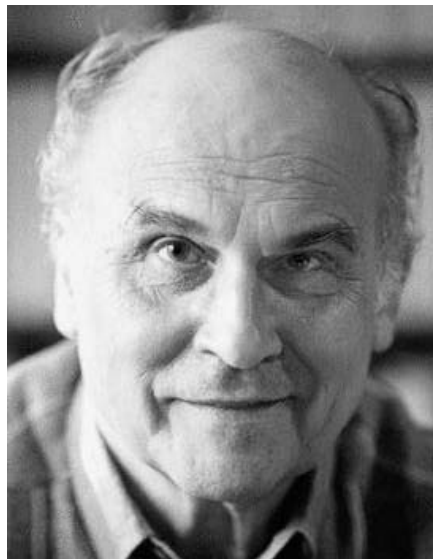
# To nie jest takie proste... czyli świat oczami Ryszarda Kapuścińskiego

*"To nie jest takie proste, jak się jest młodym człowiekiem, wysadzić się w powietrze. I to nie są pojedyncze jednostki, to są całe brygady gotowe pójść na śmierć. Mało tego - jeszcze uważają, że jest to rodzaj męczeństwa, że to jest rodzaj takiej nobilitacji, promocji... ta śmierć. Trzeba się zastanowić, w jakiej kulturze, w jakich warunkach, w jakim klimacie coś takiego jest w ogóle możliwe?!"*

**Ryszard Kapuściński:** To co się stało 11-go września to się nie stało nagle. To się stało nagle dla tych, którzy nie znali sytuacji i rzeczywiście zostali zaskoczeni. Ludzie, którzy bliżej żyli problemów świata wiedzieli, że jakiś rodzaj konfrontacji narasta. Polega na zderzeniu dwóch procesów, które się dokonują we współczesnym świecie i w naszej mentalności. Z jednej strony - na skutek rewolucji elektronicznej - bardzo się upowszechniła wiedza ludzi o świecie. Dawniej żyli sobie w jednej wiosce, czy plemienu i nie wiedzieli o tym, że jest jakiś inny świat. I teraz ta elektroniczna rewolucja, medialna, spowodowała, że raptem się zorientowaliśmy, że świat jest taki duży! I zorientowaliśmy się też, że świat jest taki nierówny... że jest tak niesprawiedliwie rozłożone bogactwo. Ludzie oglądają amerykańskie seriale, typu "Dynastia" i wiedzą, jaki tam jest przepych, komfort, a jednocześnie sami mieszkają w slumsach, w lepiankach, w głodzie, w brudzie, w chorobach. I to zderzenie, ta konfrontacja jest wielkim szokiem - i psychologicznym, i kulturowym.

A równocześnie z tym procesem następuje drugi proces polegający na tym, że druga połowa XX wieku to epoka dekolonizacji, wyzwolenia i niepodległości. A trzy czwarte ludzkości pochodzi właśnie z tego Trzeciego Świata, który się uniezależnił. Przychodzą nowe pokolenia, które mają ponad 50 procent ludności do 15-tego roku życia! To są bardzo młode pokolenia w porównaniu z Europą. To są młodzi, ambitni ludzie, zdrowi, silni, dynamiczni, ideowi. I oni chcą się przebić z tego slumsu do luksusowego świata z "Dynastii". Ale nie widzą sposobu. To rodzi straszną frustrację, straszną gorycz... i straszną nienawiść, i straszną zawiść, i chęć wyrównania tych poziomów najkrótszą drogą. To wszystko rodzi zjawiska terroryzmu, które są po prostu objawem tej ogólnej sytuacji, w jakiej znalazła się ludzkość. I

to, co się stało 11-go września było rezultatem narastającej świadomości tych młodych pokoleń Trzeciego Świata, w tym wypadku islamskich, które są ambitne, które są bardzo dumne, przekonane o własnej wadze i znaczeniu, a które równocześnie są sfrustrowane głęboko, ponieważ nie widzą szansy wyrównania tych nierówności na innej drodze. Wobec tego popadają w te szaleńcze akty i dokonują tych strasznych rzeczy. I fałsz mediów polega na oderwaniu tych



*(...)Człowiek, któremu niejedyn cesarz udzieliłby wywiadu, który jednak woli rozmawiać ze zwykłym przechodniem; erudyta, który pisze językiem tym bardziej ludzkim, im więcej książek przeczytał; laureat kilkunastu prestiżowych polskich i międzynarodowych nagród, a jednocześnie osoba skromna. Krótko mówiąc: człowiek wielkiego formatu, ale ludzkiego wzrostu - tak napisał o jednym z najwybitniejszych reportażystów i pisarzy XX wieku, Ryszardzie Kapuścińskim prof. Przemysław Czapliński w artykule „Oczami ulicznego przechodnia”, który został zamieszczony na stronie [www.kapuscinski.hh.pl](http://www.kapuscinski.hh.pl)*

Ryszard Kapuściński otrzymał 1 października 2004 roku tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego. *red.*

dwóch zjawisk. Fałsz mediów polega na tym, że się mówi tylko o terroryzmie, a nie mówi się o jego przyczynach, skąd się to bierze.

**Agnieszka Kamińska:** Myśli pan, że Europa sobie poradzi z tym problemem?

- Ten konflikt, ten trudny rodzaj stosunków nie jest niczym nowym. Trwa od pierwszego islamskiego podboju Europy w VII wieku. To już z górą trzynaście wieków! Ktoś, kto zna historię, to wie, że Karol Wielki w 732 roku zatrzymał właściwie ekspansję Islamu na resztę Europy, tylko na Półwyspie Iberyjskim ona się zachowała. Od tego czasu zawsze istniały jakieś tarcia, napięcia wynikające w dużej części z ignorancji niesamowitej zupełnie. Podstawą Islamu jest Koran. I otóż ta księga - Koran - została przetłumaczona na Europę tysiąc lat po napisaniu. Dopiero! Mimo że stały kontakt był między Europą, a światem islamskim. Tysiąc lat! Więc jeżeli przez tysiąc lat nie przyszło nikomu do głowy przetłumaczyć tej podstawowej rzeczy, z którą się ma wciąż do czynienia, to jest to dowodem strasznie głębokiej ignorancji!

Zresztą - w ogóle istotą tych wszystkich konfliktów jest właśnie to, że ludzie nic o sobie nie wiedzą. Albo źle o sobie wiedzą, bo operują jakimiś stereotypami. Widzi pani, lenistwo umysłu ludzkiego jest strasne! Tych, co myślą jest bardzo niewielu. To się rzadko zdarza, żeby ktoś myślał. Umysł ludzki to jest taka część ciała, która śpi ciągle. I bardzo niechętnie się daje rozbudzić. A jeśli już da się rozbudzić, to tylko otworzy jedno oko, pokręci się, porozgląda i... śpi dalej.

**A.K.:** W "Podróżach z Herodem" użył pan kilka razy sformułowania "zderzenie cywilizacji". Czyżby zaczął pan się przekonywać do teorii Samuela Huntingtona?

- Nie! Absolutnie. To z czystej przekory i z przymrużeniem oka pisałem.

Teoria Huntingtona ma swoje uzasadnienie z amerykańskiego punktu widzenia. To jest teoria, którą nieprzypadkowo wymyślił amerykański socjolog i politolog. To musiał wymyślić ktoś, kto reprezentuje wielką cywilizację. Dla wielkiej cywilizacji zagrożeniem nie jest jakiś mały kraj. Dla Stanów Zjednoczonych Albania nie zagraża, Polska nie zagraża czy Słowacja - to się nie liczy. Natomiast zagrażają rzeczywiście wielkie cywilizacje, których dziś na świecie - według niego, Huntingtona - jest osiem. Zagrażają dlatego, że wielkie cywilizacje to są takie siły ekspansywne, one same też chcą mieć miejsce pod słońcem. I dla Huntingtona, czyli dla Amerykanów, największym zagrożeniem są dwie cywilizacje: chińska i islamska. Są to bowiem cywilizacje, które się nie poddają amerykańskiemu stylowi życia. Zachowują one swoją odrębność kulturową i nie chcą się dać złamać. One mogą przyjąć coca-colę, dzinsy, ale zachowają swoją tożsamość kulturową: obyczaje, sposób myślenia, mentalność. I to wszystko denerwuje Amerykanów: "innych sobie urabiamy, a tych - nie możemy".

Ponadto obie te cywilizacje są potężnymi (potencjalnie) zagrożeniami dla USA. Cywilizacja chińska jest bowiem największą demograficznie częścią świata, promieniującą w dodatku na Pacyfik, a więc na tę stronę, gdzie jest "brzech Ameryki", czyli Kalifornia z jej największymi centrami technologicznymi. Oprócz tego Chiny to jest miliard trzysta milionów ludzi. Tego nie można podbić, tego nie można pokonać, bo nawet w okresie kolonizacji podległy był tylko brzeg Chin. Chiny jako całość nigdy nie były podbitym krajem. Tego po prostu nie da się zrobić! Z prostej przyczyny: Chiny stanowią taką masę ludzi, że tego nikt z zewnątrz nie jest w stanie wyżyć. Chiny są samowystarczalnym, niezależnym krajem. Z tych względów dla Stanów Zjednoczonych, dla cywilizacji amerykańskiej wyzwaniem i zagrożeniem nie są poszczególne kraje, tylko są właśnie cywilizacje. I stąd teoria Huntingtona o zderzeniu cywilizacji.

Przy czym jest to teoria o tyle kulawa, o tyle ograniczona, że cywilizacje wcale nie muszą być w konflikcie. Historia ludzkości zna wiele przykładów i wiele procesów, kiedy cywilizacje współpracowały ze sobą i dokonywała się wymiana międzykulturowa. One się wzbogacały! Właściwie dużo więcej jest przykładów na to, że cywilizacje współistnieją, niż przykładów na to, że jest zderzenie cywilizacji, że się zwalczają. Zresztą, w ogóle wszelkie relacje międzykulturowe, międzykulturowe - są fenomenem dynamicznym. Coś może być w danym momencie "zderzeniem cywilizacji", a potem ta relacja przechodzi we współpracę. Błąd Samuela Huntingtona polega na tym, że on traktuje tę sprawę statycznie, zakładając, że jak są cywilizacje, to się od razu muszą zderzać. Wcale tak nie musi być. Zderzenie cywilizacji hiszpańskiej, w tym wypadku katolickiej, z cywilizacją Inków, Azteków zaczyna się jako rzeczywiście zderzenie, i to krwawe, ale potem dokonuje się ewolucja i przechodzą one do współpracy, współdziałania. Dziś mamy przecież w wyniku tego kontaktu cywilizacyjnego nową rasę ludzką - Metysów!

#### **A. K.: Brzmi paradoksalnie...**

R. K.: Bo świat składa się z paradoksów! Następny polega na tym, że rozwój planety się dokonuje, to nie ulega wątpliwości. Ale całe nieszczęście tkwi w tym, że ten rozwój jest pozytywny, a negatywne jest to, że ten rozwój... napędza nierówności. Im bardziej się rozwijamy, tym bardziej rosną nierówności! Ta przodująca część ludzkości, lepiej sytuowana coraz bardziej się odrywa, w sensie technologicznym, konsumpcyjnym, standardu życia, a ta najniższa część, najbiedniejsza

część ludzkości spada, spada, spada, spada... Ten rozróżnienie się. I to jest następny problem, który rodzi te frustracje. Przedtem, jak ludzie nie widzieli, że te światy są tak zróżnicowane to żyli w biedzie i myśleli, że taki jest ten świat.

A problem biedy generalnie jest dosyć nowym problemem w historii ludzkości. Właściwie, jako zjawisko społeczno - polityczne wchodzi do literatury dopiero w połowie XX wieku. W XIX wieku nie myślano, że bieda jest problemem. Uważano, że bieda to jest bieda po prostu i już. I dopiero w połowie XX wieku, jak się popatrzy na proces dekolonizacji, zaczyna powstawać i narastać świadomość, że bieda jest czymś naganym, że biedy nie powinno być... że tutaj jest jakaś wada w naszym rozwoju, jakaś ułomność, która powoduje, że rozwijając się równocześnie część tych, którzy uczestniczą w ogólnym rozwoju świata - ubożeje.

#### **A.K.: Częstym motywem w pana książkach jest - oprócz biedy - głód. To jeden z czynników zła w świecie?**

- No tak, bo jak człowiek jest głodny, to przestaje myśleć abstrakcyjnie. Przestaje mieć idee, plany. Jak człowiek jest głodny, to myśli tylko o tym, co będzie jadł w południe. A jak coś zje w południe, to myśli tylko o tym, co będzie jadł wieczorem. Dalej już jego myśl nie sięga, żyje od posiłku do posiłku. To jest granica jego myślenia. I to też wiąże się z problemem biedy. Bo bieda się nie umie buntować. Ci, co się buntują to już nie są tacy biedni... Ludzie często się buntują nie z powodu ubóstwa, tylko z powodu urażonych ambicji, frustracji, zawodu, niespełnienia jakiegoś swojego planu. To tutaj jest bunt, poczucie krzywdy, upokorzenia. To są uczucia, które wywołują uczucie buntu. Ale żeby się buntować, to trzeba mieć siłę, jakieś zaplecze. Natomiast człowiek, jak jest naprawdę głodny i biedny to nie ma siły na bunt... po prostu.

#### **A.K.: Często pan podkreśla swój bliski związek z tymi głodnymi, biednymi, poniznymi, zmarginalizowanymi. Dlaczego?**

R. K.: Bo ja wiem, co to znaczy, że ludzie chodzą boso i nie mają na buty. Ja wiem, co to znaczy, jak się człowiek budzi rano i nie ma co jeść. I wie, że tego dnia już nic nie będzie jadł. To trzeba przeżyć samemu... I jeżeli to się raz zdarzy, to fajnie. Ale jeżeli to jest życie takie, no to jest naprawdę ciężkie życie.

Ja przeżyłem bardzo biednie dzieciństwo. To akurat wypadło na wybuch II wojny światowej. Nie było co jeść, nie było butów... nie to, że eleganckich butów. Żadnych butów nie było! Więc ja wiem też, co znaczy chodzić boso po kamieniach, aż się nie wyrobi skóra na stopach gruba jak podeszwa. Teraz i tak dokonała się rewolucja polegająca na tym, że w momencie jak wymyślone zostały plastiki (plastik jest bardzo tanim materiałem) to zaraz Chińczycy zaczęli produkować klapki, kosztujące 20 centów. I właściwie każdy biedak może sobie na to pozwolić. Miliony tych kłapek się produkuje i dzięki temu już nawet najbiedniejszy człowiek na ziemi ma jakieś klapki na nogach. Więc to już wielka rewolucja! Ale są ciągle biedni...

I to wszystko sprawiło, że ja dobrze komunikuję z sytuacją biedy. Ja się bardzo źle komunikuję z sytuacją luksusu.

#### **A.K.: Jak pan sądzi, czy Polska odnajdzie się w zjednoczonej, "braterskiej" Europie?**

R. K.: Wejście do Wspólnoty to niewątpliwie wielka szansa dla Polski. Ale to wejście nie załatwia automatycznie wszystkiego. Trzeba pamiętać o tym, że jak mówimy: Polska - Europa to powinniśmy mieć świadomość, że Polska jest krajem należącym do tej części Europy, która od momentu odkryć ge-

ograficznych, czyli XV - XVI wiek, została zmarginalizowana. Europa się podzieliła, nastąpił podział pracy i Europa Wschodnia znalazła się w tej części Europy, która dostarczała po prostu żywność dla Zachodu. A Europa Zachodnia w tym czasie podbijała świat! Handlowała, rozwijała się. A myśmy tylko dowozili im zboże, kaszę, i mięso. I ten podział, ta nierówność wewnątrz Europy jest nierównością liczącą sobie 300 - 400 lat! I zniwelować to jest bardzo trudno; i materialnie, ale przede wszystkim mentalnie. Tak więc wejście do Unii Europejskiej nie jest żadnym automatycznym rozwiązaniem. Jest po prostu szansą. A czy ta szansa zostanie wykorzystana i w jakim stopniu...? To musimy zobaczyć, doświadczenie pokaże...

Zresztą - Europa jako taka stoi wobec wielkich wyzwań, wobec wielkich problemów. Dlatego, że przez 500 lat rządziła niepodzielnie światem, najpierw handlowo, potem go skolonizowała. Ustalała standardy w niemal wszystkich dziedzinach życia. I teraz Europa straciła ten tron! Musi sobie więc znaleźć nowe miejsce w tym świecie, musi się w ogóle odnaleźć, a nie jest to łatwe po pięciuset latach panowania obudzić się i raptem stwierdzić, że już nie jesteśmy pępkiem świata, że już ważniejsi są inni. To bardzo bolesne odkrycie, rodzące straszne napięcia. I właśnie w takim momencie znajduje się Europa.

**A. K.: Powiedział pan, że sama Europa ma poważne problemy, że "ledwie żyje". Jak to rozumieć?**

R. K.: Rozwijają się inne kontynenty. Liczba Europejczyków maleje proporcjonalnie do ludności świata. Tym samym -

społeczeństwo europejskie się starzeje w stosunku do społeczeństw innych kontynentów. I Europa, żeby móc konkurować w świecie XXI wieku musi brać duże zastrzyki młodej, zdolnej siły roboczej z Północnej Afryki i Bliskiego Wschodu. A to jest Islam. Tradycyjnie chrześcijańska cywilizacja zmieniać się będzie więc coraz bardziej w cywilizację islamsko - chrześcijańską, oczywiście - ze wszystkimi problemami, które się z tym wiążą. Ale to jest nieuchronne... Nie ma innej możliwości.

**A. K.: Jaki jest więc ten świat współczesny? Co z nim będzie?**

R. K.: To nie jest takie proste powiedzieć. Z pewnością ten świat XXI wieku daje ogromne szanse, ale też stawia straszliwe wymagania. Ci, którzy to prześpią, przegapią, będą wyrzuceni na margines. Bo to jest strasznie dziwna cywilizacja: daje wielkie pole do popisu, ale jest równocześnie bezwzględna dla tych, którzy się będą bali na to pole wejść. Ta cywilizacja będzie marginalizować w sposób brutalny! I to dotyczy również Polski. To znaczy, jeżeli to społeczeństwo się zmobilizuje i wykorzysta tę szansę, to może osiągnąć wspaniałe rzeczy. Ale jeżeli się zagapi i prześpi ten dobry moment - to będzie bardzo źle! Bo potem już nie będzie z tego wyjścia! Taki jest świat.

*Z Ryszardem Kapuścińskim, reporterem i pisarzem rozmawiała Agnieszka Kamińska, dziennikarka Polskiego Radia Białystok zaprzyjaźniona z "Medykem Białostockim".*

# Zapiski z pustyni - cz I

Motto:

*„Dziękuję Ci Panie Boże, żeś stworzył świat piękny i bardzo różny ...”*

Zbigniew Herbert

*„Modlitwa Pana Cogito - Podróżnika”*

Zaiste, przez ostatnie dwa lata przyszło mi żyć i pracować w świecie bardzo różnym od naszego. Czy pięknym? To złożone pytanie i trudno na nie jednoznacznie odpowiedzieć, ale stanie się ono kanwą dla moich rozważań.

Szok kulturowy! Tak często i nie bez podstaw określa się reakcję cudzoziemców po przybyciu do Królestwa Arabii Saudyjskiej. Wszystko zaczyna się już na lotnisku, na którym kłębi się różnokolorowy azjatycki tłum. Do nielicznych punktów odprawy paszportowej ustawiają się ogromne kolejki, w tym oddzielna dla kobiet. Saudyjscy pogranicznicy podchodzą do swojej pracy z wyraźną niechęcią, są opryskliwi i nieuprzejmi, a podróżnych, zwłaszcza tych przybywających z Indii, Pakistanu czy Filipin traktują z dającą się odczuć wyższością. Gościnność nie jest zdaje się najmocniejszą tu-tejszą stroną i to wbrew obiegowym przekazom. Ale to dopiero początek. Transportery bagażu w hali przylotów wcale nie mają ochoty ruszyć z miejsca; często mija jedna i więcej godzina za-

nim pojawią się pierwsze bagaże, i to mimo że ruch lotniczy nie jest zbyt nasilony. Ale cóż to za bagaże! Obwiązane byle jak tobołki, rozpadające się kartony, jutowe lub foliowe worki, a plastikowe siatki znane z polskich przygranicznych bazarów to wyższy stopień luksusu. Jedynie z rzadka wyjeżdża walizka, chyba że samolot przyleciał z Europy. Za to od czasu do czasu trafi się wielki metalowy i solidnie obity



ćwiekami kufer - może nawet i „latający” - należący zapewne do jakiejś saudyjskiej rodziny powracającej właśnie z upragnionych zagranicznych wakacji. Teraz dopiero zaczyna się właściwa atrakcja - drobiazgowa kontrola celna! Każdy bagaż jest prześwietlany i niejednokrotnie rewidowany. Za posiadanie i wwóz narko-

tyków - kara śmierci, o czym lojalnie uprzedzają deklaracje rozdawane jeszcze w samolocie. Za alkohol (w tym w czekoladkach) - wysoka grzywna lub gorzej - więzienie. Symbole religijne inne niż muzułmańskie (nawet do osobistego użytku) czy produkty wieprzowe - także zakazane. W końcu jesteśmy na świętej ziemi proroka Mahometa, na której wszystkie zwyczaje i kwestie reguluje religijne islamskie



prawo, tzw. szariat. Kasety wideo, a także nagrywane płyty CD - do konfiskaty! A nuż zawierają treści pornograficzne? A co do nich należy - to już kwestia rozstrzygana arbitralnie, np. mnie skonfiskowano płytę z filmem „Moje greckie wesele”. Może widzieliście? Niewinny film? Być może, ale nie w Arabii Saudyjskiej. Na szcze-



ście większość płyt i kaset można po kilku dniach odzyskać - po przejrzaniu ich przez specjalny oddział celników. Trzeba się w tym celu udać do iście „orwellowskiego” pokoju pełnego monitorów telewizyjnych i komputerowych, w którym celnicy przeglądają skonfiskowane materiały. To jeszcze nie wszystko. Przywiozłeś ilustrowane czasopisma? Zdarza się, że inny specjalny urzędnik siedzący, tym razem za biurkiem, wyrwie z nich lub zamaże czarnym pisakiem niezgodne z treściami islamskimi strony, a więc np. reklamę damskiej bielizny.

„Policja myśli”? Może to i niezbyt odbiegające od tutejszej rzeczywistości skojarzenie. Nad obyczajnością saudyjskiego życia czuwa Komisja Promocji Cnoty i Zapobiegania Występkowi (prawda, że ładna nazwa?). Jej przedstawiciele to tak zwani „mutawwa” - inaczej mówiąc religijni policjanci. Pilnują oni, by przestrzegać w codziennym życiu islamskich nakazów i zakazów, np. by zamykać wszystkie sklepy w porach modlitw, a więc 5 razy dziennie, albo by mężczyzna nie pokazywał się z obcą kobietą w publicznych miejscach, np. restauracjach czy kawiarniach - tego typu bezceństwo jest po prostu nie do pomyślenia.

Młodzieżowe randki? To należy wybić sobie z głowy! W razie przyłapania - więzienie, a następnie kara chłosty. Zresztą restauracje, a nawet „fast foody” są podzielone na sekcje rodzinną i męską. Muzea czy niektóre wielkie centra handlowe pracują według określonego rozkładu mając oddzielne dni wstępu dla mężczyzn i oddzielne dla rodzin, a np. do ZOO w ogóle nie można się udać całą rodziną, bo są tam wydzielone dni dla kobiet i dla mężczyzn. Mutawwa pilnują też obyczajnego wyglądu, np. by kobieta zakrywała włosy, a jeśli jest Saudyjka, to i twarz. Prawdę mówiąc nie stanowi to specjalnego problemu, bo kobiety muszą chodzić ubrane na czarno w długich do ziemi pelerynach zwanych „abaja”. Dotąd się do tego niesamowitego widoku nie przyzwyczaiłem i nadal szokuje mnie idąca z przeciwka grupa czarnych istot przypominających z dala stado wron lub pingwinów. Co bardziej ortodoksyjne zakładają także czarne rękawiczki oraz pończochy, i to mimo 50-stopniowego upału. Najbardziej poruszają jednak zasłonięte twarze, niekiedy całkowicie, a czasem tylko z wyciętymi otworami na oczy, co nieodparcie kojarzy się z katowskim kapturem lub strojem terrorysty. Nawiasem mówiąc saudyjscy terroryści chwyтали się

triku polegającego na ukryciu się w damskim przebraniu, co po wielokroć pozwoliło im uciec z policyjnych obław. Tutejszej kobiety nikt nie odważy się zrewidować ani nawet sprawdzić wyglądu jej twarzy; zresztą wiele kobiet nadal nie ma żadnych dowodów tożsamości poza kserokopią dowodu męża. Własnej twarzy zaś nie wolno pokazywać obcym mężczyznom - tak przynajmniej wynika z bardzo konserwatywnej „wahabickiej” interpretacji Koranu, obowiązującej w Arabii Saudyjskiej od czasów XVIII-wiecznego reformatora religijnego Mohammeda Ibn Abdul Wahaba, który postulował nawrót do korzeni islamu. Od czasu upadku reżimu talibów w Afganistanie - to jedyny taki kraj na świecie. Mało tego, są w Arabii Saudyjskiej rejon, gdzie kobieta nigdy i nikomu nie pokazuje swojej twarzy, a dzieci i mąż mogą zobaczyć twarz żony i matki dopiero na pogrzebie.

Jednak i tutaj powoli zaczęły się zmiany, ale o tym następnym razem...

**Piotr Czuderna**

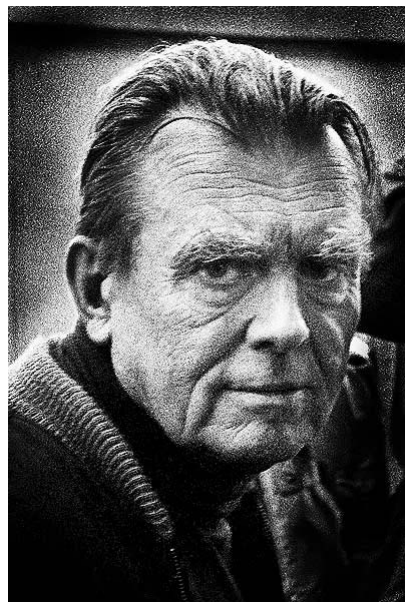
(Autor jest dr. hab., - kierownikiem Kliniki Chirurgii Dziecięcej AM w Gdańsku. Niedawno wrócił z Arabii Saudyjskiej, gdzie pracował jako lekarz)

## Czesław Miłosz

poeta, prozaik, eseista, znawca literatury polskiej, tłumacz

Czesław Miłosz urodził się 30 czerwca 1911 roku w Szetejniach nad Niewiażą, jako pierwotny syn Aleksandra Miłosza i Weroniki z Kunatów. Do Niewiaży przytulo- na jest Lauda, rozślawniona w Sienkiewiczowskim Potopie i Kiejdany, stolica powiatowa Miłosza, też w Potopie wymieniona. Niewiaża, nad którą leżą również Wańkowiczowskie Nowotrzeby, została upamiętniona w *Szczenię- cych latach*.

Szetejnie były dziedzicznym majątkiem Kunatów. Rodzina Miłoszów ma także prastare ziemiańskie korzenie. Ojciec poety był inżynierem, absolwentem Politechniki Ryskiej. Czesław Miłosz dzieciństwo spędził w różnych rejonach Rosji, w czasach wielkich wydarzeń, przemian rewolucyjnych w tym kraju. W roku 1918 powrócił do rodzinnych Szetejni. W roku 1921 został uczniem wileńskiego gimnazjum im. króla Zygmunta Augusta. W latach 1929-1934 studiował na Uniwersytecie Wileńskim, śladem Stefana Batorego wskrzeszonym. Jest ciekawostką, że wakacje spędzał w Krasnogrudzie, koło Sejna, nad jeziorem Hołny, w majątku krewnych. Debiutował wierszami *Kompozycja i Podróż*, zamieszczonymi w *Alma Mater Vilnensis* (Z.9, 1930). Był współzałożycielem wileńskiej grupy poetyckiej Żagary i czasopisma o tej samej nazwie, wraz z Teodorem Bujnickim, Anto-



(fot. Mariusz Olkowski)

1911-2004

nim Gołubiewem, Kazimierzem Hałaburdą, Stefanem Jędrychowskim, Jerzym Putramentem, Jerzym Zagórskim. Podczas jednego z pobytów w Paryżu, spotkał dalekiego krewnego Oskara Miłosza, którego osoba i twórczość wywarła duży wpływ na kształtowanie się Jego poglądów. W latach 1935-1939 pracował w dziale literackim rozgłośni Polskiego Radia w Wilnie. Lata okupacji, po krótkim pobycie w Rumunii i Wilnie, spędził w Warszawie. Po upadku Powstania Warszawskiego przeniósł się do Krakowa. W latach 1945-1951 był urzędnikiem kulturalnym Ambasady Polskiej w Nowym Jorku, a następnie w Paryżu. W roku 1951 wyemigrował z kraju. Najpierw przebywał we Francji, gdzie współpracował z Instytutem Literackim kierowanym przez Jerzego Giedroycia, a od roku 1960 przeniósł się do USA. W latach 1960-1980 był profesorem literatury polskiej na Wydziale Języków i Literatur Słowiańskich Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley. Po roku 1980 odwiedzał kilkakrotnie Polskę, by wreszcie powrócić do niej na stałe i zamieszkać w Krakowie.

W twórczości Czesława Miłosza dominuje tematyka dotycząca historiozofii i filozofii kultury, z silnymi akcentami katastroficznymi, stanowiąca odbicie tragicznego losu jednostki i narodów wieku XX. Wieku, w którym zmieniały się wielokrotnie granice pań-

stwa polskiego, sojusznicy i wrogowie, ustroje społeczne, formacje moralne, gdy nurt realnej polityki nie pokrywał się najczęściej z narodowym, gdy trwały spory o Polskę „w one lata”. Z przeświadczenia o nietrwałości dorobku cywilizacyjnego człowieka, o przemienności form historii, które zaprzeczają sobie zarazem i niszczą się wzajemnie, o drodze ludzkości w niepoznawalną pustkę, gdzie pierwiastki humanistyczne są jedynie wyrazem tęsknoty i daremności ludzkiego poznania. Niepokoje i niemoc poety wobec wrogich żywiołów, najwyraźniej pojawia się w wierszu *Tak mało*:

Tak mało powiedziałem.  
 Krótkie dni.  
     Krótkie dni,  
     Krótkie noce,  
     Krótkie lata.  
 Tak mało powiedziałem,  
 Nie zdążyłem.  
     Serce moje zmęczyło się  
     Zachwytem,  
     Rozpaczą,  
     Gorliwością,  
     Nadzieją.  
 Paszcza lewiatana  
 Zamykała się na mnie.  
     Nagi leżałem na brzegach  
     Bezludnych wysp.  
 Porwał mnie w otchłań ze sobą  
 Biały wieloryb świata.  
     I teraz nie wiem  
     Co było prawdziwe.

Kto oderwie ucho od hałasów tego świata, zgiełku namiętności na politycznych targowiskach i przyłoży je do Miłoszowych strof dostojnych - ten usłyszy rytm bijącego w nich polskiego życia, dla pokrzepienia żyjących i przyszłych pokoleń. Dostrzeże, że jego sztuka poetycka nacechowana jest miłością do człowieka i troską o zachowanie niezależności wobec mechanizmów, które niszczą wolność i manipulują ludźmi dla doraźnych celów. Obrazuje to dobitnie treść wiersza *Który skrzywdziłeś*:

Który skrzywdziłeś człowieka prostego  
 Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,  
 Gromadę błaznów koło siebie mając  
 Na pomieszanie dobrego i złego,

Choćby przed tobą wszyscy się skłonili  
 Cnotę i mądrość tobie przypisując,  
 Złote medale na twoją cześć kując,  
 Radzi że jeszcze jeden dzień przeżyli,

Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta  
 Możesz go zabić - narodzi się nowy.  
 Spisane będą czyny i rozmowy.

Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy  
 I sznur i gałąź pod ciężarem zgjęta.

Człowieka ukazuje Miłosz jako istotę rzucaną pomiędzy dobro i zło, przez co w jego twórczości odzywa się odwieczne pytanie o los świata i miarę człowieczej godności. Był więc twórcą głęboko moralnym i uniwersalistycznym, a poezja jego jest w tym sensie służebna i w tym leży jej rys wielkości.

Na twórczość Miłosza wpływał duch czasu i duch miejsca. Ma tu swój udział „kraj lat dziecinnych”, barok wileński, dziedzińce uniwersytetu wileńskiego gwarem filomatów wypełnione, wileńska mozaika świątyń. Do stron ojczystych Miłosz często wracał w swojej twórczości. *Dolina Issy* jest w rzeczywistości doliną Niewiaży. Powroty dostrzegamy m.in. w Dykjonarzu wileńskich ulic, w Pamiętniku wileńskim i w wierszu *W mojej ojczyźnie*:

W mojej ojczyźnie, do której nie wrócę,  
 Jest takie leśne jezioro ogromne,  
 Chmury szerokie, rozdarte, cudowne  
 Pamiętam, kiedy wzrok za siebie rzucę.

I płytkich wód szept w jakimś zmroku ciemnym,  
 I dno, na którym są trawy ciemiste,  
 Mew czarnych krzyk, zachodów zimnych czerwień,  
 Cyranek świsty w górze porywiste.

Śpi w niebie moim to jezioro ciemni.  
 Pochylam się i widzę tam na dnie  
 Blask mego życia. I to, co straszy mnie,  
 Jest tam, nim śmierć mój kształt na wieki spełni.

Na twórczość Miłosza składają się zbiory poezji (Poemat o czasie zastygłym, Trzy zimy, Ocalenie, Traktat moralny, Traktat poetycki, Miasto bez imienia, Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada, Dalsze okolice, Nieobjęta ziemia, Druga przestrzeń, Orfeusz i Eurydyka, Na brzegu rzeki, Spiżarnia literacka, Podróże w czasie), eseje (Zniewolony umysł, Rodzinna Europa, Ziemia Urlo, Mój wiek, Człowiek wśród skorpionów, Zaczynając od moich ulic, Ogród nauk, Widzenia nad zatoką San Francisco, Prywatne obowiązki, Szukanie ojczyzny), dziennik Rok myśliwego, powieści (Dolina Issy, Zdobycie władzy), krótkie opowiadania Piesek przydrożny, przekłady (Księga psalmów, Księga Hioba, Księga pięciu megilot, Ewangelia według św. Marka, Apokalipsa), podręcznik Historia literatury polskiej do roku 1939. Na dorobek Miłosza składają się liczne artykuły prasowe, m.in. List do obrońców kultury (Poprostu, Wilno, Nr 12, 1936) i Wilno (Kurier Wileński, 04. 10, 2000). Ostatni artykuł, dotyczący rozważań nad zmiennymi losami kresowego Wilna zostanie zamieszczony w następnym numerze Medyka Białostockiego.

Czesław Miłosz zmarł 14 sierpnia 2004 roku w Krakowie.

**Krzysztof Worowski**  
 (Autor jest prof. dr. hab. - kierownikiem  
 Zakładu Analizy Instrumentalnej AMB).

*Czesławowi Miłoszowi poświęcone są następujące opracowania książkowe: Kwiatkowski J. (red.): Poznawanie Miłosza (Kraków, 1985), Fotymowicz Z. (red.): Czesław Miłosz (Suwałki, 1991), Górczyńska R.: Podróżny świata (Kraków, 1992), Szymik J.: Problemy teologicznego wymiaru dzieła literackiego Czesława Miłosza (Katowice, 1996), Zawada A.: Miłosz (Wrocław, 1996) i filmy dokumentalne: Przysnił mi się sen powrotu, Spotkanie z Czesławem Miłoszem, Powrót nieobecnego, Rozmowy z Czesławem Miłoszem (cykl), Czesław Miłosz w Wilnie, Bliski i oddalony, Czesława Miłosza historia literatury polskiej XX wieku.*



Zgodnie z powiedzeniem „pacjent też człowiek” prawa pacjenta należą do grupy praw człowieka. Podstawowe prawa pacjenta można wyprowadzić z bardzo wielu ustaw. Największe znaczenie posiadają w tym względzie normy konstytucyjne oraz przepisy ustawy z dnia 30.08.1991 r. o zakładach opieki zdrowotnej (Dz. U. Nr 91, poz. 408 ze zm.), gdzie po raz pierwszy ustawodawca zawarł katalog praw pacjenta, nowelizując w 1997 r. ustawę o zakładach opieki zdrowotnej poprzez dodanie do niej rozdziału 1a pt. „Prawa pacjenta”

#### Poszczególne prawa pacjenta to:

- \* prawo do ochrony życia i zdrowia - zapewnia je art. 38 oraz art. 68 ust 1, 2 i 3 Konstytucji RP (Dz. U. z 1997 r. Nr 78, poz. 483). Zgodnie z tymi przepisami każdy ma prawo do życia i ochrony zdrowia. Obywatelom, niezależnie od ich sytuacji materialnej czy pozycji społecznej władze publiczne zapewniają równy dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej, finansowanej ze środków publicznych. Władze muszą zapewniać szczególną opiekę zdrowotną dzieciom, kobietom ciężarnym, osobom niepełnosprawnym i osobom w podeszłym wieku;
- \* prawo do świadczeń zdrowotnych odpowiadających wymaganiom wiedzy medycznej - pacjent ma prawo do świadczeń medycznych udzielanych bez zbędnej zwłoki, z wykorzystaniem aktualnej wiedzy lekarskiej, a w przypadkach wymagających szczególnych form diagnostyki, terapii lub działań zapobiegawczych, które nie mogą być zastosowane równocześnie u wszystkich potrzebujących. Lekarz ustalający kolejność pacjentów powinien opierać się na kryteriach medycznych (art. 22 Kodeksu etyki lekarskiej);
- \* prawo do informacji o swoim stanie zdrowia - zanim pacjent wyrazi zgodę na leczenie lub jej odmówi, lekarz ma obowiązek udzielić pacjentowi lub jego ustawowemu przedstawicielowi przystępnej informacji o jego stanie zdrowia, rozpoznaniu, proponowanych oraz możliwych metodach diagnostycznych, leczniczych, dających się przewidzieć następstwach ich zastosowania albo zaniechania, wynikach leczenia oraz rokowaniu. Informacja o stanie zdrowia powinna być podana pacjentowi w takiej formie by była dla niego zrozumiała, biorąc pod

# Podstawowe prawa pacjenta

uwagę wiek, inteligencję oraz stan psychofizyczny. Np. nie spełni przesłanki przystępności informacja udzielona laikowi po łacinie czy też z użyciem nadmiernej ilości fachowej nomenklatury. Prawo do informacji opisałem w Medyku Białostockim nr 01 (14) 2004 r.;

- \* prawo do wyrażenia zgody na udzielenie określonych świadczeń zdrowotnych lub ich odmowy, po uzyskaniu odpowiedniej informacji - wyniku bezpośrednio w art. 32 ust. 1 Ustawy o zawodzie lekarza, który stanowi, że lekarz może przeprowadzić badanie lub udzielić świadczeń zdrowotnych, z zastrzeżeniem wyjątków przewidzianych w ustawie, po wyrażeniu zgody przez pacjenta. Zgodę na leczenie oraz leczenie bez zgody opisałem w Medyku Białostockim nr 02 (15) 2004 r. oraz nr 03 (16) 2004 r.;

- \* prawo do intymności i poszanowania godności w czasie udzielania świadczeń zdrowotnych - pomieszczenia i urządzenia zakładu opieki zdrowotnej powinny spełniać standardy określone w rozporządzeniu Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 21 września 1992 r. w sprawie wymagań, jakim powinny odpowiadać pod względem fachowym i sanitarnym pomieszczenia i urządzenia zakładu opieki zdrowotnej (Dz. U. Nr 74, poz. 366 ze zm.). Pacjent ma prawo żądać, aby w czasie udzielania świadczeń obecny był tylko niezbędny personel medyczny, z wykluczeniem osób trzecich. W czasie przygotowywania się pacjenta do badania lub zabiegu winno uszanować się wstydlivość chorego poprzez umożliwienie dokonania tych czynności w osobnym pomieszczeniu lub w miejscu osłoniętym. Zasady deontologii i etyki lekarskiej wymagają od lekarza oględności i delikatności w postępowaniu z chorym. Art. 12 ust 1 Kodeksu etyki lekarskiej stanowi, że lekarz powinien życzliwie i kulturalnie traktować pacjentów szanując ich godność osobistą i prawo do intymności. Wynikiem tego powinno być wzajemne zaufanie między lekarzem i pacjentem. Ma to szczególne znaczenie, gdy pacjent jest małoletni lub gdy jego stan jest poważny. Diagnozy lekarskie powinny być podane z taktem (J. Ciszewski, Prawa pacjenta w aspekcie odpowiedzialności lekarza za niektóre szkody medyczne, Gdańsk 2002 r., s. 54);

- \* prawo do umierania w spokoju i godności - jest prawem pacjenta. Jednocześnie obowiązkiem lekarza jest szczególne poszanowanie godności chorego w stanie terminalnym, łagodze-

nie cierpienia i podtrzymywanie, w miarę możliwości, jakości życia zbliżającego się do końca. Walka o przedłużanie życia powinna trwać w takich granicach, do jakich lekarza upoważnia sam chory. Są sytuacje, w których pacjent nie wyraża zgody na przedłużanie życia, za wszelką cenę i odmawia zgody na niektóre formy leczenia. Ponadto z respektowaniem tego prawa łączy się umożliwienie, bez względu na porę, kontaktu z rodziną i duchowym. Powinna być również zapewniona możliwość stałego czuwania przy chorym (J. Ciszewski, Prawa pacjenta w aspekcie odpowiedzialności lekarza za niektóre szkody medyczne, Gdańsk 2002 r., s. 55). W przypadku, gdy śmierć jest nieuchronna, a działania reanimacyjne zakłóca powagę śmierci i przedłużają tyłko agonię, należy od nich odstąpić. Generalną zasadą jest, aby działanie lekarza uśmierzało ból oraz poprawiało stan psychiczny pacjenta (T. Kielanowski, Etyka i deontologia lekarska, Warszawa 1985 r., s. 70-71).

Ponadto w zakładach opieki zdrowotnej przeznaczonych dla osób wymagających całonocnych lub całodziennych świadczeń zdrowotnych pacjent ma również prawo do:

- \* dodatkowej opieki pielęgnacyjnej sprawowanej przez osobę bliską lub inną osobę wskazaną przez pacjenta. Jednakże w razie zagrożenia epidemicznego lub ze względu na warunki przebywania innych osób chorych w szpitalu, kierownik zakładu opieki zdrowotnej lub upoważniony lekarz może ograniczyć prawo pacjenta do kontaktu osobistego z osobami z zewnątrz, w tym do sprawowania opieki przez inne osoby;
- \* kontaktu osobistego, telefonicznego lub korespondencyjnego z osobami z zewnątrz;
- \* opieki duszpasterskiej;
- \* przechowywania wartościowych przedmiotów w depozycie zakładu opieki zdrowotnej.

Koszty dodatkowej opieki pielęgnacyjnej oraz kontaktu osobistego, telefonicznego lub korespondencyjnego z osobami z zewnątrz nie mogą obciążać zakładu opieki zdrowotnej. Kierownik zakładu opieki zdrowotnej ma obowiązek zapewnić dostępność informacji o prawach pacjenta.

Art. 19a ustawa o zakładach opieki zdrowotnej przyznaje, w razie zawinionego naruszenie praw pacjenta, poszkodowanemu pacjentowi uprawnienie do wystąpienia z powództwem o zadośćuczynienie pie-

nieżna za doznaną krzywdę na podstawie art. 448 Kodeksu cywilnego (Dz. U. 1964 r. Nr 16, poz. 93 ze zm.). W razie zwinionego naruszenia prawa pacjenta do umierania w spokoju i godności, sąd może, na żądanie najbliższego członka rodziny, innego przedstawiciela ustawowego lub opiekuna faktycznego, zasądzić odpowiednią sumę pieniężną na wskazany przez nich cel społeczny również na podstawie art. 448 Kodeksu cywilnego.

Nie można akceptować przedmiotowego traktowania pacjentów. Postępowanie z osobą chorą na pewno jest bardzo trudne, wymaga od lekarza cierpli-

wości, szczególnej wrażliwości, delikatności i taktu. Niestety przypadki złego traktowania chorych zdarzają się w polskich szpitalach i nie są odosobnione. Przestrzeganie praw pacjenta nie leży w gestii dobrej woli lekarza. Jest jego obowiązkiem nałożonym przez ustawę i Kodeks etyki lekarskiej.

*Marek Hermanowicz*  
(Autor jest prawnikiem)



**G**dy się ten felieton ukaże do amerykańskich wyborów prezydenckich zostanie kilka dni. Wybory te są dla nas o tyle wyjątkowe, że jednym z punktów różniących kandydatów jest ich stosunek do Polski i Polaków. Bush podczas pierwszej debaty wyraził się o nas z najwyższym szacunkiem, podkreślając wkład i poniesione ofiary w antyterrorystycznej koalicji. Kerry zbył to pogardliwym grymasem. Dla niego Europa to Francja i Niemcy. Reszta, zwłaszcza Polska to nie warty uwagi kulturowy i polityczny ugor.

Nazajutrz po pierwszej debacie, oglądałem w polskiej TVN wywiad z Aleksandrem Kwaśniewskim, który z trudem ukrywał swoje pro-George W. sympatie. Zaskoczyło mnie natomiast stwierdzenie Prezydenta RP, że Polska po raz pierwszy pojawiła się jako istotny punkt amerykańskiej debaty prezydenckiej. Przecież wielu z nas pamięta, że po raz pierwszy zdarzyło się to w apogeum Zimnej Wojny. Prezydentem USA był republikanin Gerald Ford, kandydatem demokratów Jimmy Carter. W czasie debaty (6 października 1976) roku Ford oświadczył: „Nie wierzę, aby Polacy uważali się za będących pod dominacją Związku Radzieckiego. Każdy z tych krajów jest niezależny i autonomiczny.” Wyglądało na to, że podczas europejskiego tournée w lipcu 1976 r., kiedy to również odwiedził i Polskę, pomyliły się mu się strony berlińskiego muru. Gafa rozpętała burzę. W USA przy redakcyjnych biurkach, w Polsce przy kuchennych stołach.

Zdziwiło mnie zatem, że pan Prezydent tego nie pamięta. Należy do niemalże tego samego pokolenia. W tym czasie obaj ży-

## Meldunek z pola bitwy

liśmy w Polsce. Może niepamięć ta wynika z faktu, że ja słuchałem wtedy Wolnej Europy, a Aleksander Kwaśniewski był wschodzącą gwiazdą PZPR. Nie mam mu zresztą tego za złe. Zwłaszcza że nie okazał się gwiazdą imperialną, władcą i czerwoną, ale taką normalną, demokratyczną. Jak na unijnej czy amerykańskiej fladze.

Moje osobiste sympatie, są zgodnie z sympatiami prezydenta Kwaśniewskiego i dużej części rodaków w kraju. Drugiego listopada będziemy oddawać swoje głosy; ja dosłownie, Państwo emocjonalnie. Ponieważ amerykański system wyborczy zasadni-



czo różni się od polskiego, wyjaśnię go, abyśmy wszyscy mieli świadomość w czym i jak uczestniczymy.

W USA prezydenta tylko pozornie wybiera się w wyborach powszechnych. O wyborze głowy państwa decyduje tzw. Electoral College czyli "Rada Elektorów". Każdy stan, w zależności od populacji ma z góry uzgodnioną liczbę elektorów. Najludniejsza Kalifornia - 55, Malutki Vermont - 3. Moje Wisconsin - 10. Paradoks polega na tym, że przynajmniej teoretycznie, kandydat wygrywający w Wisconsin przewagą choćby nawet jednego przysłowiowego tu głosu (na

ponad dwa miliony oddanych) otrzymuje głosy wszystkich 10 elektorów tego stanu.

W sumie pomiędzy 50 stanów rozdzielono 538 electoral votes. Kto pierwszy uzyska 270 z tych głosów wygrywa. Dlatego też, kandydaci konkurują nie o ogół wyborców, ale o poszczególne, nie wszystkie zresztą, stany. Bush praktycznie nie ubiega się o lewicowy Nowy York, gdzie nie ma szans. Byłaby to strata czasu i pieniędzy. Z tego samego względu Kerry odpuszcza Montanę czy Teksas, gdzie Bush z kolei ma zdecydowaną przewagę. Kampania toczy się o tzw. „battleground states” (battleground - pole bitewne), czyli stany gdzie jeden i drugi kandydat mają równe szanse. Takim polem bitwy jest Wisconsin. Bush był tu co najmniej z dziesięć razy. W tym raz niemalże na moim podwórku.

Kolejnym paradoksem amerykańskiego systemu wyborczego jest to, że kandydat może przegrać „popular vote” - odpowiednik wyborów powszechnych - czyli otrzymać w skali całego kraju mniej głosów od przeciwnika i zostać prezydentem. Było tak w roku 2000.

Arytmetyka takiej, pozornie niezrozumiałej, sytuacji wygląda następująco. W roku 2000 Al Gore wygrał ludną Kalifornię oraz 25 innych stanów 51 milionami głosów. Miał tym sposobem głosy 266 elektorów. Zaledwie 4 głosy od Białego Domu. George W. był pozornie w znacznie gorszej sytuacji. Zebrał o pół miliona głosów mniej w głosowaniu powszechnym (50,5 miliona), ale co gorsza, miał tylko 244 electoral votes, czyli do prezydentury brakowało mu aż 26 - o jeden mniej niż przysługuje Florydzie o którą toczyła się batalia. W końcu George W. wygrał na Florydzie przewagą 547 zwykłych wyborczych, takich jak mój, głosów i zostaje prezydentem stosunkiem elektorów 271 : 264.

Skrajna lewica natychmiast zarzuciła Bushowi, że przegrał wybory. Jest to wierna bzdura. Przegrał co prawda „popular

vote”, ale nie o to przecież szło. Potem zarzucano mu, że ukradł Florydę, której gubernatorem był wtedy i nadal jest brat prezydenta Jeb Bush. To też bzdura. George W. wygrał w pierwszym liczeniu głosów. Ze względu na małą różnicę zarządzono powtórnie liczenie. Znow Bush okazał się zwycięzcą. Wtedy Gore zażądał kolejnej przeliczanki, tym razem zgodnej z maksymą wyborczą Stalina: „Nie ważne kto i jak głosuje, ważne kto i jak liczy głosy.” Otóż chciał on przeliczyć głosy, ale tylko i wyłącznie w tych okręgach gdzie wygrał zdecydowaną większością, licząc na to, że lokalnie wykryty margines błędu zniweluje minimalną ogólnostanową przewagę Busha. George W. zaprotestował. Albo przeliczmy wszystkie okręgi albo żadnych. Po 36 dniach prawnych wybiegów za strony Al Gora, Sąd Najwyższy położył tym prawnym przekrętem kres.

Ze względu na wyborcze kontrowersje demokraci liczyli, że George W. okaże się figurantem, kukłą, którą bez trudu za 4 lata z hukiem wykopią. Na początku robili z niego idiotę, co ułatwiało im wyjątkowy an-

tytalent krasomówczy Busha. Nie trwało to jednak zbyt długo. Po 9/11 George W. okazał się prawdziwym przywódcą, z którym się można zgadzać albo nie, ale co do którego przekonań nikt nie ma wątpliwości.

Gorzki zwłaszcza dla katolika jest tu fakt, że przekonania protestanta Busha są zgodne z nauczaniem kościoła, natomiast przekonania nominalnego katolika Kerrego są tych nauk zaprzeczeniem. Kerry jest za małżeństwami jedнопłciowymi i oczywiście za przerywaniem ciąży na koszt podatnika, łącznie z legalną tu partial birth abortion, czyli aborcją dziecka częściowo urodzonego.

Przekonania Busha są dokładnym zaprzeczeniem filozofii Kerrego. Amerykańska lewica by Bushowi te przekonania z łatwością wybaczyła, gdyby nie to, że w odróżnieniu od np. Clintona, George W. sprawuje swój urząd w zgodzie z nimi, niejednokrotnie kosztem wyborczej popularności. Dlatego temperatura tych wyborów bije rekordy. W przenośni i dosłownie. Co raz to dowiadujemy się, że zwolennicy

Kerrego podpalili albo zdewastowali lokalną siedzibę republikanów, albo że napadli i poturbowali republikańskiego działacza. Ale nie tylko. W Knoxville, Tennessee i w Huntington w Zachodniej Wirginii, zwolennicy Kerrego ostrzelali republikańskie lokale wyborcze z broni małokalibrowej. W Huntington, kule o centymetry minęły się z głowami dwóch sekretarek. Kerry i demokratyczna wierchuszka nie potępiają sprawców. Nie chcą ich urazić. Liczy się każdy głos. Zwłaszcza w Zachodniej Wirginii, gdzie Kerry ma jeszcze niewielkie szanse i gdzie zabrakowało zaledwie kilku centymetrów, aby Bush miał co najmniej o dwa głosy mniej.

**Marek Kamiński**

*(Autor jest absolwentem AMB. Obecnie pracuje w Emergency Department: Myrtle Wert Hospital- Mayo Health System: Menomonie Wisconsin, USA)  
Adres do korespondencji: mk@lomza.org )*

**Ronald L. Terjung** urodził się w roku 1941. Studia przyrodnicze ukończył w Wheaton College w roku 1963, stopień "Master of Arts" uzyskał w roku 1965 w San Jose State College zaś stopień "Doctor of Philosophy" w dziedzinie fizjologii w roku 1970 na University of Iowa. W latach 1970-72 odbył studia podoktoranckie w Zakładzie Medycyny Zapobiegawczej Washington University School of Medicine, a następnie podjął pracę w Zakładzie Fizjologii i Biofizyki na Uniwersytecie Illinois. W roku 1977 zatrudniony został na stanowisku profesora w Health Science Center w Syracuse, gdzie pracuje do chwili obecnej.

Działalność naukowa prof. Terjunga dotyczy regulacji wytwarzania energii przez kurczący się mięsień szkieletowy. Jest w tej gałęzi wiedzy badaczem wybitnym, o osiągnięciach na miarę światową. Potwierdzeniem tego są publikacje naukowe, liczne wykłady na sympozjach i zjazdach naukowych oraz przyznanie mu przez Narodowe Instytuty Zdrowia USA grantów na okres 10 lat. Takie przywileje otrzymują tylko nieliczni badacze, tacy którzy legitymują się niezwykle wartościami naukowymi. Wyniki badań prowadzone przez prof. Terjunga przyczyniły się do istotnego pogłębienia naszej

**DOKTORZY**  
HONORIS CAUSA



**Prof. Ronald L. Terjung**  
(ur. 1941r.)

wiedzy o mechanizmie funkcjonowania mięśnia szkieletowego. W zakresie zaopatrzenia mięśnia w tlen, wykazał między innymi, że łagodny trening u szczurów ze zwężeniem tętnicy udowej zwiększa zdolność mięśni do eks-

trakcji i wykorzystania tlenu. Zmienia też dystrybucję krwi w kończynie, a mianowicie zwiększa przepływ przez części obwodowe, kosztem części proksymalnych. Zmiany te poprawiają w znacznym stopniu funkcję mięśni niedokrwionej kończyny. Znaczącym osiągnięciem prof. Terjunga było stwierdzenie, że zwiększenie zdolności mięśni do przemian tlenowych odbywa się nie tylko na drodze zwiększenia zawartości mitochondriów, lecz również przez zwiększenie wrażliwości mitochondrialnych łańcuchów oddechowych na działanie czynników toplazmatycznych zwiększających syntezę ATP. Profesor Terjung stwierdził, że de novo synteza i "obrót" nukleotydów purynowych w mięśniach szkieletowych zależy od typu mięśnia: jest największa w mięśniach złożonych z włókien szybko-kurczących się tleno-glikolitycznych i najniższa w mięśniach złożonych z włókien szybko-kurczących się glikolitycznych. Czynność skurczowa hamuje syntezę nukleotydów purynowych jedynie w mięśniach złożonych z włókien szybko-kurczących się glikolitycznych i nie wpływa w pozostałych typach mięśni. Wykazał, że czynność skurczowa, nawet w połączeniu z całkowitą ischemią nie wpływa na zawartość ATP w mięśniach złożonych z włókien wolno-kur-



czających się tlenowych. Profesor Terjung opisał po raz pierwszy fakt, że spadkowi zawartości nukleotydów adeninowych w mięśniach szybko-kurczących się nie towarzyszy wzrost poziomu produktów degradacji. Wysunął w związku z tym hipotezę, że w stosowanych warunkach doświadczalnych nukleotydy adeninowe nie ulegają degradacji lecz tworzą nierozpuszczalne w środowisku kwaśnym kompleksy. Do najważniejszych osiągnięć naukowych prof. Terjunga zaliczyć należy stwierdzenie, że w czasie skurczu miozyna wiąże i aktywuje dezaminazę AMP. Oznacza to, że zidentyfikowany został mechanizm degradacji adenozy-no-monofosforanu w kurczącym się mięśniu szkieletowym.

Oprócz działalności naukowej i dydaktycznej prof. Terjung prowadzi ożywioną działalność wydawniczą oraz opiniodawczą. Był lub jest członkiem zespołu redakcyjnego prestiżowych czasopism jak Journal of Applied

Physiology oraz Medicin and Science in Sports and Exercise, redaktorem naczelnym "Exercise and Sport Sciences Reviews" oraz redaktorem wielu wydawnictw nieperiodycznych z zakresu fizjologii stosowanej. Obecnie jest redaktorem czasopisma Journal of Applied Physiology. Pełni funkcje doradczce w Amerykańskim Komitecie Olimpijskim oraz NASA. Przez kilka lat był członkiem zespołu opiniującego wnioski o finansowanie badań z zakresu fizjologii stosowanej przez National Instituts of Health. Instytucja ta powołała go też na członka zespołu przygotowującego założenia polityki badawczej w zakresie mięśni szkieletowych oraz rehabilitacji.

Związki prof. Terjunga z Polską i Zakładem Fizjologii Akademii Medycznej w Białymstoku datują się od roku 1980, kiedy to odwiedził naszą uczelnię po raz pierwszy. Gościł tu czterokrotnie, wygłaszając każdorazowo wykłady. Był stałym dostawcą pi-

śmiennictwa naukowego i trudno osiągalnych odczynników dla Zakładu. Była to pomoc zgoła nieoceniona, zważywszy na olbrzymie braki, których doświadczaliśmy - w poprzednim okresie. Wystąpił z inicjatywą przygotowania przez Zakład Fizjologii AMB oraz Zakład Fizjologii Stosowanej PAN wspólnego tematu badawczego i zgłoszenie go do finansowania przez działającą w USA fundację Marii Curie-Skłodowskiej. Projekt ten uzyskał pozytywne opinie i w następstwie trzyletnie fundusze amerykańskie na jego realizację.

Profesor Terjung jest wybitnym członkiem amerykańskiej i światowej społeczności naukowej. Jest wypróbowanym przyjacielem naszej uczelni.

**Andrzej Litorowicz**

(Autor jest dr. hab., - byłym kierownikiem Zakładu Historii Medycyny, obecnie na emeryturze)

## Zanim będzie za późno

*z profesorem RONALDEM TEJRUNGIEM rozmawiał (przez internet) Lech Chyczewski.*

**Współpracuje Pan z naszą Akademią od roku 1980. Co sądzi Pan o tej współpracy?**

Zarówno moje życie zawodowe jak i prywatne wzbogaciło się wielce poprzez moje kontakty z Akademią Medyczną w Białymstoku. Miało to miejsce przede wszystkim dzięki moim szerokim kontaktom z prof. J. Górskim. Kontaktom rozwijanym zarówno tutaj, na moim uniwersytecie, jak i w Białymstoku. Moje życie zawodowe nabrało przyśpieszenia dzięki naszej doskonałej naukowej współpracy, a moje życie osobiste wzbogaciło się dzięki nowym, zawiązanym dzięki tej współpracy przyjaźniom.

**Otrzymał Pan tytuł „Doctor Honoris Casusa” naszej uczelni. Czy ten tytuł jest dla Pana szczególnie ważny? Czy otrzymał Pan podobne tytuły na innych uczelniach?**

Otrzymanie tego tytułu było dotychczas najbardziej prestiżową nagrodą w mojej karierze. Ma to szczególne znaczenie, kiedy uczelnia medyczna przyznaje taki tytuł komuś, kto nie jest jej absolwentem. Nie otrzymałem podobnego tytułu od żadnej innej uczelni, ale towarzystwa naukowe przyznały mi nagrody oraz inne wyrazy uznania za moją pracę.

**Znając Pana osiągnięcia naukowe, wnioskuję, iż jest Pan bardzo zajęta osobą. Czy znajduje Pan wolny czas na rodzinę i hobby? Jak Pan ten czas spędza?**

Kiedy przeczytałem to pytanie, moje serce zaczęło bić szybciej, gdyż nie zawsze byłem w stanie znaleźć równowagę między rodziną a wymaganiami, jakie stawia praca. To jest szczególnie prawdziwe, kiedy nadchodzą terminy składania wniosków o granty naukowe. Tak więc dotknął pan bardzo ważnego zagadnienia, z którym wszyscy profesjonalści muszą się zmierzyć. Weześniej postanowiłem, iż będę uczestniczył w życiu mojej żony i dzieci (mam dwójkę) zarówno w chwilach sukcesów, jak i rozczarowań i porażek. W rezultacie moja rodzina stała się moim hobby. O ile nie byłem fizycznie na miejscu wraz z żoną i dziećmi, to wówczas czyniłem „inwestycje”, które zwróciły się z korzyścią zarówno w ich, jak i w moim życiu. Chciałbym znaleźć przepis na roz-

wiązanie tego problemu. Myślę, że ważne jest zaangażowanie. W końcu czas biegnie tak szybko, iż niezbędne jest inwestowanie w rzeczy najważniejsze. Zanim będzie za późno! Jak pan pewnie wie, dzieci rosną szybko - nazbyt szybko.

**Wiemy, iż oprócz swojej pracy naukowej, jest Pan redaktorem kilku prestiżowych pism. Jest Pan również członkiem Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego i pracuje Pan dla NASA. Która z tych działalności daje Panu najwięcej satysfakcji?**

Wprawdzie otrzymałem błogosławieństwo uczestniczenia w wielu przedsięwzięciach, jednak wyróżniłbym dwa najwładźniejsze aspekty mojego życia zawodowego. Po pierwsze uważam, iż obserwowanie poprzez badania zjawisk zachodzących w fizjologii jest niezwykłym przywilejem. Nigdy nie przestaję być zachwycony tym, w jak bardzo złożony sposób nasze ciało „pracuje”. Po drugie, dane mi było uczestniczyć w uczeniu i osiągnięciach innych. Znajduję wielką radość w sukcesach, które odnoszą inne osoby.

**Praca mięśnia, dla przeciętnego badacza, jest kontynuacją skomplikowanych procesów metabolicznych. Co jest tak fascynujące w mięśniach, że zdecydował Pan poświęcić tym zagadnieniom całą swoją karierę?**

Nigdzie tajemnica zakodowana w tkankach nie jest tak widoczna jak w przypadku mięśni szkieletowych! Objawia się ona w ich anatomii, neurologicznych powiązaniach, ich zdolności do zaspokojenia wysokiego zapotrzebowania energetycznego, ich heterogeniczności i plastyczności, ich sterowaniu genetycznym mającym na celu integrację oraz w ich znaczeniu dla podtrzymywania zdrowia. Wybaczcie mi wszyscy - wy, którzy nie zajmujecie się mięśniami! Tak naprawdę pewnie mógłbym to powiedzieć o innych tkankach, gdybym o nich wiedział wystarczająco dużo.

**Czy zamierza Pan dalej współpracować z Akademią Medyczną w Białymstoku?**

Przyjemność we współpracy z Akademią Medyczną w Białymstoku leży po mojej stronie. Wierzę, iż pojawią się nowe możliwości dla tej współpracy.

# Fraktale w medycynie

**F**raktal jest tworem geometrycznym, którego charakterystyczną właściwością jest samopodobieństwo - jego nawet bardzo mikroskopijne fragmenty są podobne do całej figury. Przykładowo drzewo można uznać za fraktal, ponieważ z daleka wygląda podobnie jak gałąź będąca jego częścią. Wyrastające z większych gałęzi małe gałązki są również podobne do całego drzewa.

Termin fraktal został wprowadzony przez Mandelbrota dla określenia figur geometrycznych przypominających kształty znajdujące w naturze. Według Mandelbrota fraktale występują powszechnie, dlatego że taka właśnie jest geometryczna struktura przyrody. Podstawowe cechy fraktali to: duży stopień różnorodności, samopodobieństwo w szerokim zakresie skal, co oznacza, że ich stopień nieregularności jest identyczny dla różnych skal, że są obiektami, których wymiar zwany wymiarem fraktalnym nie jest liczbą całkowitą.

Istota fraktali polega na tym, że przy ich pomocy, m. in. poprzez wymiar fraktalny, można uchwycić podstawowe cechy bardzo skomplikowanych i nieregularnych przedmiotów i procesów w sposób, który dopuszcza możliwość opisu matematycznego. Koncepcja ta znalazła swoje miejsce w wielu dziedzinach nauki i techniki, a więc i w medycynie. W naukach medycznych zastosowanie analizy fraktalnej spotykamy m. in. w: modelowaniu budowy narządów i tkanek, fizjologii, anatomii prawidłowej, anatomii patologicznej, histologii i cytologii, analizie sygnałów EEG i EKG, neurologii, kardiologii, okulistyce, stomatologii, dermatologii, farmacji, radiologii, medycynie nuklearnej. Większość wymienionych powyżej zastosowań sprowadza się do analizy różnego rodzaju obrazów medycznych (ultrasonograficznych, radiologicznych, mikroskopowych, magnetycznego rezonansu jądrowego, scyntygramów) oraz szeregów czasowych. Geometria fraktalna wydaje się być pomocna w ich analizie. Pozwala ona określać ilościowo nieregularności i w ten sposób rozróżniać dwa podobne obrazy czy regiony zainteresowania, czy też opisywać dany szereg czasowy. Wymiar fraktalny, uważany przez wielu badaczy za nowy parametr diagnostyczny, obliczany jest przy pomocy wielu sposobów.

Najbardziej znaną i opisaną przez wielu autorów strukturą fraktalną ludzkiego organizmu są płuca, przy czym dotyczy to zarówno dróg oddechowych, jak i układu naczyniowego. Właśnie struktura fraktalna pozwala maksymalnie wypełnić daną objętość przy minimalnym rozproszeniu. Płuca ssaków wykazują typowe cechy fraktali, a mianowicie różnorodność, samopodobieństwo, brak charakterystycznej skali. Budowę ich można opisać za

pomocą dychotomicznie rozgałęziającego się drzewa. Każda gałąź reprezentuje nowy rząd lub generację, gdzie tchawica odpowiada rządowi 0, oskrzela główne rządowi 1 itd., aż do pęcherzyków płucnych  $z=23$ . Rozgałęzienie dychotomiczne oznacza, że liczba gałęzi w każdej generacji wzrasta jak  $N=2z$ . Gałęzie potomne różnią się co do długości, średnicy (podział jest podziałem monopodialnym) i kąta rozgałęzienia w porównaniu z rodzicem, co prowadzi do różnorodnej, asymetrycznej struktury płuc ssaków. Drzewo oskrzelowe jest fraktalem, więc jego wymiar fraktalny, który dla prawidłowego narządu wynosi 2,76 może być stosowany jako wskaźnik zmian struktury i w ten sposób określać przypadki chorobowe tego narządu.

Na IV Międzynarodowym Sympozjum Fraktale w Biologii i Medycynie (Ascona - marzec 2004, <http://www.fractals.issi.cerfim.ch>) prof. Sapoval (Francja) wygłosił wykład oparty na jego pracy opublikowanej w marcowym numerze *Nature* na temat niebezpieczeństw jakie niesłaby ściśle fraktalna budowa płuc. Drzewo oskrzelowe płuc ssaków jest dobrym przykładem połączenia wydajności związanej z powierzchnią wymiany krew-tkanka ze strukturą fraktalną płuc. Jednakże jak udowodnił prof. Sapoval dla maksymalnie optymalnej budowy płuc małe odchylenia w budowie (a takie mogą przecież występować w organizmie żywym) powodują bardzo duże zaburzenia w przepływie powietrza. Maksymalna fizyczna wydajność nie może być jedynym kryterium budowy drzewa płucnego. Oskrzela są więc nieco większe niż optymalne, zajmują zatem większą objętość niż to wynika z kryterium efektywności. Daje to płucom margines bezpieczeństwa i wpływa na zdolność regulacji przepływu powietrza. Jednak w wielu przypadkach to nie wystarcza. Paradoksalnie, wadliwa czynność oskrzeli związana z astmą jest naturalną konsekwencją wciąż optymalnej budowy płuc.

Wśród 35 referatów prezentowanych na sympozjum w Asconie była praca z Białegostoku, dotycząca zastosowaniu metod dynamiki nieliniowej w badaniu sygnałów reprezentujących aktywność skurczową macicy.

Dynamika nieliniowa to inna nazwa teorii chaosu deterministycznego. Geometrią teorii chaosu jest geometria fraktalna. Chaos deterministyczny oznacza ruch nieregularny, czyli chaotyczny, którego źródłem jest układ nieliniowy. Ewolucja tego układu jest jednak jednoznacznie określona prawami dynamiki, czyli nieliniowymi równaniami matematycznymi. W biologii i w medycynie często mamy do czynienia z układami (z punktu widzenia biocybernetyki) wykazującymi bardzo dużą złożoność. Takimi układami są serce, mózg a także i

macica. Złożoność wykazują również rejestrowane sygnały EKG i EEG. Dotychczas przyjmowano, że złożoność sygnałów biomedycznych jest wynikiem dużej ilości zmiennych generujących dany sygnał pochodzący w dodatku ze skomplikowanego układu. Teoria chaosu dostarcza podejścia alternatywnego. Jeżeli układ jest układem nieliniowym to wystarczy kilka zmiennych, aby generować bardzo skomplikowany sygnał. Macica jest niewątpliwie układem złożonym. Miliardy komórek stanowiących mięśniówkę macicy oddziałują między sobą w skomplikowany sposób zmieniający się także w zależności od stanu macicy (miesiączka, ciąża, stany chorobowe różnego rodzaju). Spontaniczną czynność skurczową macicy badano przy pomocy mikrocujnika ciśnieniowego firmy Millar Instruments, Inc. Houston. Celem pracy było uzyskanie informacji o dynamice procesu. W ostatnich latach opracowano szereg narzędzi, często wyrafinowanych matematycznie metod, które pozwalają stwierdzić, czy dane pomiarowe wyglądające często na bardzo złożone są rzeczywiście generowane przypadkowo przez wiele niezależnych zmiennych, czy też mamy do czynienia z chaosem deterministycznym opisywanym przez kilka zmiennych. Podstawą tych metod jest geometria fraktalna.

Wprawdzie badany sygnał jest jedynie odbiciem, "cieniem" procesu, który go generuje, ale mimo to możemy z niego uzyskać szereg cennych informacji. Potwierdzono istnienie deterministycznej składowej chaotycznej w sygnałach reprezentujących: skurcze prawidłowe, skurcze rejestrowane u pacjentki z bolesnym miesiączkowaniem oraz skurcze rejestrowane u pacjentki z mięśniakami. Pozwala to (w dalszym etapie) na matematyczne modelowanie za pomocą nieliniowych oscylatorów mechanizmu powstawania skurczów. Zrozumienie mechanizmu bolesnego miesiączkowania pozwoli z kolei na bardziej efektywne leczenie.

Referaty przedstawione na IV Sympozjum „Fraktale w Biologii i Medycynie” (Ascona 2004) ukażą się w monografii przygotowywanej przez Birkhäuser pt. „Fractals in Biology and Medicine vol. IV”. Na zakończenie należałoby wspomnieć, że w sympozjum uczestniczył twórca geometrii fraktalnej prof. Mandelbrot, który uważnie wysłuchał wszystkich wystąpień, sam również mając wykład.

**Edward Oczeretko**

(Autor jest. dr. - adiunktem w Instytucie Informatyki Uniwersytetu w Białymstoku)

**Tadeusz Laudański**

(Autor jest prof. dr. hab. - kierownikiem Zakładu Patofizjologii Ciąży AMB)

# Sekwencje, sekwencje - dwie rewolucje w biochemii

**J**uż w końcu XVIII wieku chemicy zajmowali się badaniem substancji zawartych w nasionach, mleku, surowicy krwi, skórze i kościach, znajdując w nich składniki odznaczające się wyraźnym podobieństwem do białka jaja kurzego i posiadające podobny skład pierwiastkowy: węgiel, wodór, azot, tlen i siarka. W 1839 roku chemik holenderski E. Mulder wprowadził dla tych substancji nazwę proteiny. W nie zmienionej postaci znajduje ona zastosowanie w terminologii międzynarodowej oraz w nomenklaturze angielskiej i języków romańskich. W nomenklaturze niemieckiej, krajów skandynawskich i krajów słowiańskich używa się nazwy - białko, (było nazwą - białka)zacierpniętej z nazwy najbardziej znanej proteiny - białka jaja.

Białka to złożone związki chemiczne, utworzone z mniejszych jednostek - aminokwasów. W XIX wieku niemiecki chemik E. Fischer ustalił, że w cząsteczce białka aminokwasy są połączone wiązaniem peptydowym -CO-NH-. Krótkie łańcuchy, zawierające do dziesięciu reszt aminokwasowych, nazwano peptydami, łańcuchy zawierające od 10 do 100 reszt aminokwasowych polipeptydami, a zawierające więcej niż 100 reszt aminokwasowych białkami. Każde białko ma jedyną w swoim rodzaju, właściwą sobie sekwencję aminokwasów, która jest zdeterminowana genetycznie. Decydującym wyznacznikiem funkcji biologicznej białka jest jego konformacja, określona wzajemnym ułożeniem przestrzennym reszt aminokwasowych w cząsteczce.

Frederick Sanger urodził się 13 sierpnia 1918 roku w Rendcombe w hrabstwie Gloucestershire w Wielkiej Brytanii, w zamożnej rodzinie. Jego dziadek zrobił fortunę na handlu bawełną, a majątek odziedziczyła matka Sanger. Młodego Fredericka fascynowała przyroda. Kolekcjonował wszystko, od kamieni po owady. Chciał zostać lekarzem, jak jego ojciec i ukończył studia medyczne w University of Cambridge, ale nie pociągała go jednak praktyka lekarska. Sanger nie błyszczał jako student. „*Nigdy nie zasłużyłem na stypendium - wspominał. - Nie jestem nawet pewien, czy przyjęto by mnie do Cambridge, gdyby moi rodzice nie byli odpowiedzialni za moją edukację.*”

Sanger wcześniej odnalazł właściwe powołanie. Profesor E. Baldwin, zachęcił

go do zgłębienia nowej gałęzi wiedzy - biochemii. Wkrótce tak go zafascynowała, że uzupełnił program studiów medycznych dodatkowym rokiem pogłębionych studiów z zakresu chemii i fizyki. Po ostatnim egzaminie był bardzo zaskoczony, gdy dowiedział się, że ukończył studia z pierwszą lokatą. W 1940 roku w odróżnieniu od większości rówieśników 22-letni Sanger nie poszedł na wojnę. „*Byłem kwakrem i żywiłem przekonanie, że ludzie niezależnie od okoliczności nie powinni się zabijać.*” Swoje stanowisko obronił przed trybunałem wojskowym i spędził wojnę na przygotowaniu doktoratu.

Po uzyskaniu stopnia doktora w roku 1943 Sanger podjął pracę w Cambridge w laboratorium profesora A. C. Chibnalla,



la, pioniera w zakresie chemii białek. Chibnall zaproponował Sangerowi badania nad insuliną, gdyż był to polipeptyd dobrze poznany i dobrze oczyszczony, zawierający w cząsteczce zaledwie 51 aminokwasów. Głównym założeniem pracy Sanger'a było ustalenie kolejności reszt aminokwasowych w tym związku. Sanger podejrzewał, że cząsteczka insuliny zbudowana jest z dwóch łańcuchów, które wiążą się między sobą wiązaniami disiarczkowymi -S-S-. Słuszność swoich przypuszczeń wykazał działając na insulinę kwasem nadmiedziowym, który rozszczepiał wiązanie -S-S- i utleniał siarkę do kwasu cysteinyowego.

Następny etap prac to próby oznaczenia kolejności aminokwasów w łańcuchu polipeptydowym. Brak było wówczas me-

tody przeprowadzania tych oznaczeń. Sanger i pomagający mu w tej pracy Porter dokonali identyfikacji N-końcowej reszty aminokwasowej insuliny stosując znakowanie 1-fluoro-2,4-dinitrobenzenem (DNFB), z którym tworzy ona trwałe wiązanie kowalencyjne. Stwierdzono, że do końcowej grupy aminowej łańcucha przyłącza się grupa dinitrofenylowa (DNF). Badania składu aminokwasowego wykazały, że jeden z łańcuchów, oznaczany literą A, zaczynający się resztą glicylową, zawiera 21 aminokwasów. Drugi łańcuch - B, którego pierwszym aminokwasem jest reszta fenyloalaninowa, zawiera 30 aminokwasów. Z tych dwóch łańcuchów, w wyniku trawienia enzymami proteolitycznymi otrzymano mieszaniny różnych, mniejszych, lub większych fragmentów peptydowych. Rozdzielano je metodami chromatograficznymi i elektroforetycznymi. Przyłączano do tych fragmentów DNFB i odszczepiano kolejno DNP-aminokwas. W ten sposób ustalono kolejność aminokwasów w łańcuchu A i B insuliny.

Ustalenie budowy cząsteczki insuliny kosztowało Sangera 10 lat ciężkiej pracy, poszukiwań nowych metod, nowych sposobów pokonywania trudności, jakie wyłaniały się w trakcie prowadzonych badań. Praca ta była przełomowym wydarzeniem w biochemii, za to osiągnięcie Sanger otrzymał w 1958 Nagrodę Nobla w dziedzinie chemii. W 1960 roku Katsoyannis dokonał syntezy insuliny. W 1979 roku Goeddel otrzymał insulinę metodami inżynierii genetycznej.

Pionierskie poczynania Sangera i opracowane przez niego metody uitorowały drogę innym do uzyskania podobnych osiągnięć. W latach 1950-1960 została opracowana przez P. Edmana metoda znakowania N-końcowych reszt aminokwasowych oraz odszczepiania ich od pozostałego fragmentu peptydu bez rozrywania wiązań peptydowych między pozostałymi resztami aminokwasowymi. Do tego celu Edman użył fenyloizotioocyjanian, co pozwoliło na kolejne odszczepianie reszt aminokwasowych od końca aminowego peptydu. W latach 1960-1961 ustalono sekwencję aminokwasów rybonukleazy, cytochromu c, mioglobiny, różnych odmian hemoglobiny, białka wirusa mozaiki tytoniowej.

„*Z trudem oparłem się pokusie rzużenia nauki i jeżdżenia po świecie z wykładami.*”

dami. Jednak wróciłem do badań” - wspominał po latach Sanger. W 1961 roku rozpoczął pracę w Laboratorium Biologii Molekularnej Medical Research Council w Cambridge. Sanger postawił sobie ambitne zadanie: określenie sekwencji tysięcy nukleotydów wchodzących w skład DNA wirusa Phi174. Już wkrótce stwierdził, że ustalenie sekwencji nukleotydów DNA jest trudniejsze od ustalania sekwencji aminokwasów białka. DNA zbudowane jest tylko z 4 podstawowych cegiełek - nukleotydów, podczas gdy białka składają się z 20 różnych reszt aminokwasowych. Ponad 10 lat Sanger rozwijał technikę sekwencjonowania DNA, współzawodnicząc z kilkoma laboratoriami na świecie. W 1975 roku on i W. Gilbert, pracując niezależnie, opracowali me-

todę szybkiego sekwencjonowania DNA. Ich techniki umożliwiły określenie sekwencji fragmentów DNA zbudowanych z 200 i więcej nukleotydów w ciągu zaledwie kilku dni. Nowa technika pozwoliła Sangerowi i współpracownikom określić sekwencję 5375 nukleotydów wirusa Phi174. W 1980 roku Sanger po raz drugi otrzymał Nagrodę Nobla, tym razem wspólnie z W. Gilbertem i P. Bergiem. Berg znalazł ponadto sposób na przenoszenie fragmentów DNA jednego organizmu do DNA innego. Praca ta zapoczątkowała technologię rekombinacji DNA.

W swojej działalności naukowej Sanger publikował jedną ważną pracę średnio co osiem lat, ale każda z nich weszła do klasyki biochemii eksperymentalnej. „Nie ogłaszam nic, dopóki nie mam czegoś waż-

nego do zakomunikowania i dopóki nie jestem tego pewien” - komentuje Sanger.

Obecnie F. Sanger jest na emeryturze i nie zajmuje się badaniami naukowymi. Wraz z żoną hoduje kurczęta oraz przeróżne gatunki kwiatów i drzew owocowych. Kiedy nie pracują w ogrodzie, spędzają czas z trójką dzieci, wnukami i przyjaciółmi. „Zawsze wiodłem szczęśliwe i spokojne życie. Bo najważniejsze to robić właściwe rzeczy we właściwym czasie.”

**Agnieszka Krupkowska**

(Autorka jest mgr. chemii, asystentem w Zakładzie Analizy Instrumentalnej)

## Miasta naszego regionu

# Nadbiebrzański Goniądz

Z czym kojarzy się dzisiejszy Goniądz? Z bagnami, podglądaniem ptaków i zwierząt, co namiętnie czynią zwłaszcza przybysze z państw zachodnich, z taaaaką rybą, oryginalną karczmą nad rzeką, innymi uciechami czasu wakacji? Tak trzymać, ale trzeba koniecznie do sielskiego obrazu tego miasteczka dodać jego bogatą przeszłość. To była przecież stolica państwa!

### Na styku granic

Najwcześniejszy Goniądz był grodem mazowieckim w ziemi wiskiej, położonym w pobliżu przeprawy przez Biebrzę w Osowcu, punktem na szlaku od centrum ziem polskich do Grodna. Stał się tenże nawet centrum odrębnego powiatu, co potwierdzono już w 1358 roku! Miał wówczas rynek z położonym w pobliżu kościołem - placówką misyjną i karczmami. Łakomy to był kąsek dla Krzyżaków (dotarł tu wielki mistrz Konrad Wallenrod?) i dla Litwinów, czego dowodem Droga Witoldowa. Wielki książę Witold polował w okolicy i nawet spłynął Biebrzą na spotkanie z królem Władysławem Jagiełłą. Litwini przejęli na przełomie XIV i XV w. powiat goniądzki mimo protestów Mazowszan. „W istocie Goniądz znalazł się w samym zbiegu trzech pastw: Mazowska, Litwy i Państwa Krzyżackiego, bo Biebrza dzieliła Mazowsze od Litwy, a rzeka Elk uchodząca do Biebrzy (niemal w Goniądzu) była granicą krzyżacko-mazowiecką” (J. Kloza, J. Maroszek, Dzieje Goniądza w

450 rocznicę praw miejskich, Białystok-Goniądz 1997). Kiedy dojdzie więc w 1513 roku do powstania województwa podlaskiego, to znajdzie się w nim i dawny mazowiecki Goniądz. Może to trochę zawile, ale takie są losy naszego regionu, w takich skomplikowanych okolicznościach rodziło się Podlasie i coś nam z tego zostało do czasów obecnych.

W początkach XV wieku kupcy goniądzcy docierali do Gdańska i Torunia, a bezpieczeństwo grodu zapewniał zamek z czterema wieżami. W pobliżu szumiały wielkie puszcze: Dobarz, zabiebrzańska Dybla i Czarna ciągnąca się ku Tykocinowi. Rozmach gospodarczy

nadali dobrom rajgrodzkim i goniądzkim Radziwiłłowie, władający tymi ziemiami od 1509 roku. Sławy (czy jednoznacznie dobrej?) przysporzył Goniądzowi Piotr, działacz i pisarz ariański, mąż wielce uczony, głoszący potrzebę zrównania wszystkich stanów (!), noszący u boku drewniany miecz w proteście przeciwko przelewaniu krwi. Ostatecznie w 1547 roku Goniądz otrzymał prawo miejskie chełmińskie. Do miasta należało i 11 wsi - przedmieść: Białosuknie, Boguchwały, Downary, Jaśki, Kosiorki, Łupichy, Puszkarze, Pyzy, Owieczki, Zyburty, Żodzie. Inwentarz z 1571 roku wymieniał licznych mieszczan przy Nowym i Starym Rynku, uli-



Fot. Anna Worowska

cach: Jeglińskiej, Rybackiej, Podzamcze, Grodzieńskiej, Dolistowskiej, Giemzińskiej, Rogalskiej a także rozległe ogrody, rybaków aż ponad 70, szewców 17, strzelców (od puszczy) 25. Imponująco wyglądała lista podatków i opłat wszelakich: targowe, pomiarne, łopatki (od rzeźników), przewóz, podużne (od ludzi postronnych jadących z towarem), cechowe, tafelne, gobelne a upustowe. Co na to powie aktualny burmistrz miasta?

### **Państwo rajgrodzko-goniądzkie**

Radziwiłłowie zyskiwali kolejne przywileje, inwestowali, usprawniali zarządzanie dobrami. Wspomniany już inwentarz wymienia we włości goniądzkiej wieś: Szaciły, Samogorówka, Krzeczce, Klewianka, Piwowary, Dziemidy, Szpakowo Stare i Szpakowo Wielkie, Dudki, Potoczyna, Przytulanka, Rusaki, Konopki, Gińcze, Krasowo, Zaprudzie, Boguszewo, Zalesie, Trzcianne z częścią zwaną Użubole, Romiejki, Kołodziejce, Ciesze, Koleśniki, Ginie, Hornostaje, Oliszki, Dzieski. Do tego młynów 7 i dwa wójtowskie, setki uly z pszczołami starymi i młodymi, folwarki: Wielki Dworzec, Szpakowo i Potoczyna, biele z sianem, puszcza Dobarz.

Mikołaj Radziwiłł, wojewoda wileński, rezydował w zamku, miał własną szlachtę, sądy, urzędników. A stolicą tego państwa był właśnie Goniądz. Potęgą magnacka była w oczy, budziła podziw u jednych, zazdrość u innych. Gorzej, że doszło do sporów granicznych z królową Boną, a ta należała do osób o wyjątkowo silnej osobowości i rządu władzy. Wkrótce pojawił się i inny konkurent, był nim sam król Zygmunt August zainteresowany w budowaniu centrum knyszyńskiego. Ostatni z Jagiellonów, władca tragiczny, upodobał sobie te strony podlaskie, tu chętnie bywał w towarzystwie Barbary Radziwiłłówny, a potem leczył rany po stracie ukochanej. Zdaniem niektórych historyków Zygmunt August myślał nawet o ustanowieniu stolicy Rzeczypospolitej między Krakowem i Wilnem, czyli w oparciu o włości knyszyńskie i Tykocin. W 1570 roku król stał się właścicielem państwa goniądzko-rajgrodzkiego, włączonego następnie do starostwa knyszyńskiego. Tak to Knyszyn brał górę nad Goniądzem, ten nie zamierzał łatwo zrezygnować ze swych przymiotów. Miał przecież nadal port nad Biebrzą, żupę (skład) solną, cechy, znane w okolicy targi, kościół dobrze wyposażony. W 1616 roku liczył 188 domów, ale już i 94 place puste.

Zbliżały się gorsze czasy, także dla całego Podlasia, gromadziły się chmury nad Rzeczypospolitą. Zniszczenia okrutne zostawili po sobie Szwedzi i Tatarzy, ci drudzy rozeźleni na hetmana Gosiewskiego za pozbawienie ich łupów po zwycięskim boju pod Prostkami. Skalę nieszczęść powiększyły zarazy i pożary oraz kolej-

ne wojny, zwłaszcza tak zwana północna w początkach XVIII wieku. Nie wiele pomogło osadnictwo żydowskie, nie dały efektów nowe przywileje, nawet niebiosza zdawały się być głuche na modły tutejszego Bractwa Różańcowego i rozwijający się kult św. Antoniego. O Goniądzu co bardziej dociekliwi rodacy mogli się dowiedzieć dopiero w 1794 roku z racji toczonych tu walk insurekcyjnych.

Po rozbiorach miasto dostało się najpierw Prusakom, a od 1807 roku znalazło się w obwodzie białostockim i Cesarstwie Rosyjskim. To władztwo utrzymało się mimo powstań narodowych (w pobliżu potyczki w 1863 roku) aż do 1915 roku. Jedynym plusem dla mieszkańców stały się dochody z przemytu, bo Biebrzą przebiegała granica z Królestwem Polskim. Nadzieje wzbudziła także budowa w początku lat 70. XIX stulecia Kolei Brzesko-Grajewskiej, wiodącej od Odessy i Kijowa aż do Królewca. Pojawił się jednak i nowy lokalny konkurent.

### **Twierdza osowiecka**

Dolina Biebrzy stanowiła dla wojsk szansę na skuteczną obronę i była utrapieniem dla atakujących. Nowa szosa z Białegostoku do Elku poprowadzona została koło Osowca, podobnie jak i wspomniana już droga żelazna. Ta miejscowość miała też ciekawą przeszłość, bo z wsi Okrasa zmieniła się na wieś Osowiec, a w 1753 roku na miasto Marcinopol. W 1873 roku zapadła decyzja o budowie twierdzy Osowiec. Wybudowano od 1882 roku cztery forty (Centralny, Zarzeczny, Szwedki i Nowy) oraz Grupę Goniądzką. Koszty były tak wielkie, że ponoć car uznał, że taniej byłoby zamiast betonu użyć złota. Niektóre kazamaty ukryto pod sztucznymi zbiornikami wody, a jako izolację zastosowano ciekły ołów. W wyniku modernizacji zamontowano tu przed I wojną światową wieże pancerne z obrotowymi kopolami, zaś legendy pomnażają ilość dzieł fortyfikacyjnych. Powtarzano pogłoski o tunelach pod Biebrzą i oczywiście o duchach obrońców. Prawdą jest natomiast, że w I wojnie światowej dwie tylko twierdze europejskie nie zostały zdobyte. Jedna to francuskie Verdun, a druga to Osowiec. Niemcy użyli nawet gazów bojowych (chlorku), ale Rosjanie odparli także ten atak. Musieli opuścić Osowiec dopiero wówczas, gdy front przesunął się aż pod Brześć nad Bugiem.

Podczas budowy twierdzy ożywiło się życie w Goniądzu i okolicznych wioskach, wzrosło zapotrzebowanie na siłę roboczą oraz podwody. Czerpano korzyści również z pobytu oddziałów wojska. Sama twierdza nie została należycie wykorzystana w 1920 roku, natomiast w latach pokoju urządzono tu m.in. Centralną Szkołę Podoficerów Korpusu Ochrony Pogranicza. Tragiczne zakończyła się ucieczka żołdaków sowieckich w czerwcu 1941 roku, wiele

ofiar wchłonęły wówczas bagna nadbiebrzańskie. Obecnie można zwiedzać większość fortów i jest to wspaniały zabytek, który czeka na spopularyzowanie. Oby tylko nie uległ samowolnej rozbiórce. A jeśli dojadą tu goście ze świata, to trzeba ich zwać do bliskiego przebież Goniądza.

### **Cuda przyrody**

Goniądz w wolnej Polsce zrazu wegetował, podnosił się z ruin (nowy kościół wg projektu Oskara Sosnowskiego, twórcy białostockiej świątyni św. Rocha), potem rozwinął się tu handel i rzemiosło, w 1931 roku miał niemal 3,5 tys. mieszkańców, a przed II wojną światową prawie 4 tys. Ocalała synagoga, sukcesem było zbudowanie dużej szkoły. W przewodniku z tamtego okresu można wyczytać, że Goniądz wyróżnia się "malowniczością położenia na wysokim lewym brzegu Biebrzy, przetrzyniętym wąwozami, wśród wieńca wzgórz otaczających miasteczko od południa. Najpiękniejszy widok na miasto rozciąga się ze wzgórza z kaplicą św. Floriana, powyżej kościoła". Urokowi miejsca nie towarzyszył napływ większych kapitałów.

W czasie ostatniej wojny Sowieci dokonali wywózek na Sybir, Niemcy zgładzili społeczność żydowską, represjonowali i Polaków, zwłaszcza wspierających ruch oporu. Wycofując się zniszczyli między innymi kościół parafialny pod wezwaniem św. Agnieszki. Front ustabilizował się na tym odcinku Biebrzy od sierpnia 1944 r. po styczeń 1945 r., więc straty miasteczka oceniono na 66%; w 1946 r. naliczono tu niespełna 1,9 tys. mieszkańców. A przecież nadal toczyły się walki, tym razem o utrwalenie nowej, narzuconej władzy.

Mijały dziesięciolecia ciszy, małych radości i dużych znaków zapytania. Złośliwcy twierdzili, że z dawnej świetności pozostały jedynie umiejętności pędzenia bimbru. Ten zastój chwalił sobie natomiast myśliwi i wędkarze, problemów przysparzał zakład opiekuńczy. Dobrą nowiną stało się powołanie w 1993 roku Biebrzańskiego Parku Narodowego, energiczniej poczyna sobie miejscowy samorząd, wzrosło grono żarliwych sympatyków Goniądza i okolic. To jednak wciąż zapowiedź nowego złotego wieku. Nie odrodzi się już państwo z Goniądzem jako stolicą, miasteczko niechaj zachowa swój koloryt, rozwinie się jako europejskie centrum krajobrazowe, Mekka dla miłośników natury. A kto z lenistwa nie dotrze tu może przynajmniej obejrzeć kolejny album Wiktora Wołkowa.

Lepiej jednak przyjechać, także po to, by szukać śladów wspaniałej przeszłości.

**Adam Dobroński**

(Autor jest prof. dr. hab. - pracuje na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku).





## **XL Sympozjum Polskiego Towarzystwa Histo- i Cytochemików (PTHiC), Białystok, 16-18 wrzesień 2004**

**W** dniach od 16-18 września 2004 roku odbyło się w Białymstoku XL Sympozjum Polskiego Towarzystwa Histochemików i Cytochemików. Organizatorem sympozjum był Białostocki Oddział PTHiC, Zakład Histologii i Embriologii oraz Zakład Klinicznej Biologii Molekularnej Akademii Medycznej w Białymstoku.

zydent Miasta Białegostoku. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego i Komitetu Naukowego został prof. dr hab. Lech Chyczewski, a sekretarzem - dr n. med. Wiesława Niklińska.

Sympozjum zgromadziło 360 uczestników, autorów i współautorów referatów i komunikatów. Wśród nich byli pracownicy wszystkich, z wyjątkiem

Mikołaja Kopernika w Toruniu i Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Doniesienia prezentowali także pracownicy Uniwersytetu VII w Paryżu i Instytutu Genetyki i Hodowli Zwierząt PAN w Jastrzębcu. W części naukowej sympozjum wzięło udział liczne grono pracowników naukowo-dydaktycznych AMB. W czasie trzydniowych obrad miało miejsce 40 wystąpień ustnych i 132 prezentacji plakatowych.

Tematyka sympozjum objęła: gruczolę dokrewne i komórki neuroendokryne, komórki macierzyste, molekularne aspekty rozrodu, oddziaływanie międzykomórkowe, metody molekularne w badaniach in situ.

W czasie sympozjum miały miejsce wystąpienia przedstawicieli firm dotyczące metody hybrydyzacji in situ, techniki laserowej w mikroskopii świetlnej, odczynników immunocytochemicznych, mikromacierze jako narzędzie w diagnostyce molekularnej.

Sympozja PTHiC odbywają się co dwa lata. Następne odbędzie się w roku 2006, a jego organizatorem będzie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie. Światowe zjazdy Federacji Towarzystw Histochemicznych odbywają się co cztery lata. W tym roku odbył się on w mieście La Jolla w USA. Kolejny odbędzie się więc w roku 2008, w Gdańsku.

*Krzysztof Worowski  
Irena Kasacka*



*W kularach Sympozjum - od lewej: prof. Lidia Wenda-Różewicka (Szczecin), prof. Jerzy Warchol (Poznań), prof. Jerzy Kawiak (Warszawa).*

Patronat honorowy nad XL Sympozjum PTHiC objęli: Jan Górski - Rektor Akademii Medycznej w Białymstoku, Janusz Krzyżewski - Marszałek Województwa Białostockiego i Ryszard Tur - Pre-

zydgoskiej, akademii medycznych. Krajowe ośrodki uniwersyteckie reprezentowali pracownicy Uniwersytetu w Białymstoku, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu

## **M**ożliwości wspomaganie rozwoju dzieci z zespołami genetycznymi

*V Ogólnopolskie Sympozjum Mikoszków, 7-9 X 2004r.*

**P**roblemy niemówiących, niedosłyszących, niedowidzących dzieci z zespołami uwarunkowanymi genetycznie, rozwijających się w sposób inny niż my były tematem naszego sympozjum. Rozproszone po całej Polsce, przebywają w domach pomocy społecznej, w warsztatach terapii zajęciowej. Bywają izolowane i samotne w domach, nierzadko, swoich zagubionych rodziców. Zagubionych, bo nie jest łatwo dźwigać

ciężar urodzenia dziecka odmiennego, dziecka stawiającego trudne wyzwania macierzyństwu i ojcostwu, stawiającego wyzwania bliskim.

Jest noc. Za ścianą słychać przeraźliwy krzyk dziecka. Jak go biją - myślisz, co to za ludzie ci nasi sąsiedzi! A to dziewczynka z zespołem Retta z zaburzeniami snu wykrzykuje swój ból, przechodząc ostrą fazę regresji narzuconą przez zakłócenia w pra-

cy mózgu, wywołane niedostatkami jednego z kluczowych białek transkrypcyjnych regulującego inne geny. Nocne koszmary mogą być też wyrazem bezradności dziecka wobec braku możliwości porozumiewania się z najbliższymi. Najczęściej, my sąsiedzi, zamykamy drzwi i serce na taką sąsiedzka wrzawę. „Pani profesor - oni myśla, że my krzywdzimy małą” - skarżyła się mama Dominiki - „a ona tak biegnie, krzy-

czy, nie umiem jej uspokoić.” Rzeczywiście zdenerwowana Dominika wyprawia niesamowite harce i „wygibasy” całym ciałem, godne najlepszych mistrzyń cyrkowych. I to spojrzenie... oczekujące na reakcje otoczenia.

„Wcale nie jest taka upośledzona, choć nie mówi” - powiedział tato. „Jak dojść do jej umiejętności, gdzie jest droga, po której należy dążyć, by kierować rozwojem, zwłaszcza umysłowym, na miarę jej trudnych do odkrycia możliwości? - pada pytanie. My „zdrowi” - mama, tata, sąsiad, nauczyciel, lekarz! - powinniśmy umieć na nie odpowiedzieć.

Na sympozjum organizowane co roku przez nasz zakład, a od kilku lat wspólnie z prof. Olgą Haus z Zakładu Genetyki Klinicznej AM w Bydgoszczy przyjeżdżają lekarze różnych specjalności, psychologowie, rehabilitanci, terapeuci i pedagodzy. Przyjeżdżają przede wszystkim rodzice z dziećmi na rzecz których prowadzone są badania naukowe i obserwacje kliniczne. Wspólnie usiłujemy odpowiedzieć na nurtujące nas pytania.

W tym roku tematami wiodącymi były problemy dotyczące zespołu Retta, zespołu Angelmana, dystrofii mięśniowej Duchenne’a a i mózgowego porażenia dziecięcego. Każdy z tych zespołów występuje znacznie częściej niż jest rozpoznawany i każdy z nich ma wspólne poszczególne objawy. Stąd wspólne problemy do rozwiązania.

Spotkanie odbyło się w ośrodku rehabilitacyjnym Centrum Rehabilitacji dla Dzieci z Mózgowym Porażeniem Dziecięcym „Celestyn” NZOZ w Mikoszewie koło Strzelina, położonego niedaleko Wrocławia. Ośrodek jest efektem pracy Stowarzyszenia św. Celestyna na Rzecz Rehabilitacji Dzieci z Porażeniem Mózgowym. Stowarzyszenie zostało założone przed laty przez mamę dziecka z tym zaburzeniem, jej siostrę lekarza neurologa dziecięcego i babcie dziecka, człowieka o niezwykłym sercu i umyśle, panią Annę Kobel. Formuła integracyjności naszego sympozjum i misja promocji problemów osób z odmiennym rozwojem umysłowym cieszy się coraz większym zainteresowaniem środowiska genetyków klinicznych, neurologów i pedagogów. Świadczy o tym coraz większa liczba prelegentów i liczba gości. Zazwyczaj na naszych spotkaniach gościmy spe-

cjalistów z Zachodu. W tym roku zaszczycił nas swoją obecnością dr Eric Smeets, neurolog dziecięcy i dr rehabilitacji, który pracuje w Center of Human Genetics, University Hospital Gasthuisberg w Leuven w Belgii i jednocześnie w Department of Clinical Genetics, Academic Hospital Maastricht w pobliskim Maastricht w Holandii. Jest on światowej sławy specjalistą w zakresie badań klinicznych nad zespołem Retta. Po wysłuchaniu referatu i dyskusji nad trudnościami diagnostycznymi tego zespołu, (pomimo odkrycia genu MECP2, którego głównie mutacje prowadzą do zaburzeń fenotypu zachowania, regresji rozwoju, zachowań autystycznych, napadów padaczkowych, utraty zdolności posługiwania się rękoma i umiejętności porozumiewania się mową werbalną) mogliśmy zdobyć nowe doświadczenia uczestnicząc w prowadzonych przez niego war-



*Podczas warsztatów: prof. Eric Smeets, dr Renata Posmyk, mama dziewczynki z zespołem Retta.*

szatach neurogenetycznych. Ponadto rodzice mogli skorzystać z indywidualnych konsultacji dla swoich pociech.

Możliwości wspomagania rozwoju dzieci z zespołem Angelmana, a szczególnie wyniki badań w zakresie mechanizmów zaburzeń snu były omówione przez prof. Leopolda Curfsa z Clinical Genetics Center, z Maastricht z Holandii. Nowa jednostka Department of Biological Developmental Psychology, którą od niedawna profesor kieruje jest wyposażona w bardzo dobrej jakości aparaturę i sprzęt. Wyniki badań grupy prof. Curfsa przyjmują takie czasopisma jak Lancet, Annals de Genetique czy American Journal Medical Genetics.

Bołącą sprawą wydaje nam się wykorzystywanie ludzkiego nieszczęścia do manipulacji i stosowanie zdobytych wiedzy nie zawsze w uczciwy sposób. Dyskutowano nad

tym w odniesieniu do dzieci z dystrofią mięśniową Duchenne, które masowo wysyłane są do Kijowa na dwudniową wizytę (nota bene z plikiem badań wykonanych przez polskich lekarzy!!!) za niebagatelną sumę 15 tys. euro za jedną wizytę wpłacaną na prywatne nazwisko przed przyjazdem, tytułem ubezpieczenia, a nie leczenia!!! Obowiązkowe trzy wizyty mają i tak wątpliwy skutek terapeutyczny. Podkreślali to koledzy obserwujący dzieci po powrocie z Kijowa po kilku kuracjach, rzekomo komórkami macierzystymi w formie transfuzji dożylnnej!!! W żadnym czasopiśmie naukowym nie ma danych, które uzasadniałyby celowość czy podstawy tej terapii. Tajemniczość i wysoki koszt eksperymentu budzi powszechny sprzeciw. Pojawiły się informacje w Towarzystwie na rzecz Chorób Mięśniowych o powikłaniach u chorych po tej kuracji.

Strajk na lotnisku w Mediolanie uniemożliwił przybycie prof. Enrico Biagonni i nasze informacje o wczesnej diagnostyce dzieci z mózgowym porażeniem dziecięcym prowadzonej we Włoszech pozostaną jeszcze w sferze naszych wyobrażeń.

Obok znamienitych naukowców zachodnich można było usłyszeć szereg ciekawych doniesień promujących osiągnięcia naukowe kolegów z Dolnego Śląska. Nie zabrakło znanego wrocławskiego neurologa prof. dr hab. Ryszarda Podemskiego, kierownika kliniki AM, który przedstawił cieka-

wy wykład o zaburzeniach mowy pochodzenia ośrodkowego u dzieci. Profesor Jerzy Leszek, psychiatra, kierownik kliniki AM mówił o zespołach otępiennych związanych z wielogenowym lub monogenowym podłożem genetycznym.

Na ceremonii powitania były władze lokalne i wojewódzkie. „Może za poparciem słownym pójdą inne działania” - wdychała pani Anna Kobel.

Pani Anna marzy o stworzeniu miasteczka nadziei na rzecz potrzebujących, niepełnosprawnych odmieńców ludzkiej społeczności.

**Alina T. Midro**

*(Autorka jest prof. dr. hab. - kierownikiem Zakładu Genetyki Klinicznej AMB)*

**Spotkania po latach**

# Więcej osiągnięć, więcej kilogramów i mniej włosów

**Zjazd koleżeński absolwentów Wydziału Lekarskiego AMB - rocznik 1973-79.**



Wspólne zdjęcie przed kaplicą w Studzienicznej - 11.09.2004.  
Fot. Zenon Siergiejko.

**D**wadzieścia pięć lat temu absolwenci rocznika 1973-1979 odebrali dyplomy lekarza z rąk ówczesnego rektora prof. zw. dr. hab. n. med. Konstantego Wiśniewskiego. Przy pożegnaniu, po sześciu wspólnie spędzonych latach, niejednemu z nas łza kręciła się w oku. Przrzekaliśmy sobie utrzymywać kontakty i co pewien czas spotykać się na zjazdach koleżeńskich. Na pamiątkę wspólnie spędzonych lat został wykonany album ze zdjęciami prawie wszystkich kolegów i koleżanek z naszego rocznika. Byłem jego autorem.

Wkrótce los rozrzucił nas po świecie. W tamtych latach nikt nie narzekał na nadmiar lekarzy, ale posadę najłatwiej było otrzymać w małych miejscowościach, z dala od ośrodków akademickich. Młodych ludzi kuszone dość pokaźnymi pieniędzmi na zagospodarowanie się w zamian za podjęcie pracy w miejscowościach z niedoborem lekarzy. Chociaż był to już zmierzch propagandy sukcesu, to dobrze

pamiętamy „konkurs” telewizyjny, w którym dwóch kolegów z naszego roku, starosta - Waldek Przybyłowicz oraz Sławek Kosidło, „walczyło” o objęcie posady w jednym z ośrodków zdrowia w województwie kieleckim. Wygrał Waldek Przybyłowicz i chociaż nie było to jego marzeniem, do czego przyznał się po latach, to część swego życia spędził właśnie w tym ośrodku.

Nasze drogi się rozeszły. Dziś niektórzy z nas robią kariery naukowe, inni piastują ważne funkcje administracyjne lub polityczne, część wyjechała za granicę, a znakomita większość pracuje dla dobra chorych.

Wszyscy zajęliśmy się swoimi sprawami i nie spostrzegliśmy, że minęło 15 lat od zakończenia studiów. Dopiero w roku 1994 udało się (dzięki inicjatywie dr. n. med. Sławomira Kosidło) zorganizować pierwszy zjazd koleżeński. Przybyło wówczas około 100 kolegów. Część oficjalna odbyła

się w Aula Magna naszej uczelni, a część nieoficjalna w Klasztorze na Wigrach. Znowu byliśmy razem i obiecaliśmy sobie, że następne spotkanie odbędzie się za pięć lat. Nie starczyło jednak ani zapala, ani czasu, aby wzajemne obietnice się ziściły. Na szczęście mamy kolegę Kosidło, który po 25 latach znowu nas zebrał. Tym razem w dniach 10-12 września 2004 roku w Hotelu Warszawa w Augustowie. Znowu przybyło około 100 osób, a wśród nich również ci, którzy z nami zaczęli studia, a kończyli je w innych miastach. Przybyli także koledzy, których los rzucił za ocean oraz do innych miejsc na ziemi. Przygotowany 25 lat temu album absolwentów był bardzo pomocny we wzajemnym rozpoznawaniu się. Większości z nas posiwiały i/lub przerzedziły się włosy, przybyło kilogramów, a niektóre koleżanki chyba podpisały kontrakt z diabłem - są coraz ładniejsze!

Opowiadaliśmy o swoich losach, a każdy z nas miał ok. 1,5 minuty na „pochwalenie się” swoimi osiągnięciami. Uświadomiliśmy sobie, że część z nas już odeszła na zawsze.

Przrzekliśmy sobie, że następne spotkanie za pięć lat zorganizują koledzy pracujący w Olsztynie. Mamy nadzieję, że pojawią się także ci, którzy z różnych przyczyn nie mogli przybyć do Augustowa.

**Zenon Siergiejko**

*(Autor jest dr. hab.- adiunktem w Klinice Alergologii i Chorób Wewnętrznych AMB)*

\* Ponieważ spora grupa uczestników nigdy nie otrzymała albumu absolwentów postanowiliśmy przygotować nowe, uaktualnione wydanie. Oprócz starych zdjęć, którymi dysponuje, istnieje możliwość dołączenia aktualnej fotografii wraz z krótką notką o sobie (do 50 słów) zawierającą także adres kontaktowy, numer telefonu, adres e-mailowy. Dane te proszę przesłać na mój adres e-mailowy: siergiejko@csk.pl

## Przekraczamy granice stosowności !

**P**iękną słoneczną pogodą przywitał Szczecin uczestników dwunastych już Spotkań Redaktorów Gazet Akademickich. Przez cztery wrześniowe dni, ponad czterdziestu przedstawiciele prasy uczelnianej oddawało się rozważaniom na temat prawa prasowego i poprawności językowej tekstów

dziennikarskich. Ten ostatni temat wywołał tyle emocji i tyle kontrowersji, że pozwoliłam sobie poprosić dr **Ewę Kołodziejek**, językoznawcę-adiunkta w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Szczecińskiego oraz popularyzatorkę wiedzy o pięknej i poprawnej polszczyźnie o kilka praktycznych rad.



**Powiedziała pani, że przygotowując się do wykładu, przeglądając pisma akademickie, miała pani chwile znużenia. Czy powodem była tematyka, forma czy może język?**

Wyłącznie tematyka. Problemy, które państwo poruszają w swoich pismach, dla was istotne, mnie za bardzo nie interesują. Język pism akademickich oceniam jako całkiem dobry, chociaż można by go trochę udoskonalić. Zauważyłam drobne potknięcia interpunkcyjne i składniowe. Razi mnie też nadużywanie wielkich liter. Ponadto w tekstach informacyjnych, publicystycznych, w wywiadach lub gdy piszemy o działalności jakiegoś profesora, używanie wszystkich tytułów naukowych lub nazw stanowisk jest niepotrzebne. Uczucia wobec przełożonych można wyrazić w inny sposób.

**U wielu autorów słowo „uczelnia” wywołuje tak silne emocje, że mała literatura byłaby w ich mniemaniu wręcz profanacją tej instytucji.**

Wielką literą piszemy nazwy jednostkowe urzędów, władz, instytucji, organizacji, szkół, towarzystw. Choć przepis ortograficzny dopuszcza wielkie litery ze względów grzecznościowych, to jednak w tekstach prasowych polecam małe litery. Argumenty emocjonalne nie powinny dominować nad zdrowym rozsądkiem.

**Co powinniśmy zrobić, aby nasze teksty były atrakcyjniejsze i po prostu lepiej się czytały?**

Sztuka dobrego pisania, szczególnie gdy chodzi o publicystykę, to sztuka tworzenia tekstów zwartych, krótkich. Nie ma takiego tekstu, którego nie można by skrócić. Należy unikać rozwlekania tematu, dłużyżn, trzeba pilnować, by tekst był spójny. To nie jest łatwe.

**Czy są słowa, które panią jako językoznawcę drażnią lub rozbawiają?**

Mnie bawią raczej gry językowe, które świadczą o tym, że twórca tekstu jest osobą wrażliwą i gra z odbiorcą za pomocą różnych znaczeń, podtekstów. Do błędów językowych mam stosunek zdystansowany. Irytują mnie natomiast infantylne zdrobnienia, szczególnie słowo „pieniążki”. Rażą mnie też elementy językowe niedostosowane stylistycznie do tekstu, czyli „wymieszanie” wyższego i niższego poziomu polszczyzny. Nie lubię epatowania słowami potocznymi, rubasznymi, nie lubię także nadmiernej amerykanizacji tekstu. Nie twierdzą, że słowa obce są zbędne, ale jeśli pojawiają się tylko ze względów snobistycznych, to świadczą o tym, że piszący nie ma pomysłu i próbuje zapełnić tekst takimi pseudoozdobnikami.

**Może wydaje się sobie wtedy mądrzejszy?**

Zapewne tak, bo przecież używanie słów obcych samo w sobie nie jest złe. Język intelektualisty charakteryzuje się zapożyczeniami łacińskimi, francuskimi, angielskimi. One mają jednak tylko uatrakcyjnić tekst, nie mogą go zdominować. W zapożyczaniu trzeba zachować umiar i umieć znaleźć złoty środek.

**A jak mówimy, my, współcześni Polacy?**

Różnie. Starsi wykazują większą dbałość o poprawną polszczyznę, przywiązują się do pewnych form językowych. Młodzi natomiast mówią niestarannie, niechlujnie, skrótowo, źle akcentują słowa, źle je wymawiają. Zauważyłam również, że mówimy coraz bardziej ekspresywnie. W dzisiejszych czasach wymaga się, aby tekst był przede wszystkim skuteczny i perswazyjny. Można to zauważyć np. w reklamach i w wystąpieniach publicznych niektórych polityków. Coraz częściej też przekraczamy granicę stosowności i publicznie używamy słów po prostu nieprzyzwoitych.

**Wiele osób lubi stylizować się na osoby nowoczesne, takie równe, używając na przykład języka młodzieżowego?**

Moim studentom opowiadałam historię o pewnej starszej pani, która przymierzając w sklepie marynarkę spytała swego męża: „czy nie uważasz, że w tej marynarce wyglądam „zaje...ście”? (dr Kołodziejek wymawia to słowo jako „jedwabście” - od red.) Przytaczam tę historię, aby pokazać, że ów straszny wyraz, do tej pory kojarzony wyłącznie z językiem młodzieżowym, wszedł w szerszy obieg społeczny. Dziś młodzieżowe wyrażenia „olewać”, „jarzyć”, „kumać” są w powszechnym obiegu. Wszyscy mówią też o „szmalu” i „kasie”, choć są to słowa z bardzo niskich rejestrów polszczyzny.

**Starsi chcą być „trendy”, zresztą teraz wszystko jest „trendy”. To słowo zrobiło się bardzo popularne.**

Nie warto podierać się obcym słowem, jeżeli jego sens rozumiemy w przybliżeniu i nie mamy pewności, co ono znaczy. Moda na słowa charakteryzuje się między innymi tym, że nadużywany wyraz traci swoją znaczeniową precyzję i jest rozumiany „mniej więcej”. Z biegiem czasu staje się raczej elementem ozdobnym niż nośnikiem informacji. Język ma to do siebie, że się przeobraża, dostosowuje do nowych realiów społecznych i kulturowych. Czas jednak zacząć myśleć o polszczyźnie jako o dobru narodowym, bo skutki zbyt liberalnego stosunku do języka mogą być opłakane.



Organizatorami tegorocznych warsztatów dziennikarskich były cztery największe szcześcińskie uczelnie: Uniwersytet Szczeciński, Politechnika Szczecińska, Akademia Morska i Akademia Rolnicza.

*- Niejednokrotnie zastanawiałam się, czy to co robimy ma jakiś głębszy sens - powiedziała mi podczas uroczystej kolacji w murach Akademii Morskiej, prof. dr hab. Dorota Gołębiowska - red. naczelna „agrAriusa” - Biuletynu Akademii Rolniczej w Szczecinie. Muszę jednak przyznać, że przysłuchując się temu o czym państwo mówiliście i jak mówiliście o swoich uczelniach, problemach, i widząc emocje jakie tym wypowiedziom towarzyszyły nie mam już wątpliwości. Jeden z rektorów nazwał nas kronikarzami uczelni. I ja się z tym stwierdzeniem zgadzam, bo to co zamieszczamy w naszych pismach, to jest historia sukcesów i porażek danej uczelni. Wszystko to można przewziąć ślicznie wstążeczką i przekazać następnym pokoleniom.*

*Żałuję, że podczas tego spotkania nie udało nam się omówić problemu przedruków z koleżeńskich czasopism. Bardzo często w lokalnej prasie akademickiej pojawiają się artykuły, które zainteresowałyby na pewno szersze grono naukowe. Mam nadzieję, że ten problem uda nam się rozwiązać w przyszłym roku podczas 13. Spotkania Redaktorów Gazet Akademickich, które tym razem odbędzie się w Słupsku.*

*Myślę, że bardzo dobrze się dzieje, iż spotkania odbywają się każdego roku w innym mieście. Przybywając do konkretnego ośrodka poznajemy region, władze miasta, specyfikę szkoły wyższej, nawiązujemy kontakty, a wspólne zorganizowanie imprezy przez uczelnie danego miasta na pewno integruje środowisko akademickie. I jest to oczywiście doskonała promocja.*

Danuta Ślósarska

## Wędrowki po kresach

# Dzień pielgrzymy

Ciepłym, sierpniowym rankiem, z prokate-dry Farnej, po uroczystej mszy ruszyła procesja. Szerokimi, kamiennymi schodami spływała fala pątników. Na początku, na czele figurka

Matki Boskiej Fatimskiej, niesiona na ramionach czterech mężczyzn, krzyż pątniczy i tabliczka z napisem - Ekumeniczna Pielgrzymka Białostok, Grodno, Wilno. Tak formująca się

procesja miała od tego momentu przemierzać kresowe obszary, ziemie Podlasia, Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny, by po wielu dniach wędrowki stanąć u stóp tej co Ostrej broni Bramy. Za gra-

nicami dołączyła polonia z Białorusi by dalej wspólnie zmierzać do Wilna.

Rozlegają się słowa pieśni:

*Oto jest dzień, który dał nam Pan*

*Weselmy się i radujmy się - Aleluja*

Nasza wędrowka ma wieloletnie tradycje i kozenie. Po wojnie, w wyniku ustaleń w Jałcie i Poczdamie arcybiskup Jałbrzykowski musiał opuścić gród nad Wilią i uchodzić do Białegostoku przenosząc kurie, seminarium duchowne, materiały archiwalne i naukowe. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych sprawy te były traktowane jak tabu zdominowane przez nakazy polityczne i nacjonalne rozgrywki. Poważne utrudnienia w wyjazdach i odwiedzaniu naszych dawnych terenów kresowych przyczyniły się do tego, że w archikatedrze białostockiej wystawiono kopię obrazu i ołtarz ku czci Matki Boskiej Ostrobramskiej, który również przejął, uzupełnił tęsknoty i potrzeby ludności miejscowej oraz repatriantów spoza Świsłoczy, Niemna i Buga.

Odmieniona sytuacja polityczna spowodowała, że od 1993 roku przez Szudziałowo, Kuźnicę, Grodno, Jezioro, Nowy Dwór, Raduri, Butrymanice i Jaszuny zmierzają co roku z modlitwą i pieśnią maryjną na ustach pielgrzymi z Podlasia. Jak podkreśla wieloletni organizator tych wędrowek, pierwszy wolański Caritasu - ksiądz dyrektor Andrzej Horacy - „wędrują z potrzeby serca i miłości do Matki Miłosierdzia z Ostrej Bramy. Jej ofiarowują trud pielgrzymowania, wylany pot oraz cierpienie zbolanych nóg i odcisków na stopach. Wielu z nich niesie też nostalgię do rodzinnych stron swoich, bądź ich rodziców lub dziadków”.

Co to jest pielgrzymowanie. Są to dziesięciodniowe rekolekcje w drodze, która liczyła prawie trzysta kilometrów. To czas na modlitwę, refleksje, rozmowę duchową, przemianę w sakramencie pojednania. Wszystko to połączone różańcem, koronką, świadectwem, osobistymi rozważaniami i spowiedzią w marszu. Towarzyszące temu zmęczenie, ból, pot, pokonywanie drogi, które połączone jest z ogromnym wysiłkiem fizycznym. Powoduje to, że człowiek dostępuje stanów duchowych, których próżno szukać w całorocznej codzienności.

Głębia duchowa pielgrzymów w decydującej mierze była kształtowana przez idących wspólnie księży i kleryków. Wśród nich kroczył po raz kolejny wspaniały erudyta i kaznodzieja, spowiednik Ojca Świętego, ksiądz prałat Marian. Tajemnicą niebios jest, skąd ten duszpasterz, 75-letni starzec, ma tyle siły duchowej i zarazem fizycznej, by w zgrzebnej sutannie, w skwarze i deszczu, przebywać po raz kolejny daleką drogę, głosząc jednocześnie piękne, porywające homilie społecznej krucjaty miłości, nauczając i spowiadając w drodze dziesiątki pątników. Dzierżąc w dłoniach mikrofon, prowadząc wspólne modlitwy, często zachęcał do śpiewu, bez którego każdy krok stawał się coraz trudniejszy.

Panuje opinia, że w pielgrzymce jak w lustrze odbija się obraz kościoła powszechnego, który cały czas również jest w drodze. Wśród nas wędrowali

do Maryi różni ludzie. Silni i słabi, starzy i młodzi, wykształceni i prości, z nikłą i silną motywacją. Każdy niósł swoje intencje, w cichej modlitwie czy wspólnym śpiewie przewijały się jakże często słowa, które wypowiedział kresowy poeta Jan Leończuk „Madonno naszych sumień, przed tobą bóle moje składam”.

Mimo trudu, wysiłku i atmosfery powagi pielgrzymowanie ma również wymiar radosny. Pogodny nastrój, poczucie humoru, wzajemna pomoc brata siostrze i odwrotnie towarzyszą przez cały czas wędrowki.

„Przykazanie moje daje Wam

Byście się wzajemnie miłowali”

Dwa pierwsze dni wędrowki przebiegały przez nasze miejscowości - Supraśl, Jeziorek, Szudziałowo, Kamionka, Malewicz, Klimówkę, Nowodziel do Kuźnicy Białostockiej. Tam pielgrzymka przekroczyła granicę.

Piękne pagórkowate tereny Podlasia i te wioski z tradycyjną architekturą drewnianą jak z opisów Orzeszkowej, stare kapliczki i duża ilość nowych przydrożnych świątków i krzyży.

Coroczne wędrowanie do Wilna to nie tylko sprawa pielgrzymów, to również święto mieszkańców okolic, które oni przemierzają. Ukwiecone ka-



plice przydrożne, ciągnący jak na święto odpustowe mieszkańcy okolicznych miejscowości i kolonii, echa bijących dzwonów z mijanych kościołów tworzyły niezapomnianą atmosferę kontemplacji i uniesienia. Jakże często mijaliśmy pracujących na polu rolników zebranych przy rozstajnych drogach, mężczyźni z czapką w dłoni, obok syn i wnuczek, zegnali nas z podniesioną dłonią i zawołaniem - w drogę z Panem Bogiem.

W miejscowości Sokółka, kiedy fala wędrujących zbliżała się do arboretum, gdzie znajdują się mogiły powstańców z 1963 roku, naprzeciw na wzgórzu wyszły cztery niewiasty. Wszystkie w czerni, prosiły o wspólną modlitwę, błogosławieństwo i poświęcenie nowego krzyża w miejscu, gdzie kilka tygodni wcześniej zginął młody człowiek. Popłynęły słowa modlitwy - „Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie...” i szloch matki i młodej małżonki. Historia miesza się ze współczesnością.

Pielgrzymka za granicami naszego kraju miała swoją, odrębną atmosferę. Zaczęło się od nieprzewidzianych kłopotów, nie zezwolono nam na przejście przez Grodno, co spowodowało poważne trudności w pokonaniu znacznie dłuższego, pierwszego od-

cinka na Białorusi. I tutaj spotkaliśmy się z przejawami kresowej gościnności Biskupa Grodzieńskiego Antoniego Dziemianko, tamtejszych katolików, Caritasu Grodzieńskiego, którzy spontanicznie zorganizowali dodatkowy transport do pierwszego miejsca noclegu w Putryszkach.

Tereny Białorusi różniły się wyglądem od stron litewskich. Pielgrzymka wędrowała wśród wielkich powierzchni kolchozowych upraw, podczas gdy na Litwie cieszyły wzrok kolorowe dywany upraw prywatnych. Chciało się powiedzieć, tak jak w naszych okolicach Ogrodnik, Puńska czy Krynek.

Na całej trasie zagranicznej, przez Jeziorany, Nowy Dwór, Raduni, Adwerniki, Butrymanice i Jaszuny, aż do samego Wilna spotykaliśmy się z przejawami ogromnej przychylności. Noclegi u okolicznych mieszkańców, ciągnące się do późnej nocy rozmowy, mieszająca się polska i białoruska mowa. Tak tworzą się nowe wartości obecnej rzeczywistości i kontakty ponad granicami.

Ważne były i liczyły się proste zachowania, fakty i gesty. Podniesienie plecaka siostrze i bratu, podzielenie się kanapką czy pomidorem, użyczenie opatrunku na zbolaną nogę, uśmiech i pozdrowienie dla mijanych mieszkańców.

Najbardziej serdeczni byli ci, którzy najmniej mieli. Pamiętam, jak przy jednym ubogim obejściu stały dwa stare krzyże - katolicki i prawosławny. Zgarbiona babuleńka w chustce zawiązanej na głowie wystawiła koszyk złotych lubaszek i wiaderko zimnej wody. Na stołeczku stała miska, kostka szarego mydła, a na płocie wisiał zgrzebny, haftowany ręcznik. Bo czego więcej potrzebuje Pielgrzym. Jednocześnie nasunęła się inna refleksja. Kiedy pielgrzymka przechodziła wzdłuż murów rezydencji naszych białostockich nuworyszy nie stać ich było nawet na gest przyjaznego pozdrowienia.

Na trasie dało się zauważyć powrót do religii. Odnowione świątynie m.in. ogromy kościoły w Ejszyszkach, kompleks sakralny w Nowym Dworze, gdzie pracują ojcowie Paulini i siostry zakonne, a jednocześnie obok budowane nowe świątynie prawosławne. Oto są przejawy współczesnej ekumenizacji.

Ostatni dzień pielgrzymowania to gościna w Ostrej Bramie. Wszyscy odczuwają wielką radość wędrując przez stare wileńskie miasto i zbliżanie się do sanktuarium. Mimo ulewnego deszczu i zimna. Księża i siostry zakonne uczestniczący w pielgrzymce celebrowali uroczystą mszę dziękczynną. Setki pielgrzymów przyniosło swoje intencje przed obraz Matki Boskiej. Słychać było gromkie słowa modlitwy.

Po dziewięciu dniach wędrowki pielgrzymi wędrujący z Białegostoku złożyli u ołtarza swoje troski i kłopoty, intencje i modlitwy.

Do spotkania za rok na pięknej trasie kresowej pielgrzymki.

**Wojciech Sobaniec**

(Autor jest prof.dr.hab. - kierownikiem Kliniki Neurologii i Rehabilitacji Dziecięcej AMB).



**Puszczańskie odgłosy**

Samy w trakcie pasienia się dokonują wyboru roślin i ich części. Z jednej strony nie każda roślina i nie zawsze trafi do żwacza mimo iż znajduje się tuż przed nosem, z drugiej zaś strony gatunek rzadki może być wyszukiwany i łapczywie zjadany zawsze lub okresowo. To świadczy o tym, że samy są "wybiórcze" w doborze diety, w odróżnieniu od kosiarki, która ścina wszystko "jak leci". A jeśli są wybiórcze to znaczy, że mają i swoje preferencje pokarmowe - to lubię, więc zjem, tamtego nie lubię - ominę.

O składzie pożywienia decydują tzw. wymagania pokarmowe zwierzęcia warunkujące optymalne funkcjonowanie organizmu przy minimalnej ilości pobieranych substancji odżywczych. Mierzakiem wartości pożywienia jest jego strawność i skład chemiczny. Można się zastanawiać, na jakiej drodze zwierzę odbiera informacje o strawności i składzie chemicznym rośliny. Otóż samy ze szczególnym upodobaniem zjadają młode części roślin: pędy ziół, niezdrewniałe gałązki drzew, młode liście i pąki kwiatowe, często jeszcze nie rozwinięte. Wszystkie one są lekko- i szybkostrawne a równocześnie bogate w substancje odżywcze (białka, cukry i tłuszcze), mikroelementy i ciała czynne. Nie należy jednak sądzić, że powyższa preferencja jest generalną zasadą kierującą doбором pokarmu przez samy, jak to jest w przypadku gąsienicy motyla. Równie poszukiwanym jest bowiem "balast", długo zalegający w żwaczu dostarczyciel błonnika - twardy pokarm drzewiasty i kolczaste, zdrewniałe łodygi różnych ziół. Bywa i tak, że stopień faworyzowania niektórych roślin jest wręcz odwrotny do ich wartości odżywczej, natomiast daje do myślenia, iż często zawierają znaczne ilości substancji nadających im zdecydowany smak i intensywny zapach.

Dzikie zwierzęta mają wrażliwy zmysł smaku i węchu. Eksperymentalnie dowiedziono, że jeleni wyczuwa i preferuje gorzki smak siarczanu chininy w stężeniu zaledwie 0,0025 %, słodki cukrozy - w stężeniu 0,25 %, a kwaśny octanu sodu - w stężeniu 0,04 %. Podobnie czule jest powonienie. W doborze diety przez jeleniowate szczególną rolę grają olejki eteryczne. Roślina w nie bogata jest albo łapczywie pożerana albo wzdardliwie odrzucana. Na przykład czyściec leśny *Stachys silvatica* z rodziny wargowych Labiatae jest przysmakiem sam, a mięta nadwodna *Mentha aquatica*, mimo podobnej pożywności - nie. Obie rośliny różni skład olejku eterycznego. Sądzi się też, że szczególnie intensywnie zerowanie zwierzyny na młodych jodełkach rosną-

# Dobór diety przez roślinożerce

cych w pełnym nasłonecznieniu, a pomijanie egzemplarzy zacienionych również ma związek z olejkami; pod wpływem słońca ich produkcja zwiokrotnia się.

Substancje czynne należą na ogół do połączeń nietrwałych i łatwo następują w nich przemiany ilościowe i jakościowe. W zdecydowanej jednak większości przypadków najwyższy ich poziom w częściach naziemnych występuje na początku lub w pełni kwitnienia rośliny. Ma to oczywiście związek z przynęcaniem owadów, jednak każdy kij ma dwa końce - co z tego, że zleca się tłumnie motyle, pszczoły i chrząszcze jeśli na ich oczach wonny kwiatek znika w pysku samy! Przyszłość jest jednak matką kompromisu i zawsze wychodzi na swoje.

Przed laty, zbierając materiały do rozprawy doktorskiej, sprawdziłam w Puszczy Białowieskiej, czy może oswojone samy preferują kwitnące zawilce gajowe *Anemone nemorosa* i szczawiki zajęcze *Oxalis acetosella*. Oba gatunki były ich ulubionym wiosennym pokarmem, zjadany w dziesiątkach egzemplarzy. Wyznały więc w lesie działki i obliczyłam proporcje kwitnących i plonących roślin. A potem chodziłam z sarnami i liczyłam im każdy kęs znikający w pysku: zawilec kwitnący: raz, dwa ... sto. Plony: raz. Kwiaty *Oxalis*: raz, dwa .... W ciągu kilku dni miałam już tysiące spisanych "kęsów". Test statystyczny wykazał jednoznacznie: samy przepadały za kwiatami obu ziół. Zwłaszcza łapczywie pochłaniały dorodne zawilce wystawione do słońca na leśnej uprawie. Było jeszcze wiele innych gatunków, które samy zjadały szczególnie chętnie w fazie kwitnienia i owocowania. Były to: sałatnik leśny *Mycelis muralis*, marzanka wonna *Asperula odorata*, fiołki *Viola sp.*, krwawnik pospolity *Achillea millefolium*, poziomka *Fragaria vesca*, przylaszczka pospolita *Hepatica nobilis*, groszek wiosenny *Lathyrus vernus*, konwalijska dwulistna *Majanthemum bifolium*, pszeniec gajowy *Melampyrum nemorosum*, szczaw polny *Rumex acetosella*, przetacznik ozankowy *Veronica chamaedrys*, niektóre trawy i turzyce. Od maja do połowy lipca części generatywne oraz egzemplarze kwitnące i owocujące stanowiły 1/3 całodzienniej diety sam! Mówiąc krótko: zwierzęta napychały się substancjami o działaniu leczniczym. Ale czy to było "samoziolecznictwo"?

Substancje czynne roślin - związki o dużej aktywności biologicznej - biorą udział w procesach fizjologicznych zwierząt, a oprócz tego mogą działać na organizm leczniczo lub trująco. Uczestniczenie ciał czynnych w procesach fizjologicznych jest szczególnie wyraźne w przypadku witamin, które są niezbędne dla prawidłowej przemiany materii. Jeleniowate, zwłaszcza zimą i na przednówku, preferują rośliny runa bogate w witaminę C. W tym czasie masowo też zgryzają (powodując przy okazji znaczne szkody w leśnictwie) pączki świerka i sosny - łatwo dostępne a niesłychanie zasobne źródło tej witaminy. Czy jeleniowate aplikują

sobie wiosenną kurację witaminową?

Są dowody, że zjedanie przez samy niektórych roślin wpływa na przyspieszenie, względnie właściwy przebieg rui. Dla samców rośliną taką jest przypuszczalnie lilia złotogłów *Lilium martagon*, a ściślej - jej nierozkwitłe pąki kwiatowe. Dla samic natomiast owocnicą grzybów z gatunku *Boletus cervinus* i *Tubera cervina*. Samice wyszukują je w lesie i łapczywie zjadają tylko na krótko przed rują i ponownie w końcu listopada. Przypuszczalnie substancje w nich zawarte wpływają pobudzająco na rozwój embrionów. Czy samy leczą oziębłość płciową i nieplodność?

W innej grupie zwierząt - u gryzoni - też stwierdzono współzależność między rozrodem a składem pokarmu. Określony poziom pewnych substancji chemicznych zawartych w roślinach zapoczątkowuje i kończy okres rozrodczy u normika *Microtus montanus*. Inhibitorem hamującym rozród są kwasy cynamonowe występujące w trawie *Distichlis stricta* tylko w okresie jej kwitnienia i owocowania. Kwitnienie traw jest fenologicznym zwiastunem końca sezonu obfitego w wysoko wartościowy pokarm. Czy normiki zażywają roślinne „pigułki” antykoncepcyjne?

Jedną z grup pierwotniaków zasiedlających przewód pokarmowy przeżuwaczy są wymoczki *Infusoria*. Fizjologiczną osobliwością sam, wyróżniającą je spośród innych jeleniowatych jest to, że dysponują tylko jednym gatunkiem wymoczka o nazwie *Entodinium dubardii*. Małeństwa te są niesłychanie wrażliwe zarówno na wszelkie nowinki gastronomiczne, jak i na pokarm zbyt monotony. Swe niezadowolenie objawiają osłabieniem lub nawet śmiercią, a to prowadzi do ostrych zaburzeń w trawieniu u sarn. Szczególnie groźny jest okres przedwiośnia. Wygłodzone i osłabione samy wychodzą na oziminy i intensywnie się pasą, skutkiem czego zapadają na niebezpieczne dla życia biegunki. Im dalej od lasu żyją samy tym rokowania są mniej pomyślne. Las bowiem oferuje rośliny bogate w garbniki - substancje działające przeciwzapalnie, bakterio-bójczo, a co najważniejsze - zwiększające aktywność mikroorganizmów żwaczowych. Samy cierpiące na biegunkę zjadają w ilościach znacznie większych, niż kiedy indziej: tylko świerkowe i korę dębu, dąbrówkę rozłogową *Ajuga reptans*, tojeść gajową *Lysimachia nemorum*, przetacznik leśny *Veronica officinalis*, suche liście malin *Rubus sp.* i pędy borówki czarnej *Vaccinium myrtillus*. Czy samy środkami roślinnymi leczą ostre niezdyty układu trawiennego?

**Simona Kossak**

(Autorka jest prof. dr. hab. - pracuje w Zakładzie lasów Naturalnych IBL w Białowieży).

Opowiadanie pochodzi z cyklu:

„Ziolecznictwo ludzi i innych zwierząt”.



# KAMIENNE TABLICE

**P**o cudownym przejściu przez Morze Czerwone lud Mojżesza ponownie wkroczył na pustynię. Odtąd okrutna przyroda, głód i pragnienie stały się udręką Hebrajczyków. Tłumy niezadowolonych oblegały namiot Proroka, a byli i tacy, którzy żądali powrotu do Egiptu. Słowa te uświadomiły Mojżeszowi, jak głęboko zakorzeniła się w ludziach dusza niewolnicza, skoro nad wolność przedkładają nędzne życie pariasów. Wierzył, że Bóg nie opuści swoich wyznawców. I oto pod wieczór nadleciały nieprzeliczone stada przepiórek. Osłabione lotem, przypadły do ziemi i dały się chwycić gołymi rękami. Zapłonęły ogniska, a smakowity zapach pieczonego ptactwa rozszedł się po obozowisku. O świcie zdarzył się kolejny cud: jak okiem sięgnąć, piasek pustyni pokrywały białe, przypominające grad kuleczki. Była to manna z nieba, a smakowała jak chałka z miodem. Odtąd, przez kolejnych czterdzieści lat pustynnej tułaczki, stała się ich chlebem powszednim.

Przepelniony wdzięcznością Mojżesz udał się ponownie na Górę Synaj, aby podziękować Bogu. Tam otrzymał polecenie wyciosania dwu Kamiennych Tablic. Po wykonanej pracy pościł przez 40 dni i nocy i tak oczyszczony wypisał na nich rylcem Dziesięć Przykazań, a dyktował je sam Bóg. Stały się one fundamentem moralności i porządku prawnego Hebrajczyków, a później większości narodów świata.

Kamienne Tablice wymagały stosownej oprawy. Starannie wybrani, biegli w ciesielce mistrzowie zbudowali więc Arkę Przymierza. Odtąd ten niezwykły przedmiot, podobnie jak Święty Graal (Kielich, z którego pił Chrystus podczas Ostatniej Wieczerzy) stał się najbardziej poszukiwaną rzeczą, spośród zaginionych, bezcennych przedmiotów świata.

Arka Przymierza, zwana podnóżkiem Tronu Pańskiego była okazałą skrzynią ozdobioną dwoma złotymi posągami kłęczących aniołów. Umieszczono w niej Kamienne Tablice, laskę Mojżesza i złote naczynie z manną niebieską. Wykonano ją z drewna akacjowego. Botanicy twierdzą, że było to odporne na gnicie, pachnące fiołkami drewno Acacia radiana - kolczastego krzewu, po-

spolitego na pustyni Półwyspu Synajskiego.

Rodzaj Acacia obejmuje blisko 500 gatunków rosnących na półpustyniach Afryki, Azji, a przede wszystkim - Australii. Akacja senegalska o rozłożystej, parasolkowatej koronie, stanowi charakterystyczny rys pejzażu afrykańskiej sawanny. Zraniona - wydziela gęsty sok zwany gumą arabską; wykorzystuje ją przemysł farmaceutyczny, kosmetyczny i tekstylny. Liście akacji przystosowały się do oszczędnej gospodarki wodą, dlatego ustawiają się równoległe do kierunku promieni słonecznych. Są miękkie, igielkowane i rzucają niewiele cienia. U większości gatunków funkcję liści przejęły odpowiednio zmodyfikowane ogonki liściowe tzw. liściaki. Akacje wydają drobne, zebrane w kłosy kwiaty, a ich barwę tworzą żółte lub pomarańczowe pręciki, które wyrastają ponad niepozorne płatki korony. Owocem jest duży, spłaszczony strąk.

Akacje są roślinami tropików. Polska „akcja” - to grochodrzew, czyli Robinia pseudoacacia-

cia. Trudno uwierzyć, że ten wrośnięty w polski krajobraz gatunek pochodzi z Północnej Ameryki i jest najwcześniej zaaklimatyzowanym w Europie drzewem Nowego Świata. Wyróżnia się wyjątkową odpornością na suszę i zanieczyszczenia powietrza. Wymagania glebowe ma skromne, nie lubi tylko silnych wiatrów, a przepada za słońcem i światłem. Jego białe, motylkowate kwiaty pachną tak odurzająco, że budzą natchnienie poetów; w pięknym wierszu Tuwima czytamy: "białe akacje tchną wonią opila, pod nocą srebrzystomodrą, jak gdyby innych kwiatów nie było i wcale być nie mogło".

Nazwa drzewa pochodzi od francuskiego botanika Jeana Robin'a, który w 1600 roku badał florę w koloniach amerykańskich. Polski termin „grochodrzew” oddaje jego bliskie pokrewieństwo z grochem.

**Irena Lengiewicz**

(Autorka jest dr. - adiunktem w Zakładzie Biologii Wydziału Farmaceutycznego AMB)



Rysunek: Jerzy Lengiewicz



## Z Senatu

Na posiedzeniu w dniu 13 października Senat podjął uchwały w sprawach:

- uchylene Regulaminu pomocy materialnej studentom studiów dziennych
- utworzenia Specjalistycznej Apteki Akademickiej w formie wyodrębnionej działalności gospodarczej
- korekty planu finansowego AMB na rok 2004
- nadania medalu „ Za Zasługi dla Akademii” Krzysztofowi Guttmanowi
- zmiany przeznaczenia osiągniętego za 2003 r. zysku

Senatorowie wysłuchali informacji na temat - aktualnej sytuacji finansowej w SPSK-a i narkomanii w szkołach wyższych

**Krystyna Dyszkiewicz**  
Kierownik Rektoratu



## Nominacje



**Stanisław Zenon Mnich**

Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski nadał tytuł profesora **Stanisławowi Mnichowi**. Stanisław Mnich urodził się 25 listopada 1940 r. w Woli Węgierskiej (okolice Przemysła). Studia medyczne na Wydziale Lekarskim AMB ukończył w 1964 r. Po studiach podjął pracę w Zakładzie Biofizyki AMB na stanowisku asystenta. Stopień doktora nauk medycznych uzyskał w 1969 r., zaś stopień doktora habilitowanego w zakresie biofizyki lekarskiej w roku 1984. W latach 1994 - 2003 opublikował wspólnie ze współpracownikami 25 artykułów dotyczących głównie pomiarów naturalnej promieniotwórczości w środowisku i skażeń Cs-137 powietrza, wody i gleby na obszarze północno-wschodniej Polski. Nowo mianowany profesor jest współautorem dwóch skryptów do ćwiczeń laboratoryjnych z biofizyki, a także jest autorem rozdziału: „Podstawy fizyczne i biofizyczne elektroterapii” w podręczniku Rehabilitacja Medyczna pod red. prof. A. Kwolka. Pod jego opieką naukową dwie osoby uzyskały stopień doktora.

Od marca 2002 roku Stanisław Zenon Mnich reprezentuje Zakład Biofizyki Akademii Medycznej w Białymstoku w Założycielskim Centrum Radonowym

wchodzącym w skład Pozarządowej Międzynarodowej Sieci Naukowej.



## Informujemy

Dr hab. **Bogusław Kędra** został (od 1.10.04r.) nowym kierownikiem II Kliniki Chirurgii Ogólnej i Gastroenterologii AMB (wywiad w następnym numerze).

\*\*\*



Lek. med. **Marcin Moniuszko**, asystent w Klinice Alergologii i Chorób Wewnętrznych AMB, został jednym z laureatów czwartej edycji konkursu Polityki „Zostańcie z nami”. Konkurs promuje najbardziej twórczych i aktywnych młodych pracowników nauki. Każdy z laureatów otrzymuje stypendium w wysokości 25 tys. złotych.

Doktor Marcin Moniuszko zajmuje się problematyką immunologii klinicznej, a głównie mechanizmami odpowiedzi komórkowej w przebiegu chorób o podłożu immunologicznym. W latach 2001- 2003 był stypendystą Fogarty International Center w National Institutes of Health w USA.



## Przeczytane

Akademia Medyczna w Białymstoku uroczystie zainaugurowała rozpoczęcie nowego roku akademickiego. Po raz 55. studenci pierwszego roku otrzymali wymarzone indeksy, były przemówienia prof. Jana Górskiego, rektora AMB oraz wicepremier Izabeli Jarugi-Nowackiej, specjalnego gościa inauguracji. Po raz pierwszy indeksy trafiły w ręce anglojęzycznych studentów z Norwegii oraz jednego studenta z Niemiec. Ci niewątpliwie bardzo odważni ludzie będą pierwszymi słuchaczami wykładów prowadzonych w języku angielskim. Jak powiedział na inauguracji prof. Górski, kandydatów na anglojęzyczne studia na AMB było wielu, ale zniechęcał ich między innymi brak połączenia lotniczego z naszym miastem. Rektor zaapelował do władz wojewódzkich o jak najszybsze decyzje w sprawie lotniska.

**Władze województwa podeszły do apelu z należytą powagą i rzuciły wszystkie inne projekty inwestycji w infrastrukturę regionu w ką. Na hasło „Studenci z Nigerii nie mogą u nas studiować, bo nie mamy lotniska” poruszyły się nawet najtwardsze z urzędniczych serc.**

\*\*\*

Jerzy Kamiński, szef zadłużonego na 40 milionów złotych Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego w Białymstoku złożył dymisję. Jak sam twierdzi złożył ją z bezradności, bowiem pomimo ponad dwuletniego okresu zaciskania pasa, Narodowy Fundusz Zdrowia nadal nie zamierza szpitalowi płacić za zabiegi wykonane ponad limit. „W ten sposób nigdy nie przestaniemy się zadłużać. Pacjentów zapisujemy już na następny rok. Pracownikom płacimy głodowe pensje. „Miałem już tego dość” - powie-

dział. Natomiast nowy szef SPSK, Bogusław Ponia-towski na kłopoty szpitala ma jedną receptę: „trzeba schładzać liczbę wykonywanych usług. Będzie tak, jak na Zachodzie. Pacjenci będą czekali na planowane zabiegi w kolejkach.”

**„Schładzanie liczby wykonywanych usług” zamiast „odsyłania pacjentów z kwitkiem”, kolejki takie, jak na Zachodzie... świeża krew w kadrcze kierowniczej zawsze się przyda. Warto jednak chyba uświadomić sobie smutną prawdę, iż szpital zbilansuje swoją działalność, a NFZ będzie płacił za zabiegi, kiedy będą one wykonywane w ramach przyznanego limitu. Ciekawe, co jeszcze trzeba będzie schłodzić, aby tej trudnej sztuki dokonać. Nowy szef placówki ma rację mówiąc, że „mercedes nie pojedzie bez benzyny, a my nie możemy leczyć bez pieniędzy”. Warto zauważyć, że bez benzyny nie pojedzie nie tylko mercedes, ale nawet maluch lub zdezelowana Syrenka.**

\*\*\*

Sejmik województwa nie obradował nad projektem planu połączenia szpitali zakaźnego i gruźlicznego. Pracownicy tego ostatniego przyjęli decyzję, która de facto oznacza upadek całej inicjatywy gromkimi brawami. Połączenie mogłoby skończyć się utratą miejsc pracy przez 30 pracujących w nim osób. Wicemarszałek województwa podlaskiego, Krzysztof Totwiński wskazywał, że oszczędności na wydatkach administracyjnych dadzą rocznie 800 tys. zł, które po prostu mogą uratować placówkę. Nie trzeba było jednak sięgać po planowane drastyczne środki (takie, jak np. głodówka), by przekonać Komisję Zdrowia sejmiku do poparcia stanowiska pracowników szpitala. Jej przewodniczący stwierdził, że był w szpitalu gruźlicznym i widział, jak funkcjonuje oraz „uważa, że spełnia swoje zadania zarówno pod względem diagnostyki, jak i lecznictwa”. O problemach finansowych placówki - cisza.

**Na razie wszystko idzie ku dobremu, strajkować nie trzeba i miejsca pracy zostały uratowane. Marszałek słynący ostatnio z „bliskowschodnich” poglądów na życie rodzinne nie miał wystarczającej siły przebicia. Można powiedzieć - happy end. A potem się zobaczy.**

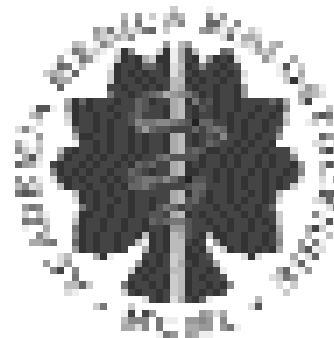
\*\*\*

Lekarze nam wyjeżdżają. Ci najlepsi, najbardziej perspektywiczni. Chirurg z białostockiego szpitala wylicza: żeby zarobić w Polsce 3,5 tys. zł musi pracować po kilkanaście godzin dziennie. W Anglii tylko na etacie dostanie minimum 4 tys. euro. Poza tym dostanie fundusze na start w nowym miejscu zamieszkania, umożliwi mu się szkolenia i ściągnięcie rodziny. Wyjeżdżają też radiolodzy, anesteziolodzy, ginekolodzy, ortopedzi i stomatolodzy.

**I będą wyjeżdżać, dopóki płace w Polsce nie będą uwłaczać ich godności. Co sprytniejsi powinni zapisywać się na nowootwarte studia anglojęzyczne w AMB. Po ich ukończeniu nie będą mieli problemów językowych w nowych miejscach pracy. Pozostaje nadzieja, że lekarze z Nigerii zdecydują się osiąść w naszym kraju. Z sentymentu oczywiście.**



# Młody Medyk



## W TYM NUMERZE CZYTAJ:

***Studia anglojęzyczne w AMB*** str. 37

***Akademicki dogmat*** str. 38

***Stypendia w Unii Europejskiej*** str. 40

***Rozmowy kuluarowe o siatkówce*** str. 41

***Krzyżówka*** str. 42

Podobno już 12 listopada o godzinie 10.00, jak Polska szeroka, odbędzie się pierwszy Lekarski Egzamin Państwowy. Termin znów się przesunął, lecz tym razem o miesiąc wcześniej. Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy skierował wniosek do Trybunału Konstytucyjnego. Ciekawe co tym razem zadecydują panowie w togach? Czy LEP jest zgodny z konstytucją? Tymczasem przyszło mi życzyć wszystkim stażystom przekroczenia świętego 56 procentowego progu wyborczego. O tym jak przebiegł pierwszy egzamin, o wszystkich za i przeciw, będziemy informowali w kolejnym numerze.

Obecny rok akademicki zaczęliśmy od kilku skandali. W wakacje, bowiem, podczas, gdy jedni wygrzewali się na plażach, a inni pracowali w krwi i pocie, nasz ukochany parlament znowelizował ustawę o szkolnictwie wyższym, zgodnie z którą (nowelizacją) powiedział dotacjom do akademików i stołówek studenckich stanowcze NIET. Upust swoim niepokojom dał autor artykułu Akademicy nie w cenie.

Wspólnota EURO znów pokazała swe łagodne oblicze. W tym roku studenci i uczniowie mogą liczyć na drobne wsparcie finansowe. Nie obeszło się jednak i tym razem, bez pokaznej listy warunków, jakie musi spełnić biedny student, czy też uczeń, by te kilka groszy otrzymać. Drogi Czytelniku racz zwrócić uwagę na artykuł Stypendia unijne.

W październiku na czołówkę studenckich dysput wysunęli się Norwegowie. Jak wynika z artykułu Kasi, to całkiem sympatyczni ludzie. Może, gdyby nie ten cały skandal z akademikami (nazywajmy rzeczy po imieniu), ich obecność byłaby nam miłsza.

W związku z tym, że studentów anglojęzycznych na uczelni z roku na rok będzie przybywało, zastanawiamy się nad tłumaczeniem artykułów Młodego Medyka na język angielski. Jeżeli więc nasi drodzy koledzy wyrażą zainteresowanie tym skromnym przybytkiem wiadomości, decyzję o wersji anglo stanowczo przyspieszymy.

Chociaż to dopiero październik, to poranna aura nie sprzyja nagości. O tej porze roku, miłe koleżanki, nieco przykrywamy brzuszki. Przypominamy rady mamusi i babci o konieczności noszenia czapek i szalików.

A może i w tym roku szczepionka przeciw grypie okaże się strzałem w dziesiątkę. Powodzenia!!!

*Rafał Szamczara*







## Akademicki dogmat

EX TEMPORE ... EX TEMPORE ... EX TEMPORE

Europa, Europa, Europa...! O tym, że wejście do UE ma bardzo dużo minusów wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, tylko co stałoby się z nami gdybyśmy do tej unii nie weszli? A tak nasza uczelnia dostosowuje program nauczania do standardów europejskich, czego wynikiem jest często tworzenie bubla dydaktycznego, marnującego czas asystenta i studenta. Ale to tak na marginesie, bo nie o tym chciałem pisać.

Myślę, że już wszyscy słyszeli, a może nawet spotkali się z intrygującą grupką studentów mówiących, bądź po angielsku, bądź w jednym z języków skandynawskich. Otóż, w tym roku w naszej uczelni studiuje nasi europejscy koledzy z Norwegii. Nie wnिकam w to, kto będzie wykladał wszystkie przedmioty w języku angielskim (?), bo to już jest problem naszych władz.

Bolączka, jaka dotyka resztę studentów jest dla mnie bardziej istotna. Rozumiem, że nasi koledzy płacą 9000\$ za rok, ale to co się dzieje w DS 2 (nowy akademik) jest po prostu farsą wobec polskich studentów.

Otóż trzecie piętro w akademiku zostało całkowicie przebudowane i wyremontowane, tylko że nie dla nas. Aby nie dać ponieść się emocjom postanowiłem zrobić małe porównanie sytuacji mieszkaniowej studenta polskiego (studiującego „za darmo”) i norweskiego, mieszkającego samodzielnie, w pokoju o wiele większym (Norwegowie nie mają rozdzielenia finansowego ze względu na metraż pokoju!).

Oceńcie sami, czy to jest w porządku:

**NORWEG**

łazienka w kafelkach

kabina prysznicowa

przesuwana szafa „komandor”

łódówka i mikrofalówka

wygipsowane, równiutkie i pomalowane ściany

nowiutkie biurko i meble w pokoju

nowiutkie łóżko

2 nowiutkie pralki na piętro (14 osób)

kuchnia - 3 blaty elektryczne, po 4 „palniki”, duży stół i krzesła dla wszystkich - JADALNIA (14 osób)

rolety 100 zł/szt. - sztuk 6

krzesło obrotowe

stylowe żyrandole

16 gniazdek elektrycznych na wszystkie swoje sprzęty

POLAK
popękane ściany, grzyb, lamperia w kolorze, który kiedyś był beżowy
wanna typu „bobsley” - długa na 100 cm, w której nie można ani się wykapać, ani wziąć prysznica
rozszypująca się stara szafa w stylu „późny Gierek”
łódówka i mikrofalówka (jak sobie kupi)
siódma warstwa tapety, po dziesięciu latach mocno poplamionej
meble, które pamiętają jego rodziców, którzy mieszkali tutaj 25lat temu (to nie żart)
łóżko, które się rozpada i zapada
8 pralek na dwa skrzydła (ok. 450 osób), w tym 5 sprawnych
kuchenka gazowa na 4 palniki (26 osób)
4 zasłony zakupione ponad 20 lat temu
Stary, sypiący się fotel
żyrandole w stylu „szkoła lat 80”, czyli PRL
4 i to bez uziemienia

Powiecie, o co chodzi? Płacą to mają, właśnie płacą to mają: Norweg: 250\$ ~900zł, Polak: ~700zł

No cóż, nie wiem jak Wy, ale ja czuję się jak student drugiej, a może nawet trzeciej kategorii.

Jest jednak kilka zabawnych aspektów, które powodują, że groteska jest jeszcze zabawniejsza. Drzwi do windy pomalowane na beżowo są na parterze i na trzecim piętrze. I tylko! Jadąc więc windą z parteru mijamy pierwsze i drugie piętro z ciemnobrązowymi obdartymi drzwiami. Tu mieszkamy my- polscy studenci.

Sytuacja ta zasiała ferment w szeregach studenckich i nie tylko. Nie rozumiem polityki naszych władz, ale chyba należałoby uznać to za dogmat. Pozostaje nam tylko wierzyć w to, że oni wiedzą co robią.

Zastanawia mnie jednak pewna rzecz, otóż prof. Dąbrowski, kiedy odwiedził nasz akademik i zobaczył pokoje stwierdził: „ale te pokoje brzydkie”. Nic z tym jednak nie zrobił. Chyba wrażenie jakie odniósł w DS2

było na tyle przykre, że szybko je wymazał z pamięci. Nie dziwię się - to nieprzyjemny temat i może lepiej o nim zapomnieć, zwłaszcza że się w DS2 nie mieszka, a nawet nie bywa.

Chcemy być krajem europejskim, poważanym przez inne kraje, a nie potrafimy nawet szanować własnych studentów. Sytuacja w kraju, a szczególnie w służbie zdrowia jest nieciekawa, żeby nie powiedzieć tragiczna. Co może nas- młodych ludzi zatrzymać w tym rozkładającym się systemie, który -jak widać- sami tworzymy?

Taki sposób nierównego traktowania studentów tej samej państwowej uczelni pogłębia jedynie poczucie beznadziejności i bezsilności. W dodatku, czujemy smutek i niechęć, gdyż ludzie, którzy powinni się nami opiekować, tak naprawdę mają nas w ... głębokim poważaniu.

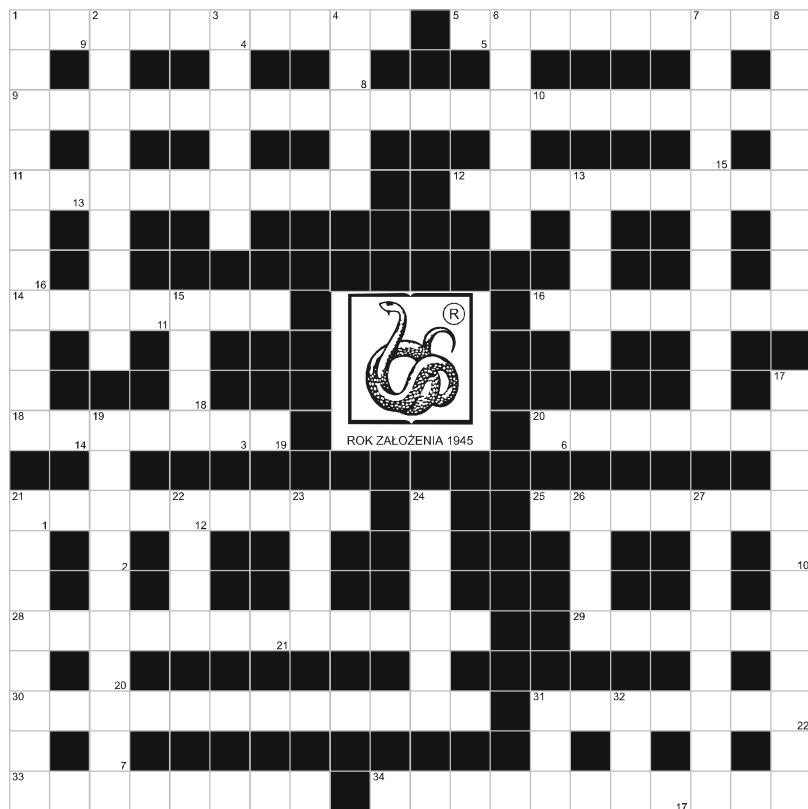






## CZAS RELAKSU

z Wydawnictwem Lekarskim PZWL

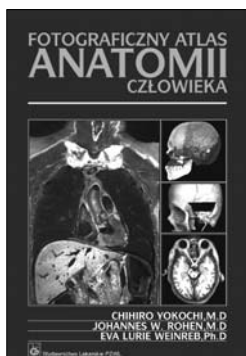


### Rozwiązanie krzyżówki:



Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na adres redakcji *Medyka* do dnia 31 listopada 2004 r. Do wygrania **NAGRODA KSIĄŻKOWA**.

Fundatorem nagród jest Wydawnictwo Lekarskie PZWL



### Fotograficzny atlas anatomii człowieka

Chihiro Yokochi, Johannes W. Rohen, Eva Lurie Weinreb

Tytuł oryginału: *Photographic Anatomy of the Human Body*

Z ang. tłum. Agnieszka Andrzejczak-Sobocińska

Wydanie I, 148 stron, 302 ilustracje, 1 tabela, oprawa broszurowa, format: 21,0 × 29,7, cena katal. 99,00 zł

Atlas zawiera liczne, starannie dobrane fotografie przedstawiające wzajemne relacje poszczególnych struktur anatomicznych. Przedstawione w nim obrazy preparatów anatomicznych, niejednokrotnie trudnych do uzyskania na stole sekcyjnym, są niespotykane i doskonałe. Obecnie dostępne atlasy zawierają jedynie tradycyjne fotografie i rysunki, a ponieważ preparowanie jest nadal najlepszą metodą studiowania anatomii, możliwość dokładnego przyjrzenia się tym preparatom ułatwia naukę i zapamiętanie.

Atlas jest pożytecznym, a nawet niezbędnym uzupełnieniem podręczników anatomii i fizjologii wykorzystywanych przez studentów medycyny, stomatologii, farmacji i innych kierunków paramedycznych.

Poziomo :

1. Protestanci, grupa wyznaniowa
5. Oblężenie, blokada
9. Kotlet schabowy
10. Harakiri
11. Lotnisko dla lekkich samolotów
12. Dowód opłacenia podatku akcyzowego, na przesyłce
14. Dřęczenie
16. Zmiana wysokości i skali głosu występująca u młodzieży
18. Duży motyl dzienny, RUSAŁKA
20. Wszystko wie najlepiej
21. Zbroją się w nie rzetelni dyskutanci
25. Złota płytka
28. Kwartyna.
29. Omyłka w wypowiedzi
30. Drobnе przedmioty kultu religijnego znajdujące się w sprzedaży
31. Muzyka z festiwalu w Mrągowie oraz muzyka Willy Nelsona
33. Oględziny sądowo-lekarskie
34. Garkuchnia

Pionowo :

1. Ukończyła szkołę
2. Małe wahadło
3. Doktryna
4. Bibelot
6. Najniższy stopień podoficerski
7. Chora na nerwicę
8. Nauka
13. Ostry w szpitalu
15. Pogardliwie o Murzynie
17. Twórczość o tematyce wojennej
19. Odtwarza filmy z kasy
21. Komplet liter, alfabet
22. Podstawowa jednostka długości (SI)
23. Samochód z postoju
24. Autor elementarza
26. Stop cynku z glinem
27. Jantar.
31. Opłata graniczna
32. Ma 50 stanów, kraj jankesów



# Wydawnictwo Lekarskie PZWL

ul. Miodowa 10, 00-251 Warszawa, infolinia 0801 142 080, www.pzwl.pl



# Biebrza



**Pędzlem Stanisława  
Wakulińskiego - znanego  
białostockiego artysty rzeźbiarza  
i malarza. (Wywiad z mistrzem  
Medyka)**



# Hotel Golebiewski

[www.golebiewski.pl](http://www.golebiewski.pl)

## Hotel BIAŁYSTOK

15-064 Białystok  
ul. Pałacowa 7  
tel: (085) 678 25 00 fax: (085) 678 26 00  
e-mail: [bialystok@golebiewski.pl](mailto:bialystok@golebiewski.pl)



216 pokoi  
10 apartamentów  
Restauracja Zielona  
Restauracja Czerwona  
Kawiarnia Patio  
Park Wodny Tropikana  
Klub Nocny  
Kręgielnia  
Sale konferencyjne do 1000 osób  
Bilard  
Solarium  
Wypożyczalnia rowerów  
Gabinet masażu  
Parking strzeżony

## Hotel MIKOŁAJKI

11-730 Mikołajki  
ul: Mrągowska 34  
tel: (087) 429 07 00  
fax: (087) 429 07 44  
e-mail: [mikolajki@golebiewski.pl](mailto:mikolajki@golebiewski.pl)



573 pokoi  
15 apartamentów  
Restauracja Zielona  
Restauracja Czerwona  
Kawiarnia Patio i Galeria  
Klub Nocny  
Oberża "u Markiza"  
Sale konf. do 2000 osób  
Bilard  
Park Wodny Tropikana



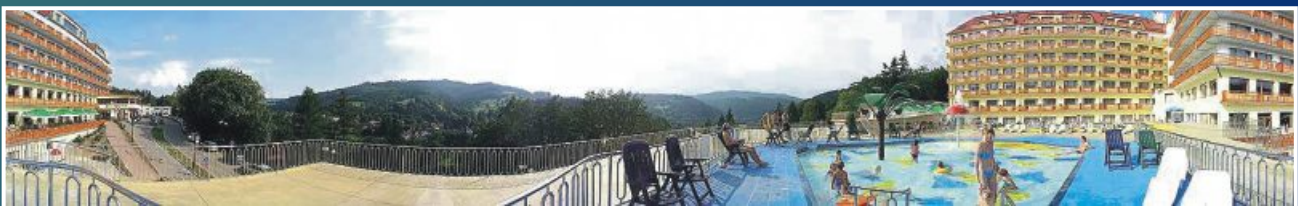
Solarium  
Fitness Center  
Korty tenisowe  
Stajnia  
Przystań, plaża  
Wypożyczalnia sprzętu wodnego  
Wypożyczalnia rowerów  
Mini golf  
Salon fryzjerski

## Hotel WISŁA



564 pokoje  
15 apartamentów  
Restauracja Zielona  
Restauracja Czerwona  
Restauracja Staropolska  
Kawiarnia Patio  
Klub Nocny  
Park Wodny Tropikana

Sale konf. do 1800 osób  
Gabinet kosmetyczny  
Salon fryzjerski  
Kręgle  
Bilard, Salon gier  
Taras słoneczny  
Thalgo  
Parking strzeżony



43-460 Wisła, ul. Ks. Bp. Bursche 3, tel: (033) 855 47 00, fax: (033) 855 45 00, e-mail: [wisla@golebiewski.pl](mailto:wisla@golebiewski.pl)

**Serdecznie zapraszamy !**